



BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVENSIS

57121

I

Mag. St. Dr.

P

kat. koma.

Gesner

833.

*P
Pavani*



57121

I

Pavani fol. 1853.

50 cent

1887. XII. 65.

10037

10037

50 Kap

Ś M I E R Ć

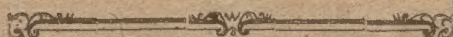
A B L A

Z NIEMIECKIEGO
GESNERA

N A

P O L S K I

PRZETŁUMACZONA
I Ę Z Y K.

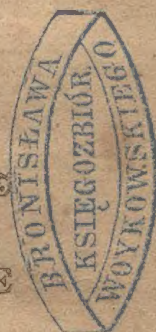


P R Z E Z

J. S. LA CARRIERE

D O K T O R A

UMIĘTNOŚCI LEKARSKIEJ
W Z A M O S C I U.



WYDRUKOWANA W LWOWIE.

W D R U K A R N I A N T O N I E G O P I L L E R A ,
I. C. K. M. NADW. GUBERN. TYPOGR.

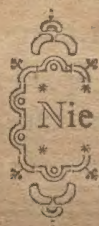
I 7 7 4.



57121
I



D O
ŁASKAWEGO
CZYTELNIKA.



Nie własney miłości powodem,
ani uroioną z wykonaney obe-
cnego dzieła pracy chlubą,
do tego o śmierci Abła z Niemiec-
kiego przez Gesnera, na Polski ie-
zyk wziąłem się przetłumaczenia.

Dzieło te w swym gruncie świę-
te, w dostatecznym rzeczy wyłu-
fzczeniu zupełne, w górnych wyni-
kających ztąd uwagach przenikają-
ce, we wszystkich na koniec okry-

ślenia swego ślodkie y ozdobne wyrazach , długo mnie kilkokrotnym swoim czytaniem w niektórych umyślnie na to , samotności moich wybranych bawiło czasach , y gdym moje w nim coraz głębiey zanurzał myśli , takie w mey duszy sprawiały poczucia , że m się nie raz nad górnomyślnym tego , co się po pierwszym człowieka stać mogło upadku wyobrażeniem , radośnemi zalać musiał łzami : a tey wewnętrzney chcąc współeczności ludzkiej udzielić pociechy ; do takiego tey książeczki wziąłem się tłumaczenia , iaką mi pomiernych w tym ięzyku sił moich , mogło dać sposobność , zebranie.

Wiele w prawdzie od przedsięwziętego dzieła odrażało mię uwag, między innemi, nie wyprobowana
ieścze

ieszcze dostatecznego w Polskim ię-
 zyku wyrażenia się zdolność, nay-
 więcey moie w tey mierze tłumila
 chęci, oczywiste niby, w oczach
 umyśłu mego stawiać niebezpie-
 czeństwo, ażebym moiey w tym
 porywczosci, pod iakową Polskich
 Pisarzow nie podał krytykę. Uprzą-
 tnał na koniec tę gorliwości moiey
 zawadę, na wewnętrznym wsparty
 przeświadczeniu, y od wszelkiej
 płonney daleki duch zanęty. Tym
 zagrzany, iużem był ostatnią, dzieło
 przetłumaczenia mego, w przeszłym
 ieszcze roku zawarł Króską, a prze-
 trząśnienie y poprawę pracy moiey
 dalszemu zostawiając czasowi, z tego
 tu z przypadłych okoliczności od-
 dalił się mieysca, gdzie powróciwszy,
 między innemi dobytku mego, przez
 niespodziany ognia pożar ponieśio-
 nemi szkodami, owa zniszczoney w

tym razie naydotkliwsza mi była. Tym wszelako mniey ustraszony przypadkiem, do powtórney zamyśłu mego wróciwszy się usilności, takie ci teraz łaskawy czytelniku w Polskiej sukience o śmierci Abła w tey książeczce podaie wyobrażenie, o którym wątpię niemogę, ażeby prawdziwie Chrześcianańko myślącey duży do zbawiennego y miłego zawsze nad ułomnością ludzką, nie przebrany Stworcy swego wspartą miłosierdziem, nie miał pobudzić zastanowienia się.

Pierwszy upada człowiek, nie odwołanemu Boskiej sprawiedliwości podległy przekleństwu; w tym jednak, nie przebraney Stworcy swego dobroci odbiera łaski, krzewi się upadłych rodziców plemie, aliści, następność popełnionego w Raiu grze-

grzechu, pierwszy iadem złości swojej zaraża kwiata, bo pierworodny rodzonyego swego zabia brata.

Tamten prawey Pana odstąpiwszy drogi, w zawisłym smutku, rzędney troskliwości, y w ostatney całe życie brodzi rozpaczy; ow Boskim powolny wyrokom, lubo znikomey okropnie ginie ziemi, wieczne iednak swoim do nieba przeniesieniem się, pomnaża wesele.

Krótką tą y nader szczupłą następującego piśma osnowa, w obszerniejszym mieyscu, czasow y okoliczności, bardziey się da uczuć okryśleniu, tym, którzy mimo przemyślnego, poetyckiego ozdoby, słow y wyrazow, ułożenia, na te pilne swe oko obracać będą prawdy, kto-

rych rzeczywiſtość na przywiedzionym tu gruntuie ſię piſmie.

Po opowiadaniu Moyſeſza , w trzecim roździele pierwſzey ſwey księgi , iak Pan niebieski upadłych zgromiwszy , wiecznym węża zwodziciela oſądził przekleńſtwem ; ten ſwięty Piſarz w naſtępujących tegoż roździału wierſzykach , o wieloważnym , ktore ludzkie , w nader głębokim pogrążone nieſzczęſciu , plemie pocieſzyć miało , mówi przyrzeczeniu ; daſze zaś naſtępnoſci temi ogłasza ſłowy.

✠. 15. Nieprzyiaźń też położeń między tobą (wężem) y między niewiaſtą , y między naſieniem twoim , y między naſieniem iey ; to potrzebie głowę , a ty mu potrzebſz piętę.

✠. 16.

16. A do niewiaſty rzekł: ob-
 ficie rozmnożę boleſci twoię y
 poczęcia twoie, w boleſciach
 rodzić będziesz dzieci, a wola
 twa podana będzie mężowi, a
 on nad tobą panować będzie.

17. Zaś rzekł do Adama; iżeś
 uſłuchał głosu żony twoiey,
 a iadłeś z drzewa tego, o któ-
 rym ci przykazał, mówiąc:
 niebędziesz iadł z niego: prze-
 klęta będzie ziemia dla ciebie,
 w pracy z niey pożywać będziesz
 po wſzytkie dni żywota twego.

18. A ona ciernie y ofet rodzić
 będzie tobie, y będziesz po-
 żywał ziela polnego.

19. W pocie oblicza twego bę-
 dzieſz pożywał chleba, aż się

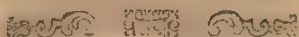


nawrócisz do ziemie , gdyżes z
niey wzięty , boś proch y w
proch się obrócisz.

19. A nazwał Adam imie żony
swoiey Ewa , iż ona była ma-
tką wszystkich żywiących.

20. Y uczynił Pan Bóg Adamowi
y żenie iego odzienie skorzane
y oblokł ie.

21. Tedy rzekł Pan Bóg : Oto
Adam stał się iako ieden z nas
wiedzący dobre y złe : teraz
tedy (wyżeńmy go) by snadź
nie ściągnął ręki swej , y nie
wziął z drzewa żywota , y nie
iadł y żyłby na wieki.



23. A wypuścił go Pan Bóg z sadu Eden, ku uprawowaniu ziemi, z ktorej był wzięty.

24. A tak wygnał człowieka, y postawił na wschod słońca Cheruby y miecz płomienisty y obojętny ku strzeżeniu drogi do drzewa żywota.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

1. Potym Adam poznał Ewę żonę swoją, która poczęła, y porodziła Kaina, y rzekła: Otrzymałam męża od Pana.

2. Y porodziła zaś brata iego Abła. Y był pasterzem owiec, a Kain był rolnikiem.

3. Y stało się po wielu dniach, iż przynioś Kain z owocu ziemi ofiarę Panu.
4. Także Abel przynioś z pierworódtw swoich y z tłustości ich, y weyrzał Pan na Abła y na ofiarę jego.
5. Ale na Kaina y na ofiarę jego nie weyrzał, y rozgniewał się Kain bardzo, y spadła twarz jego.
6. Tedy rzekł Pan do Kaina: precz żeś się zapalił (gniewem) a czemu spadła twarz twoja?
7. Azaś ieżli dobrze czynić będziesz, nie będziesz wywyszon? a ieżli nie będziesz dobrze czynił we drzwiach grzech leży,
a do'

a do ciebie chuć (iego) będzie,
a ty nad nim panować będziesz.

8. Y rozmawiał Kain z Ablem bratem swoim. Y stało się gdy byli na polu , że powstał Kain na Abła brata swego , y zabił go.

9. Y rzekł Pan do Kaina : gdzież jest Abel brat twoy ? Ktory odpowiedział niewiem , izalim ja strożem brata mego ?

10. Y rzekł Pan : cożeś uczynił ?
głos krwie brata twego woła do mnie z ziemi.

11. Teraz tedy przeklętym będziesz na ziemi , która otworzyła usta swe , aby przyjęła krwie brata twego z ręki twoiej.

7. 12. Gdy będziesz sprawował ziemię, nie wyda więcej mocy swoiey tobie, tułaczem y biegunem będziesz na ziemi.

13. Tedy rzekł Kain do Pana: większa jest nieprawość moja, niżby mi ją odpuścić miano.

14. Oto mnie dziś wyganiaisz z oblicza tej ziemi, a przed twarzą twoją ukryję się, y będę tułaczem y biegunem na ziemi, y stanie się, że, ktokolwiek mię znajdzie, zabije mnie.

15. Y rzekł mu Pan: Zaisie, ktobykolwiek zabił Kaina, siedmioraką poniesie pomstę. Y włożył Pan na Kaina piętno, aby go nie zabijał, ktobykolwiek znalazł.



16. Tedy odszedł Kain od oblicza
Pańskiego, y mieszkał w ziemi
Nod, na wschod słońca od Eden.

17. Y poznał Kain żonę swą, któ-
ra poczęła, y porodziła Enocha,
y tak daley.

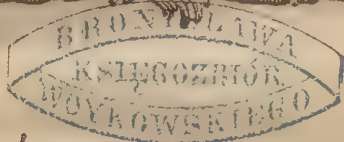
Y na tych to pisma dowodach,
zasadzona jest treść dzieła tego, w
ktorego opisanu Gesner poetyckie-
go zażywszy przemyśłu, przez sto-
sujące się do tego, o czym nas pi-
smo uczy, podobieństwa, takimi ie
Parnaskich ozdób umiał przetkać
kwiatami, ktorych przyjemny kształt,
y dusze Chreściańskich prawd ślody-
czą napoić, y przeczyszczzonego sma-
ku, zupełnie zabawić może umysł.

Zyczę łaskawy czytelniku, że-
byś tego wszystkiego, w mym do-
znał

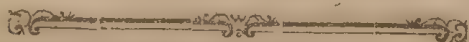
znał przetłumaczeniu, a łożoną mo-
ię na to mile przyjął pracę. Co
mnie do dalszego Tobie chętnie
pociągnie służenia.

W. Zamosciu dn.
R. P.

Tłumacz Księgy.



ŚMIERCI ABŁOWEY.



PIEŚŃ PIERWSZA.



Górąbym śpiewał Pieśń , o
 sprawowaniu się pierwszych ,
 po ich żałosnym upadku , ro-
 dziców , y o przywróceniu ,
 ziemi , pierwszego od własney zaiadłego brata
 A ' zabi-

zabitego ręki , ziemnego prochu. Odpoczy-
way tym czaſem wicyſka przyjemna fieto , na
ktoreym niewinne wieśniakow obyczaje , y
miłą ich dawniey wygrywał proſtotę. Przy-
bądźcie mi na pomoc , ty Muzo , albo ty na-
tchnienie ſzlachetne , które , gdy rythmotworcą
przy ſwiecącym nad ſobą Xiężycu , bądź w
gaikow pociemku , bądź przy cieniſtey na
uſtroniu krynicy , w cichey , o północnych go-
dzinach , duma oſobności , górnołotnym ogniem
iego rozpalacie duchy. Zagrzana tedy , świę-
tym dufzy zachwyceniem , iego zmyślność w
górze ſię wzbiła , y odważnieyſzym , aż w nay-
dalejſze bydź mogących rzeczy kraie , obia-
wſzy niewidocznych duchow y widziałyſz
iſtot naturę , y doſzedłſzy przeymującey nas
cudności , y nayſkrytſzych natury piękności ,
przedziera ſię lotem. Z drogiemi więc ztamtąd
powróciwſzy ſkarbami , pod goſpodarnym ,
łagodnie rządzącego rozumu , dozorem , za-
bawia ſię wyſtawieniem wzrębu przedziwną
związanego rozmaitością , y w obieraniu y
odrzucaaniu materyału , do harmonicznego ſto-
ſcie

fuie się wszędzie rozmiaru. O! iak te złote,
y szlachetnie użyte, przy tak żwawo gorący
robocie, lecą godziny. O! iakoż godna, żeby
się tobą szlachetnych ludzi zabawiało grono!
Godzi się nie śpiąc przy nocnym świerczkow
świerczeniu, bezsenne, aż do gwiazdy po-
ranney wschodu, przepędzać nocy! Nayprzed-
nieyszym to zyskiem, w fercach dotkliwych
cnoty wkrzeszywać pocucia, y poważanie
y miłość tych sobie ziednać, których finak
przeoczyfzony każdą piękność, przyzwoitym
cenic wydoła szacunkiem. Słusznie potomność
grobowey Rythmotworcy urnie winną ufza-
nowania cześć oddaie, gdyż starym uwieczona
błuszc:em, który dawniey Muzom, za pra-
cowitą ich o niewinności, y złotey cnoty
przepisow, poświęconą naukę, w niezwię-
dłey ieszcze żyie sława iego młodości, gdy pa-
miętne, zwycięzcy, walczek znaki w pro-
chu butwieią, y przepyszny nikczemnego Xią-
żęcia, tym czasem rozrzucony może po puśty-
ni, albo pod spleśniałym mchem ukryty leży
grobowiec, że nawet błędzący rzadko kiedy

na nim odpoczywa podróżny. Mało w prawdziwych takich, którymby tę dostąpić godności zezwoliła natura; atoli ubiegać się za nią, chwalebnym zawsze staraniem. Niech mi się godzi, każdą mą samotną przechadzkę, y każde w osobności pędzone, poświęcać mu moje momenta.

Ciche godziny różowy wyprowadzały poranek, y na ziemię, cieniem ukrytą, wilżącą zlewały rosę, gdy słońce tym czaśsem swym rannym promieniem po za czarnemi zayrzrzało cedrami, y płynące po szaromroczystym niebie obłoki ogniłym ozłacało rumieńcem. Więc Abel o bok kochaney swej Tyrzy do bliskiej, dziełsaminem y różą wonniejącej, z swej chaty, wyszedł Altany. Błękitne Tyrzy oko łagodnym czystej cnoty y wdzięczney miłości iaśniało uśmiechem; iey lice powabną się rozpałały wdzięcznością, y białe po gorsie y barkach młodziuchney, rozwijające się loki, wysmukłe, o bok Abła idącej, otaczały biodra. Brunatne, opasujące wysokie młodzięńca czoło, kędziory spływały po jego
bar-

barkach. Uśmiechem w oczach, statkiem poważnych ułagodzonych myśli, postępował iak Anioł, gdy się ściśleyszym przyodziewa ciałem, aby się śmiertelnemu widzialnie pokazał oku. Ma gdzieś przed Bogoboynym, który się w osobności modli, z dobrym od Pana stać pofelstwem; okrywa go wprowadzie ludzkiemu podobne ciało; lecz z piękności iego powabney błyszczącym Anioł pokazuje się światłem. Tyrza miłem na niego spoyrzawszy uśmiechem; „świadcze mi rzekła; kochanku? łaski, y śpieway mi, gdy w tym poranku do swoich ptaszęta się budzą piosnek, one, któreś wczoray dopiero na niwie wymyślił, pochwały Stworcy głoszące pienie. Możeżli co bydz przyjemniejszego nad wychwalenie Pana pieśniami? Kiedy śpiewasz y poczucia wymawiasz, które ia tylko czuć, ale słowy wyrazić nie zdołam, tedy moje świętym ogrzane zachwyceniem, goreie serce. Z uściskaniem odpowiedział iey Abel: „A mogeż się Tyrzo moja! słodkich twoich ust sprzeciwić żądaniom, y nie pełnić chęci, które kiedy-

6 SMIERCI ABLOWEY.

kolwiek z twego wyczytuie oka ? Siadźmy tu na tym puchu miękkiey trawy , y onę chwalne zaśpiewam ci pienie. „ Siedli więc w wonnie- iącey zapachami altanie , kórdey weyście wschodzące ozłacało słońce , y Abel temi zaśpiewał słowy.

„ Ustępuj śnie z każdej powieki , uchodźcie trzepiące się nocne mary ! Wznosi się rozważność , y duszę nakształt słońca , które okolice wschodząc obiaśnia , y Boskim oźwieca promieniem. Witay miłe słońce ! Które się za cedrami wznosił ! Ty to farby y wdzięki przez naturę rozlewałś , y każda odmłodziła znowu się do nas uśmiecha piękność. Ustępuj śnie z każdej powieki , uchodźcie w cieniu nocy trzepiące się nocne mary ! Gdzież to jesteście cienia nocy ? Uśliście do mrokw gaiowych , ustąpiliście do rozpadlin skał , y oczekiwacie nas , albo tam , albo w gęsto zarosłych altanach , miłym w południe gorące chłodem. Coż tam , gdzie poranek orła jeszcze raniey budził , z lśniących się wierchołkow skał paruje ? Coż się tam iako dym ofiar-
ny

PIESN PIERWSZA.

ny, iako dym z ołtarza powstający od iasniejącego czoła gór wysoko w powietrze wzbiia? Obchodzi natura poranek, y Panu stwarzania swe oddaie dzięki. Niech Tego, który wszystko tworzy, y utrzymaie każde chwali stworzenie! Wszak młode kwiaty ku iego chwale ranne swe rozpraszają zapachy. Iemu rozmaite ptakow chory wysoko w powietrzu albo na wierzchołkach drzewa, słońce witając, śpiewają. Ku iego chwale z swojej lew wychodzi iaskini, y rykiem straszliwym zachwycenie swoje przez obszerne głosi kniei pustynie, chwal więc go duszo moja, chwal Stworce y Utwierdziciela! Niech się chwalna człowieka pieśń przed wszystkimi innemi w górę do ciebie wzbiia! Niech on cię wielbi, gdy wszelki twór w swoim ieszcze drzymie łożu, y ani z wierzchołkow drzewa, ani z kołyszących się krzakow żadnego ieszcze nie słyhać śpiewania. Brzmiy pieśni moja samotna, brzmiy głośno przez cichy szary poranek, abyś wszelki daleko koło siebie twór do wzajemnego zbudziła chwale-

8 SMIERCI ABLOWEY.

nia. Wspaniałe, nader wspaniałe stwarzania iego dzieło, w którym nam niegodnym swoiey dobroci y mądrości odśłania skarby. Z tego nie przebranego piękności morza, każdy z moich zmysłów zachwycenie czerpa, y na duszę w siebie samę obróconę zléwa. Azaliż iakaniem twę chwałę wyrazić potrafi? Niebyłóż to twoiey łaski wszechmocney! skutkiem, żeś z owey świętey, która około tronu twego przedwiecznego odpoczywała, powstał cichości, y istoty z niczego, y niezmierne świata budowie z ciemności wywołał nocy? Kiedy słońce na iego skininie wstępuje, y nocy ustąpić każe; kiedy w odmłodniałey natury iaśnienie piękności, y wszelki twór drzymiący do iego się budzi chwały, nie wystawiaż to tedy poranku, ziemię wilżący rosą, żywy stwarzania obraz owego, którego się Pan stwarzający nad nową unafzał ziemią? Pusta na ow czas cichość na iey bezludnym spoczywała okrągu; rzekł głos stwarzający, a na skrzydłach wielo barwiałych, w kształcie y okrafie niekonczenie rozmaite, nagle szumiąco

miało wojsko wznosząc się wysoko w powietrze, y igrając po niwach kwiecistych, po krzakach y cienistych wierzchołkach. Rozległy się śpiewania jego trele po zadumionych gaikach, y głośną Stworcy pochwałą szumne się rozhuczało powietrze; alboż nieznacznym iesteś owego czasu obrazem? Którego unosząc się znowu nad ziemią, żyjące na niej wywołał zwierzęta. Mówił ieszcze, y z nagła oderwane bryły w niezliczone przebierały się kształty; tu się bryła ożywiona w postaci koni skiey na łące wznieśli, y rżąc swę grzywę strzęśli, wywinął się silny lew, y po części bryła, po części lwem pierwsze wydać użyłował ryczenia, strzęśli się owdzie góra, y już ożywiona iako ston postępowała, a tak niezliczone razem do Stworcy wznieśli się głosy. Tym właśnie sposobem Każdego poranku z mdłego twe twory obudzasz drzymania; Obudzone widocznemi łask twoich obciążasz skarbami, y głosów niezliczonych odbierasz pochwały. Będzie ten czas, święta owę już widzę przyszłość, będzie, w któ-

10 ŚMIERCI ABLOWEY.

rym się człowiek po całej rozkrzewi ziemi,
a twe święte na Każdym stana pagórku oł-
tarze, y wzniesą się z ziemi przed ciebie
brzące z każdego cieniu, y z Każdey niwy
chwały y dzięki; wzniesą się, kiedy słońce
wschodzące narody budzi, narody rozproszo-
ne od mieysc, gdzie wschodzi, aż do mieysc,
gdzie zachodząc z oczu ginie.,,

Tak Abel o bok kochaney swey śpiewał
żony. Siedziała do tych czas swe w pobo-
żności świętey nadstawiając ucho, lecz nie
mogąc się dłużej wstrzymać, ręce w białości
liliom wyrówniające o iego rzuciła szyję,
y mile na niego spoyrzawszy „O! iak się to
kochany! przy twoim rzekła śpiewaniu moia
wywyższyła pobożność! Zaiście wdzięczna two-
ia pieczołowitość nie tylko me słabsze pie-
legnuie ciało, lecz y dusza moia twoim, ko-
chanie moje! powodem do gorneyszego się
wprawia lotu. Zbłądziwszy z swey drogi,
gdy ogarniona ciemnością w zachwyceniu
świętym ku ziemi leci, ty ją podźwigasz, w
ciemnościach oświecasz, y ciche iey zachwy-
cenia

cenia w same coraz górniefze obracasz myśli. Ah! iak wielokrotnie dziękuję! - - - -
radosnemi łzami w samotności co godzina wieczney dziękuję dobroci, że ciebie dla mnie, mnie dla ciebie stworzyła, iednomyślnych w tym wszystkim, co dusza myśleć, serce sobie życzyć może.,,

Tak mówiła, y miłość nacyzstsa y naywdzięczniejsza każde głosu brzmienie, y każdy Iest niewypowiedzianym ożywiała wdziękiem. Milczał Abel, lecz miłośnym swoim na nią spoyrzieniem, y przytuleniem iey do swych pierśi daleko wyraźnief swoje oznaczał poczucia, niżeli ie usta słowy wyrazić potrafiły były. W takowym, niestety! człowiek opływał szczęściu, póki ieszcze kontent od ziemi się niczego więcey, iak owoców, których mu chętnie użyczała, domagał, póki o nic więcey iak o cnotę y zdrowie niebios prosił; niżeli ieszcze niespokoyność iego nigdy nie nasyczone uroiła żądze, z których niezliczone wyrosły potrzeby, które pod błyszczącey się biedy blaskiem całe iego zagrzebły

bły szczęście. A nie wystarczałyż na ow czas wdzięki, miłość y cnota, do złączenia się naybłogosławieńszemi węzłami? gdy teraz, iak się często zdarza! para cnotliwa (ich nieba iedne dla drugiego stworzyły) straciwszy nadzieję, żałosnemi się zaléwa łzami, gdy przysztemu iey pożyciu ubóstwo niedostatkiem y biedą grozi, albo pycha y fałszywa rodziców wyniosłość po tyrańsku iey miłość rozrywa.

W tym Adam z Ewą do podle siebie siedzących nadeszli. Słyszeli byli przed altaną pieśń porankową y ich rozmowy, więc przystąpiwszy swe uściskali dzieci. Rozpływały się serca rodzicielskie nad ich uszczęśliwieniem y naywybornieyszą cnotą, y zarumieniły się ich lice owym wesołym, kochających swych dzieci rodziców, uśmiechem. Była też Mehala Kaina ślubna w altanę wstąpiła. Smutek nad burzliwym y dzikim Kaina umysłem czoło iey zachmurzeniem frasobliwym, y czarne iey oczy miękką przyćmiła żalnością. Przy licach wybladłych ciemne, iey skronie otaczały kędziory. Była się w ten

czas

czas przy szpalerze przed altaną łzami oblała, gdy Tyrza męża kochanego uściśkała, y w zachwyceniu radosnym, że dla niego stworzona, wykrzykiwała; lecz otarłszy swe oczy, mile się uśmiechając do altani weszła, y brata y siostrę wdzięcznym przymileniem przywitała. Przeszedł tamtędy tegoż samego czasu y Kain, słysząc pieśń Ablowe y widział, iak go Oyciec serdecznie uściśkał; ale gniewliwym na altanę spojrzawszy okiem, „iak się to, mówił, rozpływaią! iak to iego za piosnkę, którą śpiewał, ścisłaią! Możeć on śpiewać y piosnki wymyślać, gdyśby się inaczey zdrzymał, prożnując przytródzie, y w cieniu siedząc. Zpiekłemu od upałów słonecznych przy nięwdzięczney w polu robocie, ani mi czas, ani ochota do śpiewania zbywa. Spracowane przez dzień do upadłey członki, spoczynku po swoim pragną znoiu, a zrana do nowey mi się przygotować należy na roli mokoły. Młodzieniaszkowi wdzięcznemu proźniakowi (życiemby przyptacił, raz tylko moiey dzienney podiawfszy się pracy) łzami rado-

14 ŚMIERCI ABLOWEY.

radosnemi y pieśzczotami naskakuią; obmier-
 zła mi owa miękkość niewieścia; lecz -----
 ----- wolnym od owych unizgow, nie uprzy-
 krzą mi się niemi, choć się przy piekocie słoń-
 ca aż do upadłej, uprawianiem nieużytey cały
 dzień spracuję, roli.,,

Tak przeszedł na swoje rolę. Słyszeli
 jego mowę w Altanie; Mehala z nowego żalu
 ieszcze więcej wybladła, o bok Tyrzy upadł-
 szy, płakała, y Ewa, opartszy się smutnie
 o męża, nad swoim się pierworodnym rozża-
 liła. Rzekł tedy Abel:., Pójdę kochanie moje!
 pójdę do brata w pole, y wszystko, co tylko
 braterika powiedzieć może miłość, powiem,
 uścifne go, y nie przestanę, aż mi przyrzecze,
 że, od żalów próżno martwiących ośwobo-
 dziwszy swe serce, dawną mi swoją przy-
 wróci miłość. Ah! przetrząłem całe mę duszę
 y całe serce, abym, do miłości braterskiej
 zyskania, wynalazł sposób; zażłobłem się
 nieraz nad memi sprawami, ieżlibym na ta-
 kową nie natrafił, któraby mi drogę do jego
 utorowała serca; przedzieratem się też do niego
 dość

dość często, y przygaśną wskrzesiłem miłość;
 lecz nowym, niestety! żal y nieukontentowa-
 nie nawrotem, dopiero wzniecone przytłu-
 miały zawsze płomienie.,,

Odpowiedział mu oyciec żałofny: „Ko-
 chany! ia sam, ia do niego w pole wyidę.
 Ah! wszystko, co mój rozum y oycowska mu
 powiedzieć mogą miłość, powiem. Kainie!
 iakim to czarnym mę ferce dręczysz obawia-
 niem! azaliż namiętności tak straszne w duszy
 grzesznika wzburzyć mogą nawalność, że cnota
 y dobroć zdeptane zostały! Ah ia nieszczę-
 śliwy! Iak okropnemi to paślować się muszę
 troskami, gdy się w przyszłości y późniejszych
 wnukow przyczrzeć odważam sprawach? O
 grzechu, grzechu!,, Co to za straszne spusto-
 szenia w śmiertelnego sprawuiesz duszy! tak
 Adam mówił, y w pole do pierworodnego
 swego w głęboko smutnym z altany wyszedł
 zamyśleniu. Kain idącego zoczył, porwał
 się więc od roboty, y rzekł: „Czemuż to
 oycze tak surowo nadchodzisz, nie takim to czo-
 łem szedłeś brata uściśkać. Z groźnego twe-

go już miarkuję oka, że mi zarzutami przyinówisz.

Miłym na to Adam odpowiedział użaleniem. „Witay mój pierworodny! Ięzli zarzuty iakie z groźnego mego wyczynuiesz oka, toć wiedzieć musisz, żeś na nie zasłużył. Prawdziwie Kainie! zasługujesz na przymówienie! żal, którym oycowski karmisz serce żal martwiący mnie do ciebie sprowadza. „

„Toć nie miłość, przerwał go Kain, tać samemu należy Ablowi! Miłość owżem Kainie! odpowiedział Adam; miłość iedynie! Bądźcie! świadkami nieba, że ona żalność, one łzy, one troski tęskliwe, mnie y matkę, która cię w boleściach urodziła, trapiące, że one smutno przepędzone godziny, one bezspania przejękane nocy z troskliwego ieno pochodzą kochania. O Kainie kainie! starałbyś się uprzeymie, gdybyś nas kochał, zwilżone z umartwienia oczy nasze osuszac, y wszelkie smucące rozpędziłbyś chmury, któreby w dalszym mogły natłapić czasie. O! tkniętaż twa dusza iakim kolwiek -----wzysko
widzą-

widzącego, który serca twego skrytości przenika, uczuciem; żarzy się jeszcze w pieśniach twoich iaka miłości synowskiej, miłości ku twoim dzieciom iłkierka, to cię przez nią zaklinam, wróć nam spokojność naszą, wróć nam weselość, którąś złośliwie do tych czas przytłumiał! Nie pozwalaj dzikości burzliwej y posępnej nienawiści, aby się w twoim sercu, osobliwie na tego zgubę dłużey szerzyły, którego cała dusza y kochające ze wszystkim serce, onę nienawiść, one iadowite zielsko z twych wykorzenieć usiłuje pierś. Toć cię korci Kaine! y gdy z oczu naszych łzy radosne płyną, gdy jego czysta pobożność, niezmazany jego cnoty pocuciem zdjętych, w miłe zachwycenie wprawuje; nieubłagana wtedy twę duszę porywa burzliwość. Sami przy ludziach będący Aniołowie, chętnie każdy dobrocy sprawie swoy dają applaus, y Wszechmocny w ten czas z upodobaniem na nie z tronu swego patrzy. Odmień proszę, powszechną tego naturę, co y piękne y dobre; nie twoja to władza, y choćbyś ją miał

Kainie! Toć, wdzięcznym owym opierać się wzruszeniom, opierać się szlachetney owej radości, która duszę w zachwycenie porywa, opłakana by była władzą. Nie zarumienię się z uśmiechu miłego lice, kiedy nas grzmoty trząskliwe, y wichrząca o północy nawałność strachem przeymują; toć y duszy niepokojność burzliwa, y nieograniczonych namiętności wzruszenie wesołości byź nie może zrzódktem.

Odezwał się Kain: „A macież mnie zawsze okropnym tym prześladować przy-mawianiem? azali ohydą tylko w mężnieyszym mym ślasku widzicie przywarę, gdy me usta do miłego nie zawsze wprawione uśmiechu, y nie zawsze łzy miękkości z mych płyną oczu? Wspaniałszym obdarzony męstwem przytrudnieyszą pracę, y odważnieysze zawsze obierałem sobie sprawy, a marfowi na moim czele rozkazać, aby rozpułnawszy się w płaczu, w miękkim niknął uśmiechu, nie w moicy mocy. Maźli orzeł iako gołębicą gruchotać? „

Od-

Odpowiedział mu na to Adam z powagą
maieństowi przyzwoitą: „Chceszże siebie
samego ofzukać, y utrapienie, które by ci prze-
zwycięzać należało przed sobą ukrywać? O
Kainie! nieznaczy twoia mowa owego na
czele męznego ślaku, nie znaczą go twoie
postępki, gdyż wszystko, smutną koło ciebie,
okryły ciemnością. Zkądżeby inaczey owe
przy twoiey robocie mruczenia y owe ponure
z nami wszytkiemi obchodzenie się? A z
czegoś nie kontent? O! żeby to w naszej było
mocy twe zgładzić nieukontentowanie, y twe
szczęście, iako zorzę wiosenną, w jasno
wyiskrzonym widzieć świetle; toby się nay-
gorętszym naszym żądzom zadosyć stało.
Lecz czegoż Kainie niespokoyność twoia wy-
ciąga? Nie otworzonoś ci wszelkich uszcze-
śliwienia zdrojow? Nie osłaruić natura cała
wszystkie piękności swoiey skarby? Nie osła-
rowanoż ci równo z nami każde szczęście,
każdą rozkosz, które natura, rozum, cnota y
to wszystko co y dobre y piękne, za takowe
uznają? Ale miałsz to wszystko, porzucasz

iak nieużyte y na biedę narzekasz! Aboż z
 tey części szczęścia upadłym od przedwie-
 czney udzieloney Łaski nie kontent? Aniołów
 to sobie życzysz uszczęśliwienia? Wiedz, że y
 Aniołowie swoim wzgardzili szczęściem;
 chcieli być Bogami y niebo stracili. Mru-
 czyysz to na rządzenie Stworcy, który nieskon-
 czoną losy grzesznika wie dzie mądrością? A
 ważyż się stworzenie, człowiek śmiertelny,
 robak w niezliczonej, które go wielbią,
 tworow liczbie, z prochu swe głowę podnieść,
 aby na tego narzekało, którego skinienie nie-
 biośa kieruje; na tego, przed którego oczyma
 cale, zawiły przeznaczenia naszego labirynt
 odkryty leży, że równie y to co już jest, y
 co jeszcze być może, na jawie widzi, z
 nicomylnym upewnieniem, że z udzielonego
 na tym tu świecie złego, same się dobro swego
 rozkrzewi czasu. O! synu mój pierworodny
 rozwefel twój umysł! niechże nieukontento-
 wanie y smutek wesółego przed tobą nie
 cmią widoku, y żadnego podmgliśta zaślona
 uszczęśliwienia nie kryją zrzęda.

„Na

„Na coż mi, rzekł Kain sercem ciężko ścisnionym, napomnienia takowe! Mogłbym swoy rozweselić umysł, toby się wżysztko koło mnie uśmiechać, y iak zorza poranna iaśnieć musiało! Mogęż ia wichrom, żeby ucichły y strumieniom bystrym, aby się w swym zatrzymały biegu, rozkazać? Urodzonym z niewiaſty do biedy, y nayogromniejszy przekleństwo puhar, Pan na pierworodnego wylał rodziny; nie dla mnieto owo pełne, z których wy czerpacie, szczęścia y rozkoszy płyną zrzodła.

Iuż też Oyciec skropiwszy się łzami, Synu! „rzekł: ściaga się owszem przekleństwo - - - na wszystkich z niewiaſty urodzonych. Miałże, kochany! Pan cięższe na pierworodnego rodziny wylać przekleństwo, niżeli na rodzice iego, pod czas pierwszego wylał zgrzeſzenia? Nie uczynił tego niekonczenie dobry Łaskawca, nie, nie urodziłoſ się to Kainie do biedy! Niechce Pan, swym uczynionego tworu ſłowem, bynajmniey nieszczęścia. Możeć człowiek biednym bydź, możeć swego uchybić szczęścia, y nie ulżyć sobie biedy

ciężaru. Chwyta się bowiem jego bieda, y iakiekolwiek pozorne szczęście następującym go zwodzi utrapieniem, kiedy rozum pod burzliwych namiętności tumanem, y w nieograniczonych chuci, przewyciężoney polęże śmieciu. Prawda, że wichrom, aby ucihły y strumieniem bystro bieżącym, aby się zatrzymały, rozkazać nie możesz; ale rozum z głębi ciemności, dla oświecenia twej duszy wydobyć, zawsze potrafisz. Jego to wielowładność wzburzonym uciszyć się każe namiętnościom; on to każdego życzenia, każdej żądzey, y pieniać się doświadczają namiętności, y skoro ich uzna próżność, ze wstydem milczec, y iak mgła poranną przed słońcem niknąć muszą. Widziałem Kainie! widziałem, że twoje nawet lice radośnemi skrapiało się łzami, że się cała twa dusza w rozkoszney rozptywiała radości, kiedy rozum cnotliwe twe sprawy za dobre osądził. Niebyłżeś na ow czas szczęśliwym Kainie? Nie iaśniałóż na ow czas w twej duszy, iako słońce na wytartym powietrzu? Wywołał,

ow

ow promien Bostwa , rozumu doświadczaią-
cego , a cnota wierna iego towarzyszka każdać
przywróci rozkosz , y popłynie ku tobie każde
z osobna szczęśliwości zródło ! Kochany !
śłuchayże napomnienia mego ! Niechże po-
wracający twoy rozum tą się naypierwszą za-
szczyca czynnością , żebyś się brata uściśkać
kwapił. Co to też radosnych wyleie , y z
iaka cię to miłością do swego przytuli serca.

Uściśnę go rzekł Kain , gdy , z pola
powrócę , bo teraz roboty pilnować muszę.
Uściśnę go ! ale ----- mężnieysza moja dusza
w niewieścią ową nigdy nie wprawy się
miętkość , którą się brat tak wielce przymiła,
y radosne wafze łzy wyciska ; która przekleń-
stwo na nas wszystkich sprowadziła , kiedyś
w raju parą też zmiękezony ----- lecz ja
nieszczęśliwy ! o mało żem ci nie przymowił.
Szanuję cię Oycze y milczę. „ Tak Kain rzekł-
szy do swoiey powrócił roboty.

W tym Adam smutnie płacząc stał , ręce
nad głową załamywał , y „ Kainie ! krzy-
czał , ty mi przymawiasz ! Ah ! zasługuić na

24 ŚMIERCI ABLOWEY.

to! miałbyś iednak ochronić Oyca, y nie czynić mi wyrzucenia, które gromem trzaskliwym mę przeraziły duszę. Ah! biada mi! tak, - - - ah! straszne y szkaradne przeczuwania! tak, wnuki późniejszy, gdy się w grzechach zanurzą, y następująca ich kara schwyć, nad mym prochem staną, y pierwszego z grzeszników przeklinać będą!,, Tak Adam rzekłszy, z pola smutny powracał, twarzą ku ziemi schyloną głośno wzdychał, y czasem powiodłszy swe oczy na niebo ręce załamywał. Kain za idącym poglądał, y „ iak to rzekł: żałośnie ręce załamuje! iak się to żali y wzdycha! - - - przymowiłem mu, toć go martwi y gryzie, przymowiłem bogoboynemu Oycu - - - Dokądże mnie szaleństwo porywa? piekło w mym wnętrzu goreie! ia to, ia całe ciemne, które dusze rodziców martwią, trofów zbieram zgraie, ia to wszelkie ich truie y niszczę uciechy, ia nieszczęśliwy! Nie go-dzienem się między ludźmi, lecz między di-wolagami mieścić, które się w dzikich bezrozumnie zaiadaia pustyniach. Już daleko od-
szedł,

szedł, y ieszcze wzdychającego słyżę; iak się to pełen żalu chwicie! ---- mamliż za nim spieszyc, iego uściskać kolana, y przez wszystko, co najsświętszego bydź może, o odpuszczenie prosić? tak ---- widzę, że mnie utrapienie nie zewnątrz ściga, lecz czarno owe piorunowe chmury z mego własnego nie opatrzonego powstaia serca, y tak odemnie iak od nich swym łokotem straszliwym każdą rozkoszną odstraszaia radość. O! powracaycie, ty rozumie y ty cnoto! powstańcie z owej szaloney burzy, y gaście piekło, które me roździiera dusze! Otoż, iak tam Oycieć daleko sioi, iak niđły, zdaie mi się, że się w załamywaniu rąk, modlitwą krzepi. Pośpieszę, rzucę się przed nia o ziemię! O ia niefzczęśliwy!

W tym Kain do Oyca pośpieszył, który się bez siły na pniaku wspieraiąc, głęboko schylony smutno dumał, y ziemię przed sobą łzami oblewał. Gwałtownie ow widok cała syna przeraził duszę, rzucił się więc przed Oycem o ziemię, uściskał iego kolana, y łzami w oczach na niego spoyrzawszy, Oycze! „ rzekł: odpuść! ---- lecz niegodziennem,

26 SMIERCI ABLOWEY.

żebym się Oycem nazywał, zaśluzylem raczey,
 żebyś się z obrzydzeniem o demnie odwracał;
 ale patrz, ah! patrz na rzewne łzy moiey
 terażnieyszey pokuty, spoyrzy na mnie nę-
 dznego y odpuść! ---- tu biedny! głuchym
 byłem Oycze przy napomnieniu twoim! lecz
 iakoś płacząc odemnie odszedł, iakoś ręce
 załomywał, to ma dusza we mnie zadrżała,
 y z owey mętney wyrwała się toni; y teraz
 ---- teraz przed tobą płaczę, szkaradność
 moję uznaię, spustoszenie ducha wewnętrznego
 z obrzydzeniem naywiększym widzę, y że-
 brzę Oycze! ---- żebrzę o odpuszczenie u
 Boga, u ciebie Oycze! y u wszystkich, któ-
 rych obraziłem.,,

Wstań Kainie! moy synu! wstań, żebyś
 cię uściśkał! ,, tak się zadumiony zaiakiwał
 Oyciec, y do swych serdecznie go przytulił pier-
 si. Mieszkaiaący w niebieszech błogosławia-
 cym na twe łzy patrzy upodobaniem. Moy
 synu! moy kochany! uściśkay mnie! ---- w
 iakie się to radość moy smutek przemienia! o
 uroczyscie błogosławiona godzino! w której
 moy syn, moy pierworodny przeprosiwszy mnie

za-

żalem y płaczem, nam znowu pokoju, ukontentowania y kaźdey uprzejmey użycza pociechy. Uściskay mnie synu! trzymay, gdyż od zbytney radości ustać nie mogę. Lecz nie bawmy kochany! póyźmy, aby cię brat ucałował.

Chcieli w tym póyść, y brata na błony szukać, gdy Abel o bok matki w towarzystwie Mehaly y Tyrzy z pomiędzy krzakow wybiegł. Skrycie za Adamem wyfzli byli, aby w ukrywaiącey ich leśczynie oney przypatrzeć się mogli szenie. Abel otwartemi ku Kainowi poleciał rękoma, rzucił się o brata szyję, y do swego przytuliwszy go serca, zapłakał, gdyż radoznego swego inaczey wyrazić nie mógł zachwycenia. Bracie! ---- tak ucinkami iąkliwie mówił „moy -- bracie!a -- ty mnie kochaś! Pozwolże mi ---- pozwol z własných to twoich ust usłyŹeć! ty --- mnie kochaś ---- o niewypowiedziana radości!,,

„Tak bracie, kocham cię! to Kain rzekłszy, Abła uściskał, a możeś mi, możecie mi wszyscy odpuścić urazę, możecie nieszczęśliwemu darować, żem tak długo wasze niszczył

28 ŚMIERCI ABLOWEY.

szczył spokoyność, y smutkiem y żalem wafze dni przysępił? Iako strzała piorunowa z owey ma dusza wznieśła się ciemności, y ow szumiący rozpędziła wichry; zdeptałem owe zielsko wszelkie w mym sercu głąszące dobro, y niepuści się więccy. Daruy mi bracie! zapomniy szpetney przeszłych czasów chmury, y nie ogląday się za nią.

Powtorzonym Abel uściśkaniem iak naysprzedzey mu odpowiedział: „Nie poglądaymy wcale nazad ani ty kochany! ani ia. Nie mielibyśmy nikczemney snu rannego zapomnieć mary, gdy się do wiosennego budzimy poranku, y w radosnym rozkoszy rozpływamy zachwyceniu? Kainie, moy Kainie? O! żebym ci moję radość, połowę mego mógł powiedzieć zachwycenia! lecz zaniemieję, y ieno płakać, do mego cię ieno serca przytulić y płakać mogę.

Iak się bracia wzajemnym owym zabawiali uściśkaniem, Ewa się oney scenie radosnymi przypatrywała łzami, y „Dzieci! krzyknęła; kochane dzieci! Nic takowego nigdym ieszcze nie miała uczucia, iakie me
serce

Serce teraz przenika; takowey od owego czasu, gdy pierwszy raz słodkie matki imię z twoich synu mój pierworodny uściskałam, nigdy nie miałam radości. Usunęły się nagle wszelkie ciemne, y do ziemi przyciskające mnie głowy, góry, y jasno rozkosznemi otoczoną zostałam uciechami. Dopiero to wszelkie godziny, każda z nich z uśmiechem, każda ztowarzyszona z weselością, miłuchno upłynęła. Zgoda y pokoy między temi, którzy pod moim sercem leżeli, y me śsali pierś. Zaiste! Jestem iak obfita winna macica, słodkie wydająca grona; błogosławi ją mimo idący, że tak słodki wydaie owoc. Całujcie się dzieci, całujcie y przystąpcie, żebym was ucałowawszy, każdą łzę, któremi się waśze z braterskiej miłości skropiły lice, otarła. „To rzekłszy nie wypowiedzianą swych synów uściskała radością. Też same Mehała z Tyrzą im oświadczały radości dowody; radośnemi zalawszy się łzami, Kaina żona do siostry rzekła: „Pójdź kochana! O! coto za rozkosz! Niech dzień dzisiejszy uroczyłym nam będzie świętem! Pójdźmy! najsłodszy stok

w al-

30 SMIERCI ABLOWEY.

w altanie potrząsać kwieciami, y naysmakowitsze z drzewek y krzewin naszych zbierać owoce. Niechdzień dzisiejszy raiowemu zrównia, y niech w rozkoźnym upływie zachwyceniu!,, W tym lekkie ich nogi, weselości obdarzone skrzydłami, pomiędzy drzewa, y owocem obrośnię szpalery, radosne, śpieszno zanieśli, siostry.

Wzajemnie podawszy sobie ręce, wybrali się Kain z Ablem, y wedle nich Ewa z Adamem, ku pagórkowi. Tam stanawszy, w nacyenistszey altanie, swoich siostr staraniem, przyozdobiony różnym owocem, wonniczącym prześłanym kwieciami, stół zaścili. Nad pomieszkaniami na przepych wonnością, lustrem y barwą, zdziwione zastanowiło się oko. Siedli do wesolego obiadu, y radość z ochotą z niemi gościła. Przyjemne wtym, czas skracające rozmowy, miłej wieczornej niespodzianie przysporzyły pory.



PIESN



P I E Ś Ń

DRUGA.



Przy miłym owym w altanie posiedzeniu Oyciec rodzaju ludzkiego tak mówić zaczął :
„ Teraz dzieci , teraz owe czuiemy radość ,
która duszę po dobrych ożywia sprawach .
Czuiemy , żeśmy tylko w ten czas prawdziwie szczęśliwi , kiedy cnoty postępujemy torem . Iak się przez cnotę do uszczęśliwienia

nia czytych duchow, y do rayfkiey wznosie-
my szczęśliwości; tak nas przeciwnie plu-
gawa y niezwyęczona każda na doł ciągnie
namiętność y w labirynty porywa, gdzie nie-
spokoyność, tęskności nudzenia z biedą y ża-
leni na nas czatuią. A spodziewaliśmy się
Ewo! żeby nam na tym przeklętym tyle, i osta-
wiono było błogosławieństwa świecie, gdyś
my z raju, (nader czyśto owę sobie przypo-
minam scenę) podawśzy sobie ręce uściąpić
musieli, y na tey ogromney, sami, całe sami,
mieszkałi ziemi?,,

Zamilkł Adam, y odezwał się Abel.
„Uśłuchay oycze kochany! mey proźby; gdy
wieczor tak mile nadchodzi, y tobie by się
dłużej w tey altanie z nami posiedzieć upo-
dobało, y ważneyfzeć nie gdzie indzey po-
wołuią rozmyślania; toć proszę, racz nam
ieśzcze raz o owych powiadać czafach, któ-
reż, sam z Ewą mieszkaiąc, na tey pusty y
ogromney przepędził ziemi.„

W cicho pilnym wszyscy zamyśleniu
swe na Adama rzucili oczy, y niecierpliwie,

ieśli proźby usłucha oczekiwali. „A iakby
 twej proźbie przy dziśnyszey miał odmówić
 wesołości? Opowiem wam owe dni, w któ-
 rych grzesznikowi tak wieloważne uczyniono
 przyrzeczenie, y tak wiele zbawienia y nie-
 zaśluzony świadczone łaski. Zkąd Ewo!
 w dzieciach naszych zaczę? Ztąd iakieśmy
 się, podawszy tobie ręce, addalili z raju? Ale
 już ci się twe kochana zakrapia oko! zacznij,
 rzekła Ewa, kochany! ztąd, iakiem ostatny
 raz na ray nazad poglądając, zatopiona w
 płaczu, y o twoje wiparta pierś, ku ziemi
 leciała, Ale com na ow czas uczuła; to mi
 powiedzieć pozwolisz, bob,ś owę, dla uchro-
 ny moiej, niedostatecznie powiedział scenę.
 Płomień miecza Anielskiego już się daleko za
 nami migał, gdy nas z raju miłym wyprowa-
 dzając użatowaniem, jeszcze nam przyrze-
 czenia, y niezmierną obrażonego Boga przy-
 pomniał łaskę. Jużes mi się na ziemię spu-
 ściłi byli, y puste przeszli dziczyny. Nie było
 tu raju; nie przechodziliśmy się po między
 kwiatow wonnością, albo śródkiem obfitych

krzakow y gaiow. Iak wyspy na morzu, po nieurodzaynych stały porozprażzane gruntach. Postąpiliśmi, przed sobą okropnie tylko pustą żewsząd obaczywszy ziemię. Prowadziliśmy się za ręce, y gdym, oblawszy się nie raz łzami, często nazad poglądała, temu w oczu zayrzeć nie śmiałam, który mi obok idąc, odemnie zwiedziony, w szczęściu y biedzie zemną towarzyszył. Szedł wedle mnie schyloną ku ziemi głową, y zaniemiały wnet na okolicę wnet na mnie poglądał, y iak me łzy obaczył, nie przemowiwszy słowa, do swoich mnie przytulił pierś. Zbliżyliśmy się tym czasem do schyłku spadającego pagorku, gdzie ray na wysokości wyniesiony z oczu nam zniknął; poglądając tedy nazad, stanęłam y rzewnie zapłakałam. Ah raiu! podobno cię ostatny raz widzę! Ah oyczyno! gdzie kochany, jeżeli tak cię nazwać ośmielić się mogę? gdyś o towarzyszkę prosił Stworcy, twoic, z własnego twego boku, wytoczyło się utrapienie. O! kwiaty moich rąk staraniem rozfadzone, komu teraz wonnych wałzych udzielacie zapachow?

pachow? Miłym cieniem przyjemne altany,
 ktoś się po waszym wonnością wabiącym prze-
 chodzi mroku? O szpalery kwiecie! O gaie!
 Komu się teraz rozmaite wasze rumieniem
 owoce? Nie obacze was więcej. Balsami-
 czne owe; dla mnie grzechem zmazaney, na-
 der czyste powietrze, y owa cała nader świę-
 ta okolica! O biada mi! iak ciężko to człowiek
 upadł! ow aniołów przyiacieł, owe Stworcy
 dzieło, które tak czyste y ufzczęśliwione,
 bez skazy z pod iego stwarzaiący wyszło
 ręki! y tyś upadł! tyś --- Ah! nieśmiem cię
 moim nazwać kochaniem, odemnie zwiedzio-
 ny upadł! Nieprześladuy mnie nienawiścią,
 nie porzucay biedney! przez utrapienie nasze,
 przez wielkie od sędziego łaskawego uczynio-
 ne nam przyrzeczenia, nie opuszczay mnie
 nędzney! na samą wprowadzie zaśluginę nie-
 nawiść y obrzydzenie; atoli mi iako służ-
 bnicy póysć za tobą pozwolisz, abym twej
 wygody w terażnieyszym pilnowała utrapie-
 niu. Niech mi twoie skinienie, wolę, y twą
 oznacza żądę. W mieszkaniu twoim kwiaty

na twoje znieść poślanie, y dzikie w okolicy
przeyszczawszy pułstynie nayprzednieysze ci
zbiore ę owoce, y za nayofobliwsze to sobie
poczytam szczęście, gdy me mizerne usługi
litosnym nadgrodzisz mi spoyrzaniem. To
rzekłszy zachwiałam się na iego ręce, które-
mi mnie do swych miłościwie przytulił pierś,
y skropiwszy me lice, tak do mnie przemo-
wił. Przyjaciółko kochana! na co ę gorzkie
te wyrzucania, które nasze daleko niezno-
śnieyszym czynią utrapienie? Wspólnie na
daleko większą, niżeli cierpiemy, zażyli-
śmy karę. Nie wielkie ę to nam sędzia przy-
ogłoszeniu swego wyroku uczynił przyrze-
czenia? Święta ich w prawdzie zażłania cie-
mność; atoli nieprzebrana, z pod ciemney
zażłony, iasnieie łaska. Gdyby nas według
przewinienia naszego był ukarał, o! czym
byśmy teraz byli? Nie, kochana! Nie czynmy
się, żalem mrukliwym y wyrzucania gorzko-
ścią, oycowskię iego niegodnemi dobroci, y
nie każmy świętokradzko uść, które pobo-
żności gorący chwałę y dzięki, z naygłę-
szym

szym tylko głosić maia ukłonem. Ten którego oko bezdenne przenika ciemności, y nayskrytsze grzesznika widzi sprawy, łaskawie na słabe nasze chwalenia y dzięki y na niedołęzne nasze, weyjrzy o dobro staranie. Uściskay mnie Ewo! Witay mi w utrapieniu naszym! Ułatwi nam iego społeczna pomoc, y ieżli się do przyrodzoney owey, ile zepfucie nasze pozwoli, wzniesiemy godności; to wspólnie z grzechem nieprzyjacielem naszym ztoczemy bitwę. Żyjmy w zgodzie y wzajemniey miłości; w ściśłym tak z obopolney pomocy związku, włożone na nas spokojniey y łacniey dźwigać będziemy brzemie; tak się przeciwko śmierci wybierzemy, która, iak się zdaie, bardzo leniwym nadchodzi krokiem. Spuszczaymy się teraz w dolinę, gdzie topolowe skały zaślaniaia drzewa. Zbliża się wieczor, y tamte nam, do przepędzenia nocy wygodzi mieysce. Zamilkłaś; przycisnąłem cię do mego serca, y gdym me oczy łzami zwilżone włofami otarł, zesłiśmy ku okrywaiącym skałę topolom. Ewa się uśmiechnąwszy w

milczeniu na Adama spoyrzała, który w dalszym postępując opowiadaniu, tak mówić zaczął; „Będac pod topolami znaleźliśmy pod ich cieniem wydrążoną w skale iaskinię; otoż! Ewo! rzekłem: „co to natura za wygody nam ofiaruje! oto! iaskinia chłodga y czyłta przy niey szumiąca krynica. Sporządzmy tu sobie nocleg; lecz weyście przed nocną zawrzcć muszę nieprzyjaciół napasć. Co za nieprzyjaciele? trokliwie pytała. Nie uważałaś Ewo, że się przekleństwo, rzekłem, na wszystkie rożciąga twory, że przyiaźni między żyjącemi zwierzętami zerwane węzły, y słabszy mocniejszego stał się łupem? Wiedziałem tam nad polem lwa młodego, nie przyiaźnym lękliwie goniącego łanie rykiem, y ptaków też na powietrzu przeciwko ptakom przypatrzyłem się zawziętości. Nie jesteśmy więcey rządzącemi owych tworów panami, te chyba wyiawszy, których naszey niewyrównia siła. Gniewem roziuszeni y rycząc upędzali się przed nami, lew obwisły z tygrysem pstrokatym, choć przed tym, łaszcząc się do

do nas, przy naszym z sobą igrali boku. Ułaskawimy sobie wprowadzić iednych przez łagodne z niemi obchodzenie się, a własny nas rozum przeciwko przewyższaiący drugich uzbroi się. Zpletę chruštu przed weysciem iaskini, y ia rzekła Ewa, pójdę, kwiaty y zioła na posłanie nasze zbiorę, y z drzewek y krzaczkow owoce znieję. Zawarłem więc płotem weyscie iaskini, a Ewa w troskach lęklivych, żeby mnie nie spuściła z oka, z drzewek y krzaczkow zbierała owoce, y powróciwszy one przed nami na czystey złożyła trawie. „

„ Pomiernego naszego używaliśmy obiadu, na rozestłanym w iaskini leżąc kwiecie, y miło się bawiąc rozmową. Lecz czarne powstawszy chmury zachodzące nam przyćmiły słońce; smutna na ziemi spoczywała ciemność, gdy się coraz straszniey nad naszą fzerzyły głowami. Zdawała się natura, swego, tęskliwie cichym.uroczyścioci obchodzeniem, oczekiwać zniszczenia. W tym wyrwyjący się po górach szumiący wichry,

przez gaie się przedarł, płomienie z czarnych
wybuchnęły obłokow, y huczne całą oko-
licę strzęsły grzmoty. Ewa się do mych cięż-
ko tchnących prędko przytuliła pierś. Przy-
chodzi! rzekła: przychodzi sędzia! ah! iak
straszliwie! przychodzi, aby dla mego prze-
stępstwa, zniszczeniem y śmiercią nas y całą
ukarał naturę. O Adamie Adamie! -----
W tym drżąca y do moich przytulona pierś,
zaniemiała. Kochana! rzekłem: Kłękniemy
przed iaskinią, y głębokim przed Panem,
który się nad okropną unosi ciemnością, y
swe płomieniem y hukiem straszącym oznacza
ruszenie, uniżamy się ukłonem. O ty! któ-
ryś, gdym się dokonczonym z pod twoiey
stwarzającej ręki dziełem obudził, niewypo-
wiedzianą przedemną stanął Boską miłością,
o! iakżeś straszny! Kiedy iako sędzia prze-
chodzisz! wyszedłszy tedy kłękneliśmy przed
iaskinią, y na drżące y złożone ręce schyli-
wszy twarze, z głębokim oczekiwaliśmy ukło-
nem, póki nad nami nie stanie sędzia, y w
grzmocie swoym opowie wyrok: umrzesz czło-
wiecze

PIESN DRUGA. 41

wieczę śmiercią, a ty się ziemio przed zapalczywością moją w nic obróciś! Rzuciły się tym czasem Wody z obłok, przygaśli płomie- nie, y zdaleka tylko huczały grzmoty. Podnio- - stem więc głowę, y Ewo rzekłem: przeszedł Pan! niezniszczy ziemię, y nie umrzemy dzisiaj; Próżne inaczej iegoby było przy- rzeczenie, miałby nas y potomne nasze zagu- bić plemię. Przedwieczna tego nigdy, co raz przyrzecze, nie żałuje mądrość. Przesta- liśmy się modlić, y zachodzące niewypewi- dzianym blaskiem słońce, rozpędzone oświe- cało chmury. „Niebieski to widok, iak gdyby się orszak Aniołów po rozopłynnych nad- rałem unosił obłokach: ichby się świetność niebieska przez daleki powietrza rozszerzała okrag, y każdy z osobna obłok płomienistym zaiskrzył się ogniem; w takiej to niebo na zachod gorzało iasności, y taką to uroczyłość wszystko w rozpływających się ogniach ob- chodziła okolica. Odmłodniał każdy kolor, ómiącego każdy z nich nabrał lustru, y kłę- czących, y takowy w świętym zachwyceniu

obchodzących widok, zapadające oświecało słońce. Tym się sposobem pierwsza nad nami skończyła nawałność; wieczorne, przemieniwszy się w mroczek, powoli zbladły ognie y Xiężyc rozproszone łagodniejszym oświecał obłoki, gdy nasze ciała pierwszy, po południowej niezwyczajnej piekocie, nocny uczuły przymrozek; odzieliliśmy się w skóry, któremi litościwy sędzia, niżeliśmy ieszcze z raju. wyszli, na znak, że nam miłosierney swojej w biedzie nie odmówi pomocy, nasze opasał biodra, y położyliśmy się w iaskini na kwiatach y ziołach, w miłym snu wyglądając uściskaniu. Przyszedł ci, lecz nie tak lekki y miły iak przedtym, gdyśmy ieszcze niewinnemi byli. Wystawiała na owczas nasza zmyślność same iasne, wesole y uśmiechające się w duszy obrazy, gdy teraz swę utraciwszy przyjemność, w żałośnym dziwnym y ciemnym kształcie, z niespokojnością boiaźną, y gryzącym towarzysza sumieniem. Byłać noc dosyć spokojna, sen miły, ale w niczym do owej podobna nocy, w którym

reym

reym cię Ewo pierwszy raz do wesełney w altanie sprowadził łożnicy, y kwiaty przyjemniejszy nad zwyczaj wydawały zapachy. Nigdy nocney ptaszyny tak wdzięczno miłe niebrzmiały trele, nigdy jaśniejszym Xieżyć nie był przyozdobiony światłem, iak gdy pierwsze w raju obchodzono wesele. Lecz czegoś się przy obrazach bawię, które uszione znowu budzą bole? „Iuż się słońce poranne błiszczącą napawało krainy rosą, gdyśmy, obudziliśmy się ze snu, dziwne pojedynczo po drzewach śpiewające usłyszeli ptactwa. Nie było bowiem, oprócz tych, które z raju po wyroku przekleństwa uszły były, zwierząt na ziemi, gdyś się iuż więcej skazitelnosc w Pańskim nie mogła mieścić ogrodzie. Wyszedłszy potym z iaskini, y oddawszy nasz ukłon, do Ewy rzekłem: pójdźmy dalej; gdy się bowiem w tey otwartey tam y sam przeglądam krainie, uważam, że sobie możemy obrać mieszkania, które, tak w obfitości iako w znaczniejszy rozmaitych ozdób y żywności dostatku tuteysze daleko przechodzi mieysce.

44 ŚMIERCI ABLOWEY.

see. Nie widzisz to tamtej wężykiem przez dolinę płynącej rzeki? Oto tam, na swym grzbiecie zielitym, obicie drzewami osadzony pagórek. Idę rzekła Ewa, idę za tobą gdziekolwiek mnie zaprowadzisz, y podawszy mi ręce pospieszyliśmy ku pagórkowi. Zoczyła tam Ewa na boku ptaszynę, która boleśnie y smutnie piszcząc y w szczupłym trzepocząc się okrągu, zemdlna na niskim ukladła krzaczku. Przytąpiła, aż oto inna martwa, przed żałosną ową, w trawie leżała ptaszyna. Schylona nad nią Ewa przypatrywała się iey długo, y potem ją podniosszy oczucić chciała. Nie budzi się rzekła, y drżącą ją na trawę nazad położyła ręką. Nie oczuci się nigdy; w tym rzewnienie zapłakawszy przemówiła do niey; Ah! nędzna ptaszyno! twoię to podobno straciłaś parę! Ia to utrapienia z przekleństwem na ziemię y na każdy twór sprowadziłam! o! niewinnie cierpiąca ptaszyno! iam to nieszczęśliwa sprowadziła. Zapłakała znowu rzewnienie, y obróciwszy się ku mnie, co to, rzekła za
nie-

nieszczęście ? strasznie żałosne nieszczę-
 ście ! nie nie czuć bezsilnemi nie władnąć
 członkami , iakże to nazwę ? śmier - - - cią - - -
 skazi - - - tel - - no - ścią ? Ah ! mrówie me
 przechodzi kości ! ieżli to śmierć owa , którą
 nam grożono , ta fama , ah ! iakże straszna ! y
 gdyby mnie z tobą tym rozłączyć miała kształ-
 tem , y ty Adamie ! - - - Ah ! wzdrygam się - - -
 już mi tchu ubywa ! w tym smutnie bolejąc ,
 schylona ku ziemi , rzewnemi zalata się łzami.
 Uściśnąłem przyjaciółkę moję , y nie doda-
 way , rzekłem , boleściom żalu ; postępujemy
 owfzem w tym nienaruszoną zasładziwży uf-
 ność , który przy nieskonczenie mądrym wszel-
 kich stwarzań rządzie , gdy załoniwży się
 ciemnością , na wyfokim załłada maieścacie ,
 miłości y łasce przy swoim każe stawać boku.
 Gdyby nasz zmyślność straszne tylko przy-
 złości stwarzać sceny , y nasz rozum ; samę
 miał upatrywać biedę , tobyśmy ślepo łaski
 mądrości iego minęli ślady , y w coraz głę-
 bze zagrzebli się nieszczęście. Cokolwiek
 na nas dopuszcza , nieskonczenie wszystkie
 ma-

46 SMIERCI ABLOWEY.

mańdrze y dobrze czvni: póydźmy przeto, w
mocnym na niego zaufaniu, iego powodem,
y chwalmy go w świętym y ulżanowania peł-
nym zadumieniu. „

Puściliśmy się ku pagórkowi przycho-
dząc przez obfite owocem, które na kształt
wieńca iego spód otaczały, krzewiny. „Wzno-
siło się na iego czele, cedrowe, pomiędzy
mniejszych drzewkami drzewo, swym z wy-
soka spuszczone, wszystko, co o podal koło
niego rośło, ożywiające chłodem. Toczyła
się pomiędzy kwiatami w iego cieniu kryni-
ca, y nieznówną, która się w mglistym gu-
biła powietrzu, w otwartym uyrzeliśmy po-
łożeniu krainę. Wygodne to mieszkanie,
lecz mizernym tylko z Raiem, którego wię-
cej nie znajdziemy porównane cieniem.
Przymiń nas w swoje cienie cedrze wysoki!
przyimięcie nas rozmaite drzewka! Nie bez
wdzięczności, lecz w nadgodę pilnego na-
szego około was starania, wasze zerwiemy
owoce. Wszecmocny weyrzrey na nasze, z
twey wysokości, łaskawie mieszkanie, y stu-
chay

chay pobożney y gorącey dziękczynienia mo-
dlitwy, która się płomieniami codziennie y
co godzina przez cienie tego rozłożystego do
ciebie wzbijać będzie drzewa. Tu bowiem
w pocie oblicza naszego będziemy używać po-
karinu, w tych cieniach Ewo! twę nie bez
bołu rodzić będziesz dzieci, ztąd rozpro-
szeni; nasze po ziemi się rozeydą, wnuki, y
zbliżająca się swego czasu śmierć pod temi
nas załstanie drzewkami. O! weyjrzey Panie!
z twoiey wyfokości łaskawie na grzesznika
weyjrzey mieszkanie! tak rzekłem, y Ewa
obok zemną siedząca, swe zalane w górę po-
dnieśliſzy oczy, podobne gorące do nieba wy-
stała modły. „

„ Iąłem się potym wystawienia pod cie-
niem cedrowego drzewa chaty, y od koła do
koła, według chaty w ziemie wbitego ob-
wodu, z gętkiego upletłem ścianki chruſtu, Ewa
poſzła ſrzedkiem kwiatow ſprowadzać krynicę,
albo dziko roſnące do ſzpalerow przywiązy-
wać gałęzie, albo mdło wiſzące tyczkami
podpierać kwiaty, y doyrzrzałe zbierać owoce.

Przy-

Przyszło nam w pocie czoła naszego pierwszy raz używać pokarmu. Gdym po trzcinę na okrycie chaty poszedł do rzeki, użyzrałem pięć białych iak południowe obtoki, z młodym między niemi nad brzegem pałącym się baranem, owieczek. Dla doświadczenia, ieżli przedemną iako Lew y Tygrys, które dawniey u moich były nóg igrały, uciekną, cichuchno się do nich zbliżyłem; ale się nie spłoszyły: mając więc trzcinę w ręku, nabuyną ich na pagórku spędziłem trawę, tam gdzie Ewa altanę z przewieszającego się sklepiła chrusła. Ową zatrudnioną robotą nie postrzegła ich przedzey, aż zaboczawszy slyżać się iey dały. Obeyzrzawszy się, nagięta z swoich rąk z wielką radością puściła łozinę, y załtanowiwszy się w prawdzie z początku troche nie śmiało, potym przecie, łagodnieć to, rzekła, owszem tak, iak w naszym miłe raju! Witay mi towarzystwo miłe! Z nami to mieżkać będziecz. Pachnące tu zioła, wysoka trawa, y czystym bieżąca potokiem krynica. O! iak to nam miło będzie, przy

przy naszym koło drzewek y krzaczków zaprzątnięciu , na wałce po trawie poglądać skakania. To rzekłszy , ugłaskała ich welną okryte grzbiety. „,

„, Już też y chata staęła była, przy której cieniutym śladzły wejściu w cichych zatopieni spoczywaliśmy myślach, gdy Ewa cichość temi przerwała słowy: Pięknąć y rozumiecie obfita tuteysza kraina , y pagoręk wielorakiemi przyozdobiony drzewkami ; z całej też okolicy, obrane po nim rozsadzić możem szczepy, że do Raju przynaymniej tym będzie podobna cieniem, którym, odwiedzające nas Aniołowie Ray niebu równiali. Ah! jakaż to błogostawioney tamtey krainy była piękność ! Najłagodniejszy sive , na tamtą całą naturę zléwała spławy ; tam wszystko daleko piękniy w gęstej rodziło się obfitości ; mieściły się kupy kwiatow w tłumie różnie upstrzonym , kwiaty wspólnie z owocem po drzewinach y krzakach. Niezliczone tam drzew rodzaje, szerokie sive zewsząd rzucały cienia ; w niekonczoney tam mieszaninie wszy-

Itko rozkoszniey y ozdobniey stało. Nieciaką tu ledwie z owey wszytkiey piękności wi-
dziemy częśćkę; nie zdoła ich podobno prze-
kłęta więcej wydawać ziemia, albo ie po róż-
nych, przy oszczędnym swoim ubóstwie,
rozzuci krainach; y iużem Adamie! panowa-
nie śmierci y skazitelności (ktorą samą śmier-
cią nazwać potrzeba) w całe postrzegła na-
turze. Widziałam nagięte opadłe owoce,
wiedniejące, kwiaty, y uschłe, bez owocow
y liścia, smutnie y nieozdobnie stojące krzaki.
Puszczają się przecie świeże, z korzenia wy-
schłego drzewa latorośle, nowy na miejscu gni-
jącego wyrasta owoc, y świeże, z rozśianego
wiedniejących kwiatow nasiona, iako pług tam-
tych wschodzą kwiaty. Tak y nam Adamie
zwiędniałym przez starość, swego czasu, w
młodości koło nas kwitającym ustąpić przyi-
dzie dzieciom. „

„ Zamilkła; a iam pełen żalu tak mo-
wić zaczął: Trapi mnie moja miła! wcale
inśzy kłopot; chętnie y snadno bym się ob-
fzedł bez tych wszytkich utraconych bogactw;

ale

ale to mym umartwieniem, to nayboleśniej-
szą moją strata, żem z tey wygnany okolicy,
w której się Bogu widocznie przechodzić
upodobało, u której w przyćmionym przeby-
wał blasku, cichość gdy święta jego obchodziła
przytomność. Ah! śmiałem na ow czas schy-
lony ku ziemi z nim często rozmawiać, y od-
powiadał mi Wszechmocny łaskawie, moiey
wysłuchawczy mowy. Lecz utraciliśmy nie-
stetyż! ow czystych duchow przywilej! azali
nayczystciejsza ma między grzesznikami prze-
mieszkiwać istota? przebywać na ziemni,
która na jego zarobiła przekleństwo? Patrzy
przecie na nas z politowaniem z wysokości
tronu swego, y łaska Jego nayśmielszą w na-
szym utrapieniu przewyższa nadzieię. Zdaie
się też, że tu Aniołowie do pełnienia jego
przychodzą rozkazow, ale swe pozostawi-
wszy jasność, nie widomie z tego skazitelności
prędko nazad powracają siedliska, z duchem
bowiem, który nie obraził Boga, nie ie-
steśmy godny obcowania.

Taka nasza rozmowa była, po którejśmy w głębokim zamyślenia siedząc dumaniu, smutnie spuszczone w ziemię wlepili oczy. „W tym się przed nami jasno świecący z wyfoka spuścił obłok; już swoim nad pagórkiem unosił się brzegem, gdy niebieska, nad obłok świecący jaśniejsza, z przyzwoitym godności iey uśmiechem, z niego wystąpiła osoba. Wstawszy iak naysprzedej wyszliśmy naprzeciwko niey głęboko schyleni, y Anioł temi do nas przemówił słowy. Królując w niebiesiech waszey słyszał rozmowy; pójdź, rzekł, do mnie! y powiedz zamurzonym w smutku: Nie zawieraią mnie nieba; przytomnością moią każdą stwarzania mego napelniam kruszynę. Czyież to dzieło, że słońca bez ustanku świecą? czyież, że się gwiazdy w swoich nie zatrzymuią obrotach? czyież dzieło, że ziemia swoy wydaie owoc, że nieprzerwaną, dzień po nocy, noc po dniu następuią przemianą? Ktoż utrzymaie Istoty, że tchnąc przy życiu zostaią, y ktoż cię wspiera, żebyś nie padł, y w nikczemny proch się rozfy-

rozstał? Iestem z tobą mówi Pan, y nay-
skrytście twoie w obec widzę myśli. „

Stałem, pełen świętego wzdrygania, w
opływającym mnie blasku, y podniosłszy ia-
snością rażone oko. „Nie pojęta mówiłem;
Naywyższego łaska! Patrzy na nasze utra-
pienia, y niebieskich do grzesznika zsyła po-
słów. Ah; zawłędzonym przed tobą stoję,
y ledwie moie śmiem podnieść oczy. Pozwo-
lił mi przecie moieć trwożące wyrazić tro-
ski. Ah! czuję, y widzę świętym przeięty
wzdryganiem, wszędzie bytność Boga w ca-
łym stworzonych rzeczy zbiorze. Lecz nie
zanurzył się rozrodzony człowiek, po co raz
większym swoim zepsuciu, w daleko froźszym
niezczęściu? nie zamknaż się jego o naydo-
skonalszey istocie wiadomości w famych ie-
no zawitych y ciemnych wyrazach? Nie mógł-
by, kiedym ia sam upadł, iofcześnie głębiey
odemnie upaść? Každy w prawdzie robak łaski
Boga ogłaszać będzie, kiedy ia o niey świad-
czyć przestane; nie będzież iednak, gdy
Bóg swe przed ludźmi ukrywa oblicze, ow

odgłos natury za cichy? Ah! tać to myśl me
głową iako potężną, przyciska góra. „

Uprzemyślenie Pofet niebieski na moje ra-
czył odpowiedzieć pytania. „Oycze rodzaju
ludzkiego! Ten, przez którego wżysztko w ca-
łej tworow, życie, trwa y oddycha, naturze,
twojego nie opuści plemienia: pociagną go
wprawdzie grzechy potomkow twoich zemsty
wołając, że swe zebrałszy pioruny, bardzo
często w samych się groźnych pokaże sądach,
że przerażeni strachem w prochu tarzac się
będą grzesznicy, wyznawszy, że to Boska
ręka! atoli iefzcze częściej przez swą objawi
się łaskę. Gdy kiedykolwiek błędem oma-
mieni z dróg jego zboczą, z błędu ich zwró-
ci y łaskawie do siebie przywoła. Wzbudzi
bowiem między ludźmi mędrcom, którzy ich
rozum oświecą, aby nawróciwszy się z dzi-
czyzny szaleństwa y zguby, w Pańskich świe-
żo wynalezionych postępowali śladach. Często
Prorokow między niemi natchnie, którzy im
przepowiedzą bądź sądy, bądź dobrodziey-
stwa, w dalekim iefzcze przyszłości zawarte
łonie,

PIESN DRUGA. 55

łonie, aby poznali, że to wieczna mądrość
przeznaczenia rządzi labiryntem. Często przez
Aniołów, często przez cuda do nich prze-
mówi, y znaydą się Bogoboyni, do których
z Maiełtatu łwego łam się zniży, aż na ołta-
tek owa wielka ludziom zbawienna odkrycie
się tajemnica, y plemie niewiałty głowę wę-
żowi zetrze.,,

Zamilkł; wdzięcznym iego ożywiony
ułmiechem, iełzcie raz przemówić do niego
łmiełtem. Przyiacielu niebieski! iełeli cię
grzełznik tak nazwać może? Izaliżby Anioł-
wie tego nie nawiedzić mieli, nad którym
Pan tak cudownie łwą niełkonczoną wyiawia
łatkę, że nieba łwego wypowiedzieć zadu-
mienia, a dufza w prochu żyiaća łwych dzieł
iałaniem nawet wyrazić nie zdoła? Po-
zwoliłz mi mego pytania? a nie mogliłbył
owey łwięłcy ciemności nie dociełzonych ta-
iemnic przedemną odkryć załłone? a coł to
owe wielkie (Plemie niewiałty głowę wę-
żowi zetrze) przyrzeczenie znaczy? coł owe
przekleńłtwo; małz łmiercią umierać? Odo-
p-

wiedział mi na to Anioł: Odkryję ci wszystko według danego mi zezwolenia. Wiedz tedy Adamie! głos Boski z Majestatu jego --- na ow czas, któregoś zgrzeszył ---- słyszano: upadł człowiek, y umrze śmiercią. Zaraz straszna tron Wiecznego przyćmiła ciemność, y po całym niebie uroczyście trwożąca panowała cichość. Nie długo trwała; rozczła siębowiem tron ukrywająca ciemność. Nigdy iśćsze Boga przed Aniołami tak nie odkrywano Pełnowładności, oprócz czasów owych, gdy powstając słońcom y gwiazdom obrotem bieżącym, iednym, iestestwo nadał, słowem, y gdy głos stwarzający przez całą nieczoczoną rozlegał się niezmierność. Słyszano potym odgłos po wszystkich niebiosach: Nie odwróć od grzesznika oblicza mego; niech o nieskonczoney moiey, ziemia świadczy łasce; zetrze głowę wężowi, zetrze go niewiaśty plemie. Nie uweseli się piekło z swego zwycięstwa, y śmierć z odebranego sobie łupu korzystać nie będzie. Święciecie nieba! rzekł Przedwieczny. Byłby się Archanioł w blasku rażącym zachwiał.

chwiał, gdyby przytłumione tron Wiecznego
 prędko nie było okryło światło; y tę wielką,
 nieprzebraney Boskiej łaski, przecz cały dzień
 niebieski święcono tajemnicę. Same nawet
 naywyższe niebieskie duchy tak wieloważney
 tajemnicy przezyrzyć, y cudu, ziednania grze-
 sznika z Bogiem poiać nie mogą. To wiemy,
 co y tobie wiedzieć pozwolono, że śmierć ni-
 szcząca swoją utraciła władzę. Uwalnia du-
 szę, do której się, nawet w prochu żyjącej,
 Bóg sam przychylił, od pętow krępującego
 ją przekleństwa, y prochom ziemi przywraca
 ciało, aby się dusza do szczęśliwości bez
 końca, do naszey przenieśla szczęśliwości.
 Słuchay dalcy, coć Pan powiada: Będę ła-
 skaw na ciebie y na plemie twoie; ustanowmy
 między sobą, że o moim nie zapomnę przy-
 rzeczeniu, świadectwo. Wystawisz na pagór-
 ku ołtarz; ile razy się rocznica dnia, w któ-
 rym cię o moim upewnił przyrzeczeniu, wró-
 ci, spuści się płomien z nieba, y na twoim
 się зайmie ołtarzu. Weźmiesz tedy baranka
 na ofiarę, aby go ogień pochłonał. Otoż od-

kryłem ci tajemnicę, ile stworzonym o niey wiedzieć dopuszczono istotom. Pozwolił mi do tego Naywyższy, że tu nie sami mieszkańcy, lecz czyste z wami, chociaż na przeklętej ziemi, duchy przebywają, obrony y całości waszey według Przedwiecznego strzegąc rozkazow, przed moim wam pokazać odeysciem. W tym Anioł przystąpiwszy, naszych dotknął się oczow. Nie pozwala mi szczupłość słownych wyrazow, wspaniałego owego wam opowiedzieć widzenia. Niezliczonych, w całej rozproszonych okolicy, widzieliśmy niebieskich młodzieńców, piękniejszych od Ewy, gdy nowa stworzona wyszedłszy z pod Przedwiecznego ręki, wdzięcznym, mnie śpiącego, do swych pieśczoł, budziła głosem. Jedni lekko wilżące sprowadzali na ziemię, mgły, unoszącemi się zwolna, podźwignąwszy ie w górę, ikrzydłami, aby rosy łagodne, y ożywiające spadały dęszce. Drudzy przy pieniających się odpoczywali strumikach, zrzodeł ich strzegąc osuszenia, aby utorzaiom na ożywiającym
nigdy

PIESN DRUGA. 59

nigdy nie ubywało zwilżeniu. Rozproszyło się ich wielu po niwach, pilnujących wzrostu owocow, albo wiążących się kwiatow, które wnet rumianno wzorem wieczornych ogniew, wnet szafirowo umalowawszy, swoim nawiewali dmuchem, aby miłe zewsząd rozpraszaly wonności. Unosiło się wielu innych bawiących się w cieniu gaikow; z ich skrzydeł świecących miluchne okolicznie rozeszli się wiatry, które się wnet szepcąc pomiędzy cieniami, wnet wdzięcznie powiewając po kwiatkach, albo nad kręto płynącemi, na ostatek strumikami, albo nad nurtem bieżącemi chłodziły stawami. Niektórzy w chory rozdzieleni spoczywając siedzieli w cieniu, y przy złotej Arfy wdzięku, pieśni na chwałę Nawiższego, słuchem śmiertelnych nie pojęte śpiewali pieśni. Wiele się ich po naszym przechadzało pagórku, albo w pomiernym naszych altanek uśladło cionku, niebieskim na nas często oglądając przymileniem. Lecz nasze znowu przyćmiły się oczy, y owa ferca y oczy zajmująca do razu zniknęła scena.,,

„Anio-

„Aniołowie to stróże ziemi! powiedziać nam potym posel niebieski. Wiele cudów y nad to subtelnych, nad pojęcie śmiertelnych zmyśłow, piękności, w swoim natura zawiera łonie; chociaż Stworca do tego iedynie zamierza celu, żeby każda od istot myślących, stwarzania użyta była piękność. W niezliczonych więc duchow rodzaiach, cuda wam niepojęte, z niezmiernym iak nayżywsze sprawują zachwycenia, podziwieniem. Zlecono im do tego, w tajemney, naturze, dopomagać, robot dziełnicy, y rozmaite według wiecznego przepisu przysporzyć skutki. Powierzono im także opieki nad ludźmi, aby ich spraw dozieraiąc, niewidomie grożące często od nich oddalali nieszczęścia. Towarzyszami będąc człowieka, po owych życia, do zawiętego podobnych labiryntu, wodzą go ścieżkach, że wszystko, coby mu się złym na pierwszy zdawało pozor, na same wychodzi dobro. Oni to cichemi gospodarnie rozporządzonych twoich uciech świadkami, y nayskrytzym twym sprawom, albo miłym przy-
kla-

klaskają uśmiechem, albo obrzydziwszy ie
sobie, smutną cię porzucają wzgardą. Ich to
Pan, dla błogosławienia kraiom, dostatkami
żywności, albo dla ukarania narodów, gdy
iego porzucili drogi, utrapieniem y głodem
posyła, żeby swoiey, powołani głosem ucisku,
nie uchybili poprawy.

Tak mile z nami rozmawiał Anioł; po-
tym do iasnego powrócił obłoku, a my kłę-
cząc w niewypowiedzianej radości zachwy-
ceni, z łkaniem y szlochem powinne Przed-
wiecznemu oddawaliśmy dzięki.

Wystawiłem przeto ołtarz na samym
czele pagórku, a Ewa w podobieństwie do
Raju, mieysca świętego odtąd przyozdobić
umyśliła okolicę. Co tylko po wzgórkach y
niwach znalazła kwiatow, one koło ołtarza
rozsadziła, y klarowną krynicy, krętami mię-
dzy kwiatow przesmykami sprowadzoney, co
wieczor y rano polewała wodą. „Aniołowie
stroże rzekła: dokączcie moiey ręki dzieła;
gdyżby bez waszey pomocy, moia daremna,
całe daremna była praca. Niech na tym Bogu
poświę-

poświęconym miejscu , piękniejszym , niżeli dawniey na samorodney kwitnęły ziemi , powstehodzą kwieciami. „ Osadziłem tym czasem obśzerne z drzewa rosnego koło , które okrążając ołtarz w cicho świętym dumaniu przyiemne swe na niego rzucały cienie.

Ubiegło przy tych zabawach z piekącemi swemi lato upałami , y wielobarwista konczyła się iesiën. Powstały przykre wiatry , y mgliła okryły się góry powłoką. Patrzyliśmy troskliwie na ową żałobną natury postać , nie wiedząc , że strudzona y schorzała po swych dobrodzieystwach ziemia , nowych , przez zimowy spoczynek nabywać musi sił ; niżeli ją bowiem przekleństwem zgromiono , kwiecista wiosna lato y iesiën , w braterskiey podawszy sobie ręce przyjaźni , nieodmiennym równie zawsze przytomne były uśmiechem. Przyczynił ieszcze żałoby , kwiat wszędzie opadający , poiedynczo tylko , gdzie nie gdzie po niwach y koło ołtarza , swe puszczają paki ; ale po małej zwiędnięcia y zepsucia swego , smutnie wyglądał , chwili.

Spa-

Spadały splotwiałe z drzewa liście, y prze-
 stałe z gałęzi owoce; przykrzysze ieszcze
 nastąpiły wiatry, y po nawałnościach y
 dżdżow polewach, wysokie okryły się śnie-
 gami góry; spustoszenia takowego widowisko
 w żałosne wprawiło nas oczekiwanie, y oba-
 wialiśmy się, że odtąd dopiero ziemię prze-
 kleństwa przycisną skutki. Azaliż każdą po-
 zostatą, już ma stracić natura, piękność? by-
 łaś ziemio w porównaniu z rajem ubożuchną,
 z tym wszystkim bogactwa iej naszym wy-
 godom, y miłemu dni, dosyć ieszcze wystar-
 czały, pędzeniu; lecz ieżli ią tak frodze
 przycisnie przekleństwo, ah! w iak to nam
 smutnym upłyną niedostatku czasy. Trapi-
 liśmy się ową myślą, lecz na ostatek dodawszy
 sobie, do oddalenia niepokoynego frasunku
 serca, z ukłonem poszanowania pełnym,
 porzuciliśmy wszelkie na Pana nadzieję. Po-
 tym owocow przyśposobiwszy zbioru, fufzy-
 liśmy przy ogniu, coby się nagnię zepsuć
 mogło, y opatrzyłem sposobną, do wygo-
 dnego przed dżdżami y wichrem schronienia
 się

się chatę. Błąkała się tym czasem nasza około pagórku trzódka, smutnie szukając trawki, która się gdzie nie gdzie między zbutwiałemi zieleniła ziołami. Częstoć sam dla przyzbierania im paszy, y w ich złożenia zagrodzie, po upatrzonych chodziłem niwach y wzgórkach. Wlekły się nasze, zasępiene dżdżami y burzą, bardzo powoli y smutno czasy; lecz nie za długo, ożywiające nawróciwszy się słońce, smucące rozpędziło chmury: Już mgliste, które się dawniej po górach wlekły, szargy, przyjemniejszym ustąpić musieli wiatrom. Zaczęła się znowu odmłodziła uśmiechać natura, y w miłą odziewszy się ziemia zieloność, rozwinęła się kwiatow pstrobarwiasta po błoniach mieszanina, z radosnym słońce witając uśmiechem. W rozmaitey drzewa z krzakami iaśniały ozdobie, y radość z weselością nad całą panowała naturą. W tym kształcie wesety roku poranek, kwiecista na ziemię powróciła wiosna. Drzewek ołtarz otaczających koło, wspanialszym, nad inne drzewka przyozdobione było kwie-

PIESN DRUGA. 65

kwieciami, y w radośnym na ten czas przypatrywała się Ewa zachwyceniu, iak się staraniem iey rozsadzone, iedne już kwitnęły, drugie w swych rozwiały się pączkach kwiaty. Daremnie się dzieci do wyrażenia wam naszego natężam zachwycenia. Z niewypowiedzianą stanęliśmy przed ołtarzem radością. Słońce blaskiem iak nayszybszym święte owe ozłacało miejsce, y zdawało się, że każde z osobna stworzenie swoje tu Panu ofiaruje chwalenia. Kwiaty okolicznie naywdzięczniejszym powietrze napełniły zapachem, y drzewa swe w rozmaitey ozdobie na ołtarz strząsały kwiecie. Drobnio skrzydlate w trawie mieszczące się robactwo, swą, szepleną oznaczało radość, a po drzewach bez ustanku śpiewało ptaństwo. Klękaliśmy, y trzy radośne z naszych na kwiaty spływające oczu z poranną pomieszały się rosą. W tym gorące nasze przed Panem wznieśli się modły, przed Bogiem, który rzeczywistą będąc Dobrocią, z każdej, pozor złego mającey rzeczy, same siewie sporządza dobro.

66 SMIERCI ABLOWEY.

Jałem się teraz do potrzebney roli przy pagórku uprawy, y zbierane, w urodzayney ziemi zasiałem nasiona, albo płonki owocowych sadziłem drzewek, iakie w tey rozproszone znalazłem okolicy; y często mi natura, często trefunek albo własny przemysł, do ułatwienia moiey, wynalazek y zrodek podały, roboty. Częstoć wprawdzie w moim zawiodłem się pracowaniu, gdym się albo z strony gruntu roli y sadu, albo z strony wygodnego omylił czasu. Narabiałem też nie raz na daremnie moim przemysłem, gdy do ułatwienia roboty, sztuczny iaki chciałem wynaleść sposob, y byłbym się ieszcze częściej omylił, częściej swym oszukał przemysłem, bez tajemnego do mey duszy strzegących mnie Aniołów szepnienia.

W pierwszym poranku iednego świtem, z moiey ku ołtarzowi wyizrzawszy chaty, zarzający się na nim po szarym mroku iasny Pański płomień, y ozłocony, wzbił się w dymu, słup, od wschodzącego postrzegłem słońca. „Ewo krzyknąłem. Dziś święta wielkicy

PIESN DRUGA. 67

kley tajemnicy uroczystość. Wybieraymy się
 pędzey; dzień to Bogu poświęcony! Każda
 inna poprzestać musi robota. Póydź, naypię-
 knieysze do potrząśnienia znieś kwiaty, a ia
 póydę, y naymłodszego na ofiarę z naszych
 iagniąt zarznę baranka. W tym Dzieci wy-
 szedłem, y co naypiękniejszego z moicy za-
 rznąłem trzody. Pierwszym to było tworem,
 któremum życie wydarł. Okropneż to dla mnie
 widowisko! Przeszły mnie mrozy, y zem-
 dlona odleciałaby była ręka, bez wyraźne-
 go do tak świętobliwej sprawy, ożywiaią-
 cego me serce, Pana rozkazu, w owych
 ofobliwie momentach, kiedy pod drżącemi
 memi boleśnie ięcząc rękami, straszliwym,
 za krwią wytoczoną, mocowaniem, coraz w
 mdlejszym, na ostatek martwy przedemną
 poległ, ruszeniu. Tęskliwe na ten czas tknę-
 ły mą duszę przeczuwania; położyłem go
 przecie na ołtarzu, y Ewa przyśzedłszy ofia-
 rę pachnącym potrząsała kwieciami. W świę-
 tej potym przed ołtarzem klękawszy po-
 bożności, wznieśli się wraz płomieniem,

nasze przed Pana chwały y dzięki, który nam tak łaskawie, swoje, przypomnieć, raczył, przyrzeczenia.

Po wykonaney zatym wielkiego z Bogiem ziedniczenia uroczyłości, do mego dzieci po zachodzie słońca wróciłem się pagórku, abym po moiej przy kochancy żony boku spoczął robocie. Szukałem iey w chacie, y w chłodzie altany, pókim iey osłabioney siedzącey przy krynicy nieuzyrzał. Tyś pierworodny na iey leżał łonie. Rodzenia boleści w samych przy krynicy napadły ią były zachodach. Skropiła cię radośnemi łzami, y z uśmiechem na mnie spoyzrzawszy: witay! rzekła; „oycze rodzaia ludzi! Pan mi w moich dopomógł boleściach, y otom ci tego porodziła syna. Przywitawszy go na świat, Kainem nazwałam. O iak to niedołężne y słabe, co się z niewiaśty rodzi! lecz wzrastay na kształt młodego, który się pod czas wiosny rozwiaa, kwiatu, y niech twoje życie słodkim się stanie przed Panem zapachem. „Y ia, po radośnym nad tobą zapłakaniu, w moje cię
z lek-

PIESN DRUGA. . . . 69

z lekka wzięwszy ręce ; „ Witay rzekłem
matko rodzaju ludzkiego! chwała Bogu! który
cię w tych pierwszych wesprzeć raczył bo-
leściami! Witay, Kainie pierwszy z ułomney
w boleściach urodzony niewiaśły. Witay na
ziemi, gdzie wstąpiwszy do życia, czuwają-
cay na cię nigdy uniknąć nie możesz śmierci.
O Boże wyczrzyj łaskawie na twe słabe z nie-
ba stworzenie, y wschodzącemu jego litości-
wie błogosław życiu. O! iak mi to śladko
będzie, te młodziuchnę o cudach twoiey łaski
nauczać duszę! Z wieczora y z rana dziecinne
te usta do twego wprawiać będę wielbienia.
Tak ludzkiego Matko rodzaju! tak koło cie-
bie rozkrzewione powstanie plemie; iak owe
myrtowe samotne było drzewko, wkrótce
jednak liczną wzrastających z swey macicy
latorości otoczone potomnością, ile razy wio-
sna nowym przyozdobiona nadeszła stroiem,
tyle razy wschodzący nowy krzew latorośli,
do swoich się w dalszym okrągu uśmiechał
braci, aż się na ostatek wonniczący, maleńki
gaik w obfjernym wedle niego rozwinął

kole. Izali ci, ma miła, tak przyjemnego widoku kształt, podobney w boleściach nie sprawuje ulgi? takim to nasze po tym pagórku rozplodzą się dzieci sposobem; a z tey tu, spokojne ich mieszkania opodal rozproszone, wyrzemy wysokości, y ieżeli nas śmierć nie za prędko z ich zagarnie pośrodku, przypatrzymy się iak złączonemi siłami, pszczołek pilnie pracujących wzorem, wszystkie domowego gospodarstwa wygody, y słodkiego życia należyłości, do swych zgromadzać będą chatek. Często na ow czas z tego, ku odwiedzeniu chatek wnukow naszych, zeszedłszy pagórku, w ich szpalerowych cuda Naywyższego opowiadać im będziemy chłodnikach, a ich cnotą y bogoboynością słodząc uciechy, w smutnych także przypadkach, ulżywaiącego im nie odmówimy pocieszenia. Tyfiączne na ow czas z tego tu mieysca domowe obaczemy ołtarze, których dymy ofiarne świętemi, pagórek zakrywaiąc, obłokami, przedzieraiącym się gorąco pobożnym naszym za ludzi modłom, niemylnie zostawia drogi; y

gdy

PIESN DRUGA. 71

gdy się w szczegulniczym poiednania z Bogiem uroczystości czasie płomień z nieba na nayspierwszy y nayswiteŹszy spuści ołtarz; na ten zgromadziwszy ich pagórek, y wystąpiwszy z pośrzodku obwodem koło nas klęczących, sprawiemy ofiary. „ Takim Kainie! w mym nayprzyjemniejszym mówił zachwyceniu, y z naysczulszą serca radością tve ucałowałem lice. W zemdlone swe potym matka odebrała cię ręce, którą słabą y na siłach upadła do naybliższej zawiodłem chaty. W krótcie tve drobne rzeźwo ożywione członki, oczy radością y wdzięcznym tve lice napętniły uśmiechem. Już po rozszadzonych tu, twa nóżka zaczęła deptać kwiatach, y tve dziecinne, do pierwszego myśli szczebiotania wprawiały się wargy, iak Ewa Mehałę twoię poczęła żonę. Różneż przy nowo urodzoney pełen radości wyprawiał skoki, y ucałowaną świeżo zerwanym potrzasał kwieciem. Potym Ewa ciebie Ablu, a na ośłatku Tyrzę lubę twoię urodziła pieśczoty. O! w iak cudney my się to rozptywali radości, gdyśmy

się waszym dziecinny żarcikom y niewin-
 nym przypatrywali uciechom, y owey doyz-
 rzatego rozumu dołtapienia usilności, do któ-
 reyście, przez domagającą się w was na-
 tury władzę, młodocianne wasze ustaw-
 cznym ćwiczeniem sposobili dusze. Iak nay-
 czuynieyszym tedy pilnowaliśmy waszych
 skłonności staraniem, aby ich przywary nie
 głuszył kąkol; lecz, aby wzorem, wscho-
 dzących na wiosne kwiatow, wianku, przy-
 iemnym cnoty zapachem swego nabierały
 wzrostu. Gdyście się bowiem na moich po-
 dziecinnemu pieściłi kolanach; tom iuż
 zmiarkował, że urodzonego w grzechu doyz-
 rzec, tyleż pracy y pilności wyciąga, ile tru-
 dow y znoiu na uprawę przekłety od Boga
 trzeba łożyć ziemi. Zdolności do działania,
 y szlachetne skłonności pod pilnym tylko do-
 wzrostu przychodzą dozorem. Iużeście do-
 rośli, na podobieństwo młodociannych szcze-
 pow, które zupełnym drzewom, buynym iuż
 wyrównały wzrostem. Chwała Panu za tak
 wielkie łaski Iego cuda. Będzieli sercem wa-
 szym

szym niezmazana, zwzajemną miłością, rzadziła cnota, to y Naywyższego łaska, z błogostawieństwem z nieba, w waszych nie przestanie przebywać chatach.

Tu Adam zamilkł. Właśnie, iak przy szarego poranku świcie, gdy się miłemu, o bok swojej kochanki młodzieniec, słowika przyśłuchiue śpiewaniu, cała milczy okolica, y wdzięczna iego do ich serc uczucia stoliąca się piośnka miłemy oczy zakrapia łzami; że chociaż śpiewać poprzestał, w głębokim długo ieszcze przyśłuchuię się milczeniu, swego ku wierzchołkowi, z którego się miły odezwał śpiewak, nadstawuiąc ucha. Lecz darmo; nie śpiewa więcey, szczebiotliwym innych ptasząt dziwnie rozmaitym ustępując wrzaskom; tak y oni życząc sobie mówiącego dłużej słyszeć oycy y męża, ieszcze długo swego nadstawiali ucha. Każda w przeciągu powieści scena, do żywego ich tknęła serca, wnet truchleiąc swe zbladłe lice skropili łzami, wnet pocieszeni, radosnym się uweselili uśmiechem. Już też wszyscy po

74 ŚMIERCI ABLÓWEY.

skonczonym wstali opowiadaniu, y oycu ludzkiego dziękowali rodzajui. Dziękowatci y Kain, lecz marłowatego, ani tży drugich zmiękczyć, ani ich rozweselenia pośepne iego wypogodzić mogły czoło.



PIESN



P I E Ś Ń

TRZECIA.



Wyszędłszy potym z Altany,
Abel uprzeymie brata uści-
skał, y przy świecącym Xiężycu, każda się
do swey chaty udała para. Ucałowawszy
Abel swą żonę temi odezwał się słowy:
„W iakiey się to radości moja rozptywa du-
sza! moy brat! ---- ah! moy brat gniewać się
na mnie poprzestał, y kochać mnie obiecał!
O! iakże mnie one łzy, któremi się dziśłay
skro-

76 SMIERCI ABLOWEY.

skropił, za serce ujęty! Nie, nie tak wiofien-
na ożywia rosa, iak ożywiającym one stały
mi się łyży posiłkiem; za uspokoioną tedy du-
szy iego burzliwością, pokoy z wesołością
swe znowu w nas osiadły mieysce. O Strożu
wszechmocny! któryś pierwszym rodzicom,
na ogromney samotnie mieszkającym ziemi,
niekonczone wyświadczył łaski, nie przer-
wane burzliwemu rozkaz milczenie umy-
słowi! „

Zywą napelniona radością, rzuciła się
Tyrza o szyję męża, y; „, nigdy spokojne,
rzekła, defzcze spiekły tak nie odwilżaią
roli; nigdy nawrot wiosny, po smutney pier-
wszey zimie, w tak wielką samotnie mie-
szkających na ziemi, nie wprowadził radość,
w którą mię wracająca się brata miłość, y po-
kutnych iego wprowadziło też wylanie. O! chwi-
ło błogosławiona! wypogadza młodość we-
soła czoła rodziców, y rozkoszna wwszystkich
przeymuie serca uciecha! O! szczęśliwa go-
dzino! Pięknieyszā mi się zdaiesz naturo, y
ty zwolna bieżący Xiężycu, czyscieyszym
nad

nad inne czasy iasnieisz światem. Tak
swoię usta głosiły radość.,,

Tym czafem także Kain o bok Mehali
do swoiey powrócił chaty; Mehala mile na
niego spoyzrzawszy, iego wargami dotknęła
się ręki, y „czemuż twe, kochanku! tak za-
chmurzone rzekła, czoło? nie możesz, powra-
caiąca umysłu spokojność marfowatego roz-
wescelić oka, y ponurego czoła rozpędzić po-
sepu? Każdą wprawdzie mężnomyślnieysz
tвой rozum przytłumił uciechę, y w swym
iā zawsze chował ukrytą sercu; lecz co to za
wesołe z radošnego zachwycenia uśmiechy
wszystkich zarumieniły lice, gdyś kochanku!
uprzejmą brata uściśkał miłością! Sam cię
tedy przedwieczny Bóg z swego pobłogosła-
wił tronu, a otaczający nas tzy radošne wy-
leli Aniołowie. Pozwol kochanie moje! po-
zwol żywoczuyney moiey radości do mego
cię przycisnąć serca; to rzekłszy: uściśkała
go serdecznie.,,

Wdzięczność oddawszy za wdzięczność
odpowiedział Kain Mehali „, obraża mnie
zby-

zbyt na waszą radość! nie inaczej, obraża mnie! głośną bowiem przymówką; oto! poprawił się Kain bywszy dawniej niecnotą y nienawisnikiem brata. Nie byłem ci ową niecnotą y nie byłem tak ---- śmiesznym! Nienawiedziłem to brata, żem się mu momentalnym uściśkaniem, y niewieścim nie przykrzył szlochem? Nie miałem ci żadney na niego zawziętości; nie, nie miałem, ale owa niewieścia ---- obraziła mnie miękkość! którą mi kradzieyskim Mehało sposobem wszystkich wydarł przychylnosć, y me, nie bez przyczyny, marszczy się czoło. Mizernać to oycę roztropność kiedy nas ohydą o upadku y nieszczęśliwey iego następności bawi powiastką. Coż nam potym kilkokrotnie słyszeć y wiedzieć, żeśmy iego y Ewy winną Ray utracili, y że ich sprawka na nas także nieprzestępne ściągnęła biedy? znośniewyżoby nam bez owych powtarzanych były wiadomości, y nie żałowalibyśmy straty bez nazey poniesionej wiedzy. „Mehala żałosne zatrzymując łzy, na męża spojrzrzała, y
czeka-

czekaiać, nim się na odpowiedź ośmielić mogła, miłemi na ostatek mu rzekła Flowy:
 „ Ah! nie gnieway się kochanku! nie można. - - - nie można mi też zatrzymać! nie gnieway się, gdy cię proszę! ah! niechże się znowu rozpędzone owe niespokojności nad tobą nie wzbierają chmury! Wypogodź ten twój posępny umysł, a nie upatruj bez ustanku tam utrapienia y biedy, zkądbyś nieskonczoney łaski miał czerpać miłosierdzie. Nie przymawiaj kochanym rodzicom, że nam owe, które Bóg upadłym świadczył, opowiadaia, cuda; chcą bowiem w duszach naszych niewzruszoną w Panu tworów ufność, y głębokim ożywioną uczuciem ugruntować wdzięczność. Ah! nie przymawiaj! Im, których każda smucąca łezka, każde z ocz naszych wyczytane biedy uczucie, niewypowiedzianym przeraża smutkiem. Pokonay kochanku! pokonay pocichu podstępuiące żale; niech się już więcej do ożywionego nie wracają serca, y niech twoie, równie, iak y nasze czasy, bez smutnego rozkosznie upływiają zachmurzenia! „

zenia! „Zamilkła, y łzami skropiona wdzięcznie na niego spoyrziała. Zmiękczony swego cokolwiek uiał marsu, y odpowiedział z uśmiechem: „Pokonam, pokonam nowo podstępuiące żale. Uściłkay mnie Kochanko! naszego więcey nie zachmurzą pożycia. „To rzekłszy mile ią do swego przytulił ferca.

Anamelek (tak iego piekło nazywa) iuż się dawno Kaina przypatrywał sprawom; chociaż do podlejszych duchow należał popisu, szatanowi przecie z strony czciłakomstwa y pychy ze wszystkim zrownał. W piekle będąc często się był dla wyniośleŝy swych współtowarzyszow wzgardy, w piekielney niemal zawŝe krył ofobnoŝci. Tam okopcone nieprzystępnych y frogim paruiących dymem skał, w ciężko wzruszonych piorunowych chmurach ukryte były wierzchy. Wlekły się pomiędzy niemi zewrżate w przypalonych łożyzkach siarczyste strumienie, y okropne, którym się płomienne, z gor po drugiey powstawiających ŝtronie, o tamtych obilały chmury, ŝwiatelko, nad czarnociemną iego, szarym
ieno

ieno mroczkiem , switało ścieżką. Wzburzył się już tedy w iego pierśiach iad zazdrości śmiertelney , kiedy piekło swego Monarchy pochwały y tryumf , wrzaskliwym okrzykiwało łoskotem. Z nowego bowiem powróciwszy stwarzania , z swego hardodumnie ogłosił tronu , iak sztucznie swemi pierwszymi rodziców zwiódł pokusami , y Pana niebios przymusił , żeby ich przekleństwem y śmiercią pogromił. „ Iemu by tylko y nadętym koło tronu iego urzędnikom cześć y chwala należeć miały ? a iabym się nieznany y nieużyty między wzgardzonym Towarzyszow motłochem , po ciemnych piekła miał czołgać zakątach ? Nie , wynaydę dzieła , nad któremi się zadziwione wzdrygnie piekło , y Szatan tedy ---- Szatan rownie z naypośledniejszym w piekle z poszanowaniem moje wymówi imię. „ Tak myśląc , w osobności swojej , spuśtoszenie pomiędzy tworam , smutek y ucisk między ludźmi uroił. Y udało się , że nawet piekło iego z wzdryganiem wspominało imię. On to potym do okropney owej

niewinnych Betleemu niemowlątek rzeczy, zapamiętałego owego pobudził króla; on się to wesółym, szatańskiej zaiadłości ludziom przypatrywał, naśmiewaniem, gdy dziką frogością niedorznięte niemowlęta o mur krwią spryskany, rozbiłali, albo z krwawionym płatali mieczem. Pallowały się Matki daremnie, żałownym daremnie ryczały płaczem, wydarło z rąk pielęgniących dziecka; on się to radosny, nad wyfokiemi Solimskich Pałacow szczytami, unosił przyklaskaniem, przyfluchując się gorzkim umierających dzieciękom, y przerażliwym nieutulonych matek szlochom; z piekielną przypatruiąc się radością, iak zabitych frogych ran zadaniem poobcinane, rozrzucone leżeli ciała, y zdeptane pod uwiłaiących się mordercom, zgrzytały stropą; y iak się narzekaniem żałownym, Matki, Oycowie, bracia y siostry, we krwi niewinney tarzali potoku.

Póydę rzekł; wstąpię na ziemię, y obaczę, co wyrok, masz śmiercią umierać, zna-
czy. Póydę y zabije. Wstąpił więc z bramy
pie-

pickła po wyznaczoney, przez dawnieyszey
nocy, y skłóconych zamętów burzliwe pań-
stwo, ścieszce. Iak zbroyny okręt, rozboyni-
kow porozległym unosząc morzu, nadętymi
po nocy pędzi żaglami; wkrótce do Hesperyi-
skich zawiia brzegów; tam zbojcka, spo-
koynych iakieys wioski mieszkańców napadł-
szy zgraia, schwytaną gwałtownie zabiera
młodzież; płacze tedy z rodzicami rodzeń-
stwo, y nie utulona w żalach dziewica, y
rozchodzą się smutno głośnemi szlochami, po-
glądając nad brzegem, iak okręt z zabra-
nym oddala się łupem. Tak potępieniec w
ciemnym y od tworów próżnym państwie,
szybkim w prawdzie, lecz przydłuższym po-
spieszzył lotem, y już nayodlegleysze nad
stwarzania granicami na niego błyskały słońca.
Iak zabójca, który się do królewskiej w nocy
pociemku dla morderstwa wybiera stolicy,
gdy niezliczonym na równinie przed sobą
oświconą widzi światłem; wskrada się do
niej po cichu, y przejęty strachem, przed
szlakuiącym go uchodzi światłem: nie mniey-

szym się pomiędzy tworam i, potępieniec na ziemię wskradał strachem. Nie długoć się nad nią do wynalezienia śmiertelnych unosił siedliska; wzrok iego bystry zbyt prędko go doyzrzał. Zwyfoka więc w przyciemne y gęste spuściwszy się zarośliny, „tać to, rzekł, ziemia, którą on przekleństwem pogromił! Widziałem z wyfoka Ray płomienistym zawarty mieczem; pięknyć, y podobien do równin niebieskich! iego to stracili, lecz z tym wszystkim, ziemia ieszcze nie piekłem; może zapalczywego podle żebrzących ułagodzili proźbą; może też grubsze ich boleściom y mękom podległe ciała, które ciał z powietrza formowanych, y czystych wcale nie rażą duchow. Tu bowiem miałbym się za szczęśliwego, gdyby mnie niecodstępne wszędzie nie ścigało piekło. Otoż! przechodzących tu postrzegłem Aniołow, muszę się przed ich szlakowaniem zataić, y zabieżeć przeszko-dom, które mi by każdą moją z osobna tamować mogli sprawę. Tam przy pagórku, tam upadłych owych zaprzątionych widzę robotą;

ale

ale nie zdaie mi się, żeby iakim przyciśnieni
 byli utrapieniem; może się z nim po śmierci
 dopiero poznać maia; ---- doświadczę y
 zabię. Pociagnę ich także do sprawek, gdyż
 ich serca, iak się widzi, każdą można utu-
 dzić pokusą. Ieżlić ich Szatan w doskona-
 łości stanie swym mizernym zwieść potrafił
 podeysciem; toć mi się tym snadniey teraz
 uda, gdy samym przyciśnieni przekleństwem,
 już owej oparcia mi się nie maia mocy; zwie-
 dziemy ich do sprawek, że Aniołowie zdu-
 mieni ziemię porzuca, y on który ich stwo-
 rzył, albo ich swemi rozbię piorunami, albo
 głęboko pograży w piekle. Przypatrzymy się
 tedy z brzegow otchłan naszych, głośnym się
 przypatrzymy chichem, iak ogniste piekiel-
 nego morza wały, owych ślicznych nowego
 stwarzania miotać będą mieczkańcow. Jedne-
 go z nich tam w polu ponurym stojącego wi-
 dzę czołem; mamli twarzy iego dowierzać,
 to wielkie przez niego wyrządę dzieła.
 Zbliżę się do niego, y każdą iego myśl, y
 porywczą wymacam skłonność. Tak mówił,

y zdradliwie między ludźmi, same pokusy,
y froge knuiąc morderstwa, ukryty prze-
bywał.

A tak potępieniec bez odwłoki do swe-
go wziął się dzieła; unosząc się nad Kainem,
y podłuchuiąc rozmowy między nim y o bok
idącą żoną. Ledwie co do chaty wstąpili,
zaśtanowił się y szyderiskim wydrzęźniał chi-
chem: „Niechże się znowu rozpędzone owe
niepokoyności nad tobą nie wzbieraiaą chmury
- - - - pokonay podstępuiące po cichu żale - - -
Mizerny zwyciężco! nie puści się dobre na
twym płonnym gruncie! wyplenię go zawsze,
y - - - - rozpędzone niepokoyności chmury! - -
ha! ha! Zbioręci ie gości y ciemniey nad
głową, tak gęste y czarne, iak chmury, które
gór piekielnych wierzchy wieczną okrywaią
nocą; mazać to praca - - - samci ich zbierasz,
troche ci ieno pomogę. O! słodka zabawa!
pomogę ci ich zbierać, zbierać nad tobą, y
wylęgną między ludźmi utrapienie y ucisk,
nowy między niemi nieznany ucisk; daleko
tedy czarniejsza dni wasze zaśpi ciemność
czar-

czarna iako noc przed piekłem spoczywająca,
która nawet szarego ieszcze nigdy nie znała
mroku. „

Iuż y ziemię miłe poranne witało słoń-
ce, wszystkie śpiewaniem ptaśząt się strzęśło
powietrze, y wszystko w nowey ożyło rzeź-
wości. Kain swe zebrawszy narzędzia po-
spieszył w pole, y Abel przywitawszy się
z bratem, swe na błonie rosą zwilżoną wypro-
wadzić trzodę; Mehala z Tyrzą, wzajemnie
podawszy sobie ręce, do ogrodu, w którego
środku oltarz wystawiono, poić zamyśleli;
gdy Ewa smutkiem ściśniona z swej wyszła
chaty. Tęskliwemi tknęci troskami płaczącą
obśiąpili matkę. „Ah! Matko --- płaczysz?
ah! czemu to płaczysz? a Ewa śmutnie zala-
nym okiem na nie spoyrzawszy, uciętemi w
szlochaniu mówiła słowy; Ah Dzieci! Nie-
slyszeliście żałobnego od chaty stękania? stras-
zne waszego oycy w nocy napadły boleści;
pasuje się teraz z bolem, który wszystkie iego
przeraża kości, y każdym pasuje się ięcze-
niem, z ciężko tchnących iego wyrwywającym

się pierś, y swe wstrzymując narzekanie, o moim iedynie myśli pocieszeniu. Ah Dzieci! froge przenikam troski, y ścisnione moje, pocieszenia przyiac nie może serce! Często gdy cicho leżąc, stękać prześtaie, zadumiony w przyważnych zastanawia się myślach tęskliwie potym na posłaniu ięczy, aż się czło potem y oko wstrzymanemi zaleie gęściey łzami! Ah! cożto za przeczuwania! ---- straszne przeczuwania; wzdryga się pod ich wagą dusza, gdyż zaleknioną na kształt potężney przycifnęły góry! Trzymajcie międzieci! trzymajcie, y zaprowadźcie biedną do chaty., Wtym się płacząc na Mehaly schyliła ramie, y w smutnych dzieci prowadzona kole, do chaty weszła.

Zdzieci żalem na posłaniu leżącego obłąpili oycę; spokojniey iuż leżąc, znaczył twarzą y lestem, że niewyciężona, w samym nawet szarpiących boleści tłoku, nad nie ni górowała dusza. Miłym na zasmuconych spoyrzawszy uśmiechem, „Kochani! rzekł; dotknęła się Boska moicy lępianki ręka, y
wnę-

wnętrzne mnie rozkołatały boleści. Chwata Panu! Który wszystkim roztropnie rządzi! atoli, iczli boleściom pęta, które mą duszę z ciałem spętały, kruszyć każał; maźli proch do ziemi powrócić; to okropney owej z nay głębszym ukłonem wyglądać godziny, y życia y śmierci Pana aż się w proch rozfypię wielbić będę. Tedy cię dopiero uwolniona, od przyciśnionego przekleństwem ciała, duża godniey chwalić potrafi. A pozwalasz to Wszchemmocny! tak górney skazitelnemu człowieka duchowi myśli? Słusznie pierwszym iestem, który ziemne ziemi oddaę ciało; lecz przybądź mi na pomoc Oycze wszchemmocny! niech wszelka błogostawionych mę duszę ożywia nadzieia! Nie opuszczay. Ah! nie opuszczay mnie, gdy się froga skonania nad mą głową zbliży godzina, y ostatne kości moje roztrzęsą wzdrygania! Nie trapie mnie Ewo kochana, y wy miłe dzieci! nieutulonym nie trapie mię żalem! Ah! coż to za ciężki y cichy zmartwił was smutek! Ah! nie trapie mnie, mili moi! tym nieutulonym żalem!

Może me bole uprzedzającami tylko śmierci pośłami; może też, że im z moich Pan ustąpić każe kości; lecz wasze przygotuycie ferca, aby nie poległy w żalach, kiedy mę dufze z prochu, od ziemi, od was do siebie pozwie.,
 - - - Przy tych słowach zapłakał oyciec, w milczeniu po nich spoyzrzał, y zalane, nad każdym z osobna, naydłużey y nayżałośniej nad Ewą, zaśtanowił oczy, aż daley się odezwał: „okropny wprawdzie pierwszego umierającego będzie widok, y wszystkie iego strzęsą się wnętrności, ah! nayokropniejszy nad inne pierwszego będzie skonanie! Niechże was ten ratuie, który nas w nieszczęściu ieszcze nigdy nie opuścił, ani też mnie w owej straszney porzuci godzinie! Póydźcie modlicie się, może miły ten skołatanemu boleściami ciała, ulżywaiący przyniesie spoczynek.”

Zamilkł oyciec rodzaju ludzkiego, a płaczące do pocałowania iego rąk zemdlonych schylili się dzieci; „Ah Oycze! rzekli; póydzimy y poklękniemy do modłów; niech się

PIESN TRZECIA. 91

się twa posilającym snem zamruża powieka,
y niech modły nasze, ah! niech wysłuchane
będą, y niech przed odczuciem twoim, Pan
z twego wnętrza ustąpić każe boleściom. „

Cichym dzieci od posłania, Ewę tylko
zostawiwszy z chaty wyszli wzdychaniem;
zdrzymę się, rzekł Adam Kochana! Ah nie
zalewaj się łzami bo me obudzone nadecho-
dzący sen odpędza żale; w tym skorzanym
twarz swoją zasłonił nakryciem, umyślnie
przeostrzegając, aby żony niezmierzonym, któ-
ry ściśnionę jego przerażał duszę, nie zmart-
wił żalem. „Tyś to myślał po cichu, ową
okropną godziną? zapewnie tyś to jest! ah!
jak to na mnie strasznie nadchodzi! o! Boże,
Boże! nie opuszczaj mnie grzeźnika! lecz,
im okropnieyszą jesteś, im się gwałtownicy
frożył, tym by większą było pociechą, gdy-
bym za wszystkich umrzeć, za wszystkich
mógł w proch powrócić! ale poydą za mną,
poydą wszyscy urodzeni z niewiaſty, gdy ich
twoie czasu swego strachy, y okropne ogarną
ciemności. Możesz bowiem, co innego, iak
śmier-

śmiertelni odemnie pochodzić grzesznicy? Umierać musi, co przezemnie wchodzi do życia! tych odumrzeć musi, którzy nas opłakują, odumrzeć sobie najmilszych, którzy nasze tyfącznemi ślodzili uciechami życie: Ewo moy drogi skarbie! ah! iak to nad mym prochem leżący płakać będziesz! Ah! coż to za okropnie straszne weyzrzenie! Nie strzęsaż się na ow czas moje prochy, gdy bez pomocy zmarłych rodziców zostawione sieroty, rodzice bezdzietni iedynaka starości pociechy, bracia swe opłakiwać będą siostry? gdy się kochająca, nad męża marami, żona, nad ulubionego młodzieńca zwłoką zaślubiona dziewica, zaleją łzami? O! nie przeklinaycie mnie dzieci! mych martwych nie przeklinaycie prochow! śluszną, że okropnością y strachem śmierci uzbroione zbliżenie; ślusznicć to, w ostatney owey godzinie, w godzinie wyzywającej nas z tego grzesznego życia, całą przekleństwa czuiemy wagę, chociaż duszę z skołataney wyrzywa lepianki, aby po zniesionej^m na wieki szczęśliwą była, przekleń-

kleństwie; ieżeli tylko swe pokonać nieudolność, y w natarczywym z niedoskonałością każdą walczeniu, złotą, cnoty wstępować uśłowata, drogą. Nie klnieycie moim prochom dzieci! Nie! nie ieści to życie teraznieyfze życiem, lecz kłotliwą tylko marą, pączkiem, w którym się prawdziwe dopiero wiąże życie. Ufunie się góry straszące, które mnie przyciskacie duszę. Umręż, tak ---- toć się do życia przeniosę, y iako oyciec piefzczotliwy tam ich oczekiwać będę. Naypierwszym się przy ślicznym obudził wiosny poranku; więc czeka, aż słońce wschodzi, y oczuceni iego mili do oycowkiego kwapliwie lecą uściskania., Tak Adam myślił; w tym miły sen nastąpił, potrzebną na ten czas w boleściach sprawuiący posilenia ulgę.

Siedziała tym czasem Ewa przy iego posłaniu y załamywała ręce. Załawszy się łzami, po cichu, żeby drzymiącego nie zbudziła, szeptała „Ah! coż to czuię! o ty, następności grzechu, przekleństwo, mnie to dworaznym przyciskay ciężarem, dwakrotnie

na

na mnie każde wyleway utrapienie. Co tylko cierpicie bolow y biedy, odemnie pochodzi! Ah! dwurażnym, mnie, dręczący was każdy śmętek bolesny, przeraża uciskiem! zgrzeszyłam ci to najpierwey! ieżli umrzesz, ---- ah! iak się to wzdrygam! iakie mnie to mrozy przechodzą! alboż śmiertelne okropnieyże będą ieżli Adamie przez mę umierasz winę, toć przecie nie gniewliwą przy swym ostatnym skonaniu, na mnie spoyrzy wzgardą. Nie klniecie mi Dzieci! Nie przymawiałyć mi wasze do tych czas usta; lecz ah! nie przymawiaż mi z udręczeniem każda łza, y każde wasze wzdychanie? Wfzechmocny słuchay, o! wysłuchay stroskaney modły y rzecz boleściom, żeby ustąpiły; ieżli zaś uprzedzającemi śmierci pościami; mażli się iego w ziemię obrocić ciało; ah! troski straszliwe! to mnie nie rozłączay, niech wraz z nim przy iego umieram boku, y mą, abym na iego nie patrzała skonanie, wprzod zabierz duszę! Iam ci to pierwsza zgrzeszyła!,, W tym Ewa zamil-

PIESN TRZECIA. 95

zamilkła, y nie utulona przy drzymiącego
płakała boku.

Iuż na swe Kain, osufzoną dawniey
zrzenicą, był poźedeł pole. Idąc, musiałem
ci rzekł przy chorego oycą płakać łozku, iego
mnie bowiem tknęły wzdychania y mowyy.
Lecz ---- nie umrze, tak się spodziewam.
O Boże! nie day kochanemu umrzeć! ---
tak, musiałem płakać, ale wzorem brata po
babsku szlochać nie potrafiłem. Azaś y teraz
powiedzą, że dzikiego Kain umyśłu, przeto
żem się nie iak on w niewieścich zachodził
szlochach? Kochamci oycą, serdecznie iak
y on go kocham, ale nie moia, tzy na za-
wołaniu mieć, sprawa.,,

Abel pełen żałości ku swoiey się pota-
czał niwie; rzucił się o ziemię zapłakanemi
ieszcze oczyma, y dotykając się czołem kwia-
tow y trawy iego skropioney łzami, schyle-
niem głębokim temi do Pana modłył się
ślowy.

„Z naygłębszym serca upokorzeniem
winnę tobie oddaie chwałę, który nieskon-
czenie

czenie łaskawie y mądrze śmiertelnych rządziś losem. Ku twemu, z naszego utracenia głębi, odważam się wezwaniu; gdyś grzesznikowi pozwolić raczył, płaczącym do ciebie przystąpić iękiem; takoweyś nam w nieszczęściu pocieszenia nie zabronił ulgy; Lecz miałbyś się w drogach twoiey cofać mądrości, y żebrzącego robaka słuchać żądy? mądre y dobre twoie Panie drogy; o posilające tylko w utraceniu naszym żebrzę cię pocieszenie; y ieżli się twoiey nie sprzeciwią drogom mądrości, to daruy ---- ah! daruy tey mądra, która bez utulenia przy iego płacze boku, daruy tego, który rownym działem złą y dobrą znosić dopomagał chwilę, y ieyże swoim, iakoby tylko iedne było, iak naysciśley związał życie; daruy drogiego załofnym dzieciom oyca! a śmierć iego w naypoźniejszy się wieku oddaley godzinę! Na twoie Panie! skinięcie przeraźliwe ustąpią boleści, y wznieśią się z chatek śmiertelnego mrowiska, ---- wznieśią się przed ciebie, w zachwyceniu radości, wyrażone, choć iakliwie, dzięki. Day-

że temu, który nam swego udzielił życia,
 dłużey między nami przebywać, dłużey nie
 skńczoną twą nam opowiadać dobroć dłużey
 iefzcze syny y córki natze, szczeniące swoje
 do twoiey chwały przyuczać wnucz, ta! ----
 ieżli przeciwie twoja przeznacza, ta mą-
 drość, żeby u - mie - rać ---- O! przebac
 żalowi, kiedy się zdętwiały przy tey myśli
 płacze ięzyk, y skołatane wzdryga wnętrze!
 mażli oyciec u --- mie --- rać, to mu w
 owey okropney, w której si jego proch
 rozsypie, przybądź godzinie! Ah! prze-
 bacz tedy boleśnym naszym narzekaniom, y
 weyjrzy na nas w utrapieniu ożywiający, n z
 wyfokości twoiey pocieszeniem! Nie opu-
 szczay nas w ubiku, ale utrzymuy, abyśmy
 nie cale w żalach pogrążeni, twoi w utra-
 pieniu nawet wychwalać zdołali mądrość..

Tak Abel na ziemi leżąc, najgłębszą
 swe modły odprawił pokorą. W tym coś
 szumiącego usłyszal, y miła wiosny po oko-
 licy, rozciżła się wonność. Piodniałszy gło-
 wę z ziemi, ocoż! jeden z Aniołów stróżów

w niebieskiej przed nim stanął piękności.
 Czoło różami uwieczne, uśmiechaniem przy-
 ziemnym do wiosiennej podobnym zorzy, ślod-
 ko płynącemi przemówił słowy. „Przyia-
 cielu! Pan twe wysłuchał modły, w głębsze
 kazał mi się przybrać ciało, y wam na po-
 cieszienie y pomoc w waszym przybydź utra-
 pieniu. Wieczna mądrość, o każdego dobro,
 czuynie baczna tworu, tak czołgającego się
 robaka, iak płomienistego w swojej ma pie-
 czy Anioła, z niezmierney dobroci, ziemi
 z łona swego ozdabiające wydać kazała
 zioła. Chciała tym sposobem iey pocieszyć
 mieszkańcow, aby skazitelności ciał, wszel-
 kim podległych boleściom y przeciwnym
 z pary, po przekleństwie zepsutych żywio-
 łow, spławom, skutecznie zabezpieć mogli.
 Otoż przyiacielu! Weźmiesz tych mocą ozdro-
 wienia obdarzonych zioł y kwiatow, pójdziesz,
 w klarowney ie kryniczney uwarzywszy wo-
 dzie, oycu dasz wypić, y choremu zdrowie
 przywrócisz.

Podawfzy mu zatym Anioł zioła y kwia-
ty, zniknął. Abel niewypowiedzianej ra-
dości zachwyceniem zdięty. „Boże krzy-
knął: co to iestem? ia robak w śmieciu! że
moiey tak łaskawie słuchasz proźby; a iakże
śmiertelny tobie dziękować, iakże twą nie-
skonczoną godnie wychwalać zdoła łaskę?
nie, nie zdoła człowiek śmiertelny; gdyś ah!
chwalne nawet Aniołow nie wystarczaia pie-
śni. „Prędko lotnemi ożywiony radości skrzy-
dłami, zaraz do swoiey pobiegł chaty, y
w niecierpliwym oczekiwaniu, ozdrowiaiać
przygotowawfzy trunek, do oycowskiego.
gdzie o bok Ewy w płaczu przy łóżku sie-
dzącej, Tyrza z Mehalą zasmucone stały.
pospieszył złożenia. Skwapliwym iego z
podziwieniem przypatrywali się obrotom,
oczom wesołym, y uśmiechom wypogodzoney
twarzy. „Wtym, mili! rzekł: Chwalcie
Pana y żałofnych zaniechaycie trenow; Pan-
nasze wysłuchał modły, y pomógł. Poka-
zał mi się Anioł, iakom na niwie swe od-
prawiał modły, y oto te ozdrowiaiające dał mi

100' SMIERCI ABLOWEY.

ziola; uwarzył ie w czystey wodzie, to iego
fiova, y dawłszy ie oycu wypić, miłe cho-
remu przywrócił zdrowie. „ Słuchali tey
powiesci niezwyčajney radości zadumie-
niem, chwale y dzięki swemi nie przestając
głość usły. Już się oyciec pachnący wypii-
wizy trunkę, na posłaniu podnosił, gorącą
dziękując Panu pobożnością. Uchwyciwszy
potym rękę synowską, y do swych wdzię-
cznie przyciskawszy ust, oycowskiey one mi-
łości skropił łzami, „ y synu mówił; o synu
bądź błogosławiony! O ty, przez którego mi
Pan swoy zsyła ratunek, ty którego tak łaska-
wie wysłuchał modły, bądź błogosławiony! „
Tak y Ewa z corkami, temu, przez którego
Pan swoy Adamowi zesłał ratunek, równą
oświadczały wdzięczność. W tym samym
dzięk oświadczeniu, ze swego Kain po-
wracał pola; „ trokliwie iakieś, rzekł, mar-
twią mnie obawiania! póydę do oycowskiey
chaty; może im moia potrzebna będzie po-
moc; ah! gdyby umarł, tobym biedny osta-
tnego z iego ust nie usłyszał błogosławień-
stwa!

ślwał., śpieszył więc z pola, y już blisko
 stanąwszy, zadumiony owym radościom, y
 wdzięczności przypatrywał się oświadcze-
 niom, wyszał też oycę błogosławiącego syna;
 przybiegła do tego Mehala z radości, y uści-
 skawszy Kaina, iak Pan przez Abła dopo-
 mogł, opowiadała. Przyśląpiwszy tedy Kain
 do posłania oycę, iego ucałował rękę, y rzekł:
 „pozdrawiam cię oycze! Chwała Panu,
 który cię nam znowu daruje! lecz nie maż
 oycze y dla mnie błogosławieństwa? błogo-
 sławiłeś temu, przcz którego Pan pomógł
 błogosławie y mię, wszakżem twoy pierwo-
 rodny!., Adam wdzięcznie na niego spo-
 rzawszy, rękę iego swemi ścisnął rękoma,
 „y Kaine, rzekł Kainie bądź błogosławie-
 ny! ---- O! sił moich pierwiażku bądź łaska
 Pańska nad tobą, pokoy w sercu y nieprzer-
 wane umysłu uciszenie! Przyśląpił potym
 Kain do brata, y uściśkawszy go., nie mógł
 ci inaczey, gdyż go wszyscy tym miłości
 uprzedzili świadectwem! z chary wyszedł,
 y do ciemnego na boku zawlekl się kryjomo

102 ŚMIERCI ABLOWEY.

gaiku. Tam w ciężko smutnych stanowiączy
myślach, „uciszenie rzekł; ---- nieprzer-
wane w umyśle uciszenie ---- iak to ----
iab, m miał spokojnym bydź? Nie miałem
ia dla mnie tego zebrać błogosławieństwa,
które z ułt iego dla brata bez proźby spły-
nęło? pierworodnym prawda; przepyszny
przywilej! ia biedny! ---- pewnie ten pier-
wży na wzgardę y biedę noszę na sobie
przywilej! Przez niego to Pan dopomógł!
Na żadnym mu to nie ma zbywać sposobie,
do ułowienia przedemną wszystkich miłości.
Mielizby sobie tego szacować, którym Pan
gardzi, y Aniołowie się brzydzą? Nie po-
kazują mi się, lecz smutną mnie omiiają
wzgardą. Gdym się na roli do upadły spracował, y śniadą potem oblaną ocieram twarz,
z obrzydzeniem stroną odemnie, y ubiegaia
się za kochankiem, za nim, który mięciuchne swe igraiać kwiateczkami zabawia rączki albo prożnuiać ziewa przy trzódzie,
albo kilku łez zbytnie się wdzięczy upuszczeniem, gdy błyszczącą na kwiecie pstro-

Katym

katym rośe, albo iakiś rumianny pod zachodzącym słońcem zoczy obłoczek. Biada mi, zem pierworodny! bo przekleństwo, albo największa jego, iak mi się widzi, waga mnie iedynie przycisnąć miała. Cała się tamtemu uśmieccha natura; ia do upadły znudzony, w pocie czoła na mizernym chleba przestawać muszę kasku. Ia ieno nieszczęśliwy.,, W takowych po gaju grubo posępnych błąkałem się myślach.

Tym czasem za lazurowemi zniżało się słońce górami, purpurowy na ogniste obłoki, y całą okolicę rzucając rumieniec; rzekł tedy Adam; „iuz słońce za temi zniża się górami, więc wstanę, y do zielonych przed chatą wyidę szpalerow; wyidę, niżeli się dzień zakonczy, za daną mi pomoc wychwalać Pana. Zatym podniósł się z swego posłania czerstwy iak w kwiecie młodości, y z Ewą y corkami do owych przed chatą poszedł szpalerow. Miłym zachodzące słońce okolicę oświecało blaskiem, któremu się Adam w radosnym przypatrując zachwyceniu, klęknął, y w pełney

użanowania pobożności rozplywaniu temi się modlił słowy.

„Wszchemocny! Tu znowu przed twoim padam obliczem, y niezmierną twą wychwalam łaskę. Gdzież jesteście boleści? stoczyłyście me kości, y moje iak ogień przypaliłyście wewnątrz, ale w pomieśzaniu waszego tłumu wznieła się dusza moja, y w niebieś zaufała Panu. Wyśłuchał też modły nasze, weyjrzał z nieba y uciszyły się boleści z nawróceniem sił y rzeźwości; nie mogła ieszcze śmierć moicy skruszyć łepianki; ale w śmiertelnym owszem mogę cię ieszcze wielbić ciele; pozwalasz mi ieszcze więcej, nieprzebrancy, które dla człowieka w prochu czynisz łaski, doświadczać cudów. O! nieskończona Istoto! Ciebie od godziny, w której poranna spada rosa, aż do wschodu Słońca, nieustannie chwalić będę. Cień łkaniem, wymówi Ci dusza moja chwałę y dzięki z zlepioney z prochu powłoki, paki się nie rozsypie. O Dobroci bez końca! Dopieroż się dusza nad swym tryumfując unieśie

sie problem, y życie wraz twoją Pańką oba-
 czy chwata. Aniołowie światła! weyrzrzy-
 cie na grzeźnika mieszkanie, na śmierci śle-
 dliśko! Widowiskiem ziemia (zadrżały iey
 góry, y wiosna w kwiecie przepadła, gd, ście-
 waższe po upadku grzeźnika odwrócili obli-
 cze) widowiskiem samych łaski nieskonczo-
 nej cudow. Weyrzzycie na ten z waższy wy-
 fokości padoł, y w świętym chwalcie ie go-
 dniey zadumieniu, gdyż człowiek mizerny
 płaczem tylko y zaiakaniem onę wyrzucić
 może. Witay mi miłe słońce! Witay przed
 twoim zocysem! Twoe ranne po za cedrami
 błyskały promienia, a iam się w boleściach
 na pośnaniu rozkwilił; już miłe twoe światło
 oświecało chatę, a iam go boleśnym witał
 ięceniem; oświeca okolicę wieczorny przy
 twoim za cedrami zachodzie promień, a ia
 błęząc dziękuję Bogu, Panu, który mi ie-
 fzeze przed twoim dopomógł zachodem. Wi-
 tajte góry wysokie, y wy po błoniach roz-
 prozione witajte pagórki! W ognistej me-
 oko was daley iefzeze obaczy wieczorney y

106 ŚMIERCI ABLOWEY.

ranney zorzy purpurze. Witam was śpiewające chwały ~~praszę~~ ^{praszę}żny! ieszcze daley wasze moy słuch otrzeźwi śpiewanie, y do ranego budzić mnie będzie chwalenia. Witaycie szemzrzące krynice! spoczną znowu nad kwieciściami waszemi brzegami znużone członki; y słodko nad waszym zdrzymać się mogę szemraniem. Y wy gaie, wy krzaki, wy Altany znowu po waszych przechodzić się będą cieniach, nie odmówicie mi chłodu waszego, gdy się ważnieyszemi w samotności bawić będę myślami. O! witay mi cała! prześliczna naturo! Bądź chwała naywyższemu Panu, kazał ustąpić boleściom, y mizerną z prochu bez naruszenia w całości utrzymał lepiankę. „

Temi oyciec rodzaju ludzkiego wychwalał Pana słowy. Zdawało się, że uciszona przy modłach jego uroczystość odprawiała natura, y powracającego do życia witały twory. Słońce ieszcze ostatne na szpalery rzucawszy promienie, swym wszystkim za górami zniknęło światłem. Wonniciące, z
udzie-

udzielonych kwiecica zapachow owiewały go wiatry, y przeskakujące pomiędzy szpalerami ptaszki, wesółym się koło niego cieszyły śpiewaniem. Nadeszli też do szpalerow bracia, przywróconego im znowu oycą w radosnym oglądając zachwyceniu. Wstał po skonczonych modłach y uściskawszy płaczących z radości żonę y dzieci, wesóły do swej powrócił chaty. Rzekł tedy Abel do Kaina; „a iakiemiż to mi się Panu wypłacimy dziękami; że nam drogiego oycą na nasze, kochany! zachował modły? Wschodzi Xieźyc, pójdę do mego ołtarza, y najmłodsze z owiec moich Panu w ofierze przyniosę iagnie; nie pójdziesz y ty kochany! do swego, y dziękczynienia nie sprawisz ofiarę? „

Kain z boku na niego spoyrzawszy; „pójść rzekł y ia do mego ołtarza, y stawię się z ofiarą z niedostatku mizerney mey roli. „Wdzięcznic mu na to Abel; „Miły odpowiedział bracie! Ieżli ofiarę⁶ serce czyстым pobożności gorcie płomieniem, to Pan na palące się przed nim iagnie, y na zebra-

ne,

re, które płomień pożera owoce, mało co patrzy. „

Na to Kain: „Zapewnie płomień z nieba prędko się spuści y tve pochłoni ofiarę, gdyż przez ciebie swoy Pan ratunek przyśłał; bo dla mnie niegodnego, tegoby uczynić nie raczył. Pójdę przecie, y sprawię ofiarę; szczerem i me serce pała dziękami, y równie iako y ty, zachowanego nam, kocham ojca; lecz w refście, niech zemną mizernym Pan co się podoba czyni. „

Rzucił się Abel po takich słowach o brata szczie, y Bracie! rzekł; „Ah! miałś się tve serce zaiątrzyć żalem, że Pan przezemnie dopomógł? Leżli ślaskawie przezemnie dopomógł, toć wszyscy z dobroczynney jego zyskamy pomocy. O Bracie! przewyciężay tve żale. Nie tajność Panu przenikającemu serca skrytości, y owszem tve nieśluszne słyszy szemrania, choć go iak nappilniey w twym dusisz wnętrzu. Kochayże mnie wzajemnie; póydz spraw ofiarę, ale nie dopuszczay, żeby tve pobożność skażona iaka
spłu-

spługawić miała namiętność, a tak Pan cię
chwałę y dzięki łaskawie przyimie, y z swego
pobłogosławi ci tronu.

Bez odpowiedzi Kain na swoje powró-
cił pole, y brat żałośnie za nim poglądając,
na swoje też poszedł niwę; każdy z nich do
swego ołtarza. Abel naywybornieytze z swey
trzody zarznął iagnie, na ołtarzu położył, y pa-
chnącym zielem y kwieciami potrząśnionę za-
palił ofiarę. Świętą polym zdięty pobożno-
ścią klęknął, y chwały y dzięki czytłym ofia-
rował Panu sercem. Wznosił się tym cza-
sem płomień ofiarny wyfoko y prosto przez
nocne powietrze. Na Pana rozkaz ucichły
wiatry, y okolica, dla przyjemney Panu
ofiary, w świętym uroczystości obchodziła mil-
czeniu.

Kain z swych pól na ołtarzu pokładł
owoce, y swą w posępney nocy zapaliwszy
ofiarę, ukląkł. W tym zaraz żałośne pomię-
dzy krzakami słyszano szemrania, wyrwał się
kręty okropnie szumiący wichur y zburzywszy
ofiarę niebezpiecznym płomieniem y dymem
ogar-

ogarnął. Drżąc od ołtarza odskoczył. W tym głos straszliwy z okropno ciemney odezwał się nocy: czemuż to, mówiąc, zadrżał, y czemuż zalekniony błednieisz? poprawiszli się, to ci grzech odpuszczę; zostanieszli w twoicy złości, to grzech oskarżający y następne iego przed twemi wrotami zostaną Kary. Za co brata nienawidzisz, za co sprawiedliwego, który cię kocha, y iak pierworodnego szanuje prześladowiesz? „Poprzestał głos mówiący, y Kain pełen strachu od ołtarza się cofnął, y przez okropne nocy do siebie powrócił ciemność. Wicher szumiący sinrodliwe za nim popędził ofiary dymy. Strzęsło się iego struchlałe serce, y zimne go oblały poty. W tym o bok daleko nad polem iasny z ofiary brata, który się w nocnym powietrzu powolnemi wałami wyśoko w górę wzbijał, postrzegł płomień. Odwrócił oczy pełen rozpacz y drżącemi przemówił usły; „Tam -- tam - ko - cha - nek ofia - rę pa - li! ha! niecznośne widowisko! obezrztałbym się jeszcze raz, piekło we mnie goreie --- tobym

PIESN TRZECIA. . . III

go latającemi - - - - przeklinał wargami! Skazitelności, śmierci! gdzież was znajdę? Ah! zwalcie się na mnie nieszczęśliwego! ah! oycze, oycze! żeś zgrzeszył! Mamliż pójść, y z wybladłą w rozpacy twarzą przed tobą stanąć, abyś ostatne me widział nieszczęście, y najfrozłże syna uczuł utrapienie? Nie - - - bądź nieszczęśliwym, ale na oycu - - - się nie mściy! Upadłby przestraszony trwogą, a gdybym to obaczył moją bym przez to powiększył nieszczęśliwość. Ia to owfzem gniewem, przekleństwem, y wzgardą od Naywyższego prześladowany! ia to z mieszkających na ziemi tworow najmizernieyszym! zwierzętom w polu, y czołgającemu się zardofzczę robakowi! O Boże miłosierny! ieżli ci sprawiedliwość miłosiernym bydź pozwala, iuż nie wyleway froźszego na mnie gniewu! niech raczey ginę! - - - - lecz - - - - mizeraku zapamiętały! odpuścić, gdy się poprawisz, grzechy. Obieray sobie odpuszczenie albo nieszczęście, wieczne niewypowiedziane nieszczęście! Zgrzeszyłem! zaiście! y przestępstwa

stała moim wyżey sławy postać głąw-
 twę sprawiedliwy Boże wzywaia zemsty
 im większa moja od dekonatności y dobrego
 oddrożność, tym groźey niebezpieczeństwem ie-
 stem! Oż niebezpieczeństwa mego przyczyna! O
 nawróć się z nieprawości drogi, niech przed
 twym obliczem oskarżająca mnie moich spraw
 niknie szkaradność! Zmiłuy się Boże! zmi-
 łuy! niech w mym iakową czuję ulgę nie-
 bezpieczni, albo zewsząd opuszczony ginę!..





P I E Ś Ń

C Z W A R T A.



Nocne jeszcze padały rosy, drzy-
miące mleżało ptaństwo, noc w
dolinach, y szaroblady po
wierzchu gór jeszcze spoczywał mrok, gdy Kain
wyrwawszy się z chaty, w głęboko smutnym
przechadzał się zamyśleniu. Mehaia nie wie-
dząc, że się mąż przyśluchiwał, w owej nocy
godzinach nad nim zapłakawszy, załamane
zań do Boga wzniesła ręce. Wyszedłszy mru-
cząc (w porannym paśto głuchym mroku roz-
legł się głos mruczącego, na kształt z da-

114 ŚMIERCI ABLOWEY.

leka słyżanego grzmotu) narzekał. „Ha Nocy niewdzięczna! coż to za ciemne w mey duszy tworzyłaś obrazy! strach po strachu! byłaby się przecie wzruszona uspokoiła zmyślność, przeciwne byłyby ustąpiły mary, y spokojniey bymbył zasnął; gdyby mnie nie samey uprzykrzone lamentow były obudziły szlochy. Ha! iżali się do lamentow tylko budzić muszę? nie zostanież mi nawet godzina spoczynku? Czegoż płakała? czegoż nademną? a przecie o wzgardzoney nie wie ofierze. Oh! nie mogłem owego nademną płacz y ięzących ścierpieć szlochów! prawdziwie nie mogłem! Wydarły mi całą dnia nowego spokojność! gdy weselość z swym miłym umiśgem za najmizernieyszą nawet brata następie sprawą; przeciwnie do żywego gryzący wszędzie mnie ściga smutek. Kocham cię Mehale jak siebie samego, czemuż to tych Kilku godzin, żółcią zaprawić musiała spoczynek?„

W tym pod wiszącym nad spodem skalistego wzgórku stanął krzakiem, y „śnu rzekł,

rzekł; słodczy! nie odmawiajże mi, tu mi-
 łego nie odmawiaj mi posilenia pomocy! O!
 iakom nieszczęśliwy! spracowany w mojej
 cię szukałem chacie, y ledwie pod twoich
 skrzydeł zasłoną zmrużył oko, iużci mnie
 głos ięczenia y żalu budzić musiał. Tu prze-
 cie, nie ---- nikt mi nie przeszkodzi! chyba,
 że mnie martwa w samych nawet spoczynku
 godzinach prześladować miała natura. Poz-
 wol mi ziemio, któraś po zbyt frogim prze-
 kleństwie, bądź, że dłużej żyć, bądź dłu-
 żey z samym biedzieć się mamy nieszczęściem
 ---- nader trudną wymuszasz robotę, abym
 od gorzkiej tey pracy, przez niektóre tylko,
 lecz najszczęśliwsze spoczywał momenta.
 Pozwolisz mi przecie tey folgi!,, To mó-
 wiąc, na rosą zwilżoną położył się trawę, y
 wkrótce ciemnego snu skrzydła z niewczasu
 ocieężate ściśnęły powieki.

Anamelek po samotney iego trop w trop
 wstępuiąc ściefzce, przy nim stanął, y „sen
 głęboki, rzekł; powieki iego przycisnął,
 położył się przy nim, y moim zamyśkom służy-

116 ŚMIERCI ABLOWEY.

ce, iak nayżywicy wyrażone sny w iego wzbur-
dę zmyślności. Przybądźcie mi ty dowcipie
y ty przemysłu władzo! waszego to potrze-
buie wsparcia. Dobieraycie nayzdolniejszych
do wzburzenia w iego duszy gryzący zazdro-
ści, rozpalonego gniewu, y wszelkicy, hu-
cznie grzmiący namiętności, wrzawy obra-
zow!, To rzekliſzy; do iego się potępienice
przysunął boku. Gdy się położył, dziki po-
miedzy wierchołkami drzewa, slyszano sze-
leſt, y huczący, przelamawſzy się przez
drzewa krzewiny, wiatr, Kaina, o iego czo-
ło y lice obijał kędziory. Daremnie przez
zarośliny szumiął; daremnie kędziory o czo-
ło y lice obijał; przyciężki bowiem ſen iego
iuz był zawarł powieki.

W obſzerność rozległe przyſniło się ſpią-
cema pole, na którym gdzieniegdzie wyſta-
wione pojedynczo lepianki, nędznemu w
proſtocie do ſchronienia ſłużyły uboſtwu.
Synowie y wnuki iego rozproſzeni po niwach,
na południowego ſłońca niedbając piekotę,
które ich ſniado przypalało Karki, częſcią w
poſie

PIESN CZWARTA. : 117

pocie czoła, swoje łapali ubóstwo; częścią,
 płonne dla nowego zasiewu przekopując
 grunta, ofet y chwasty skrwawionemi wyrę-
 wali rękoma; buynie bowiem wśchodząc, y
 żywiące żarłocznie pożeraiąc foki, pobo-
 cznych urodzaiow głuszyły kłoski; żony się
 tym czasem nędznym domu obarczone gospo-
 darstwem, koło głodnego ich krzątały obia-
 du. Eliel syn iego pierworodny (choć we-
 śnie, z Iestu y twarzy go poznał) Eliel west-
 chnąwszy, ciężkie z pola podźwignął, y na
 ramię złożył, brzemie; śniada iego pod cięż-
 żatem zalała się potem twarz, y zasępiwszy
 markotną czoło niechęcią; co to za kłopotliwe,
 trudow y pracy pełne życie! narzekał. Ah!
 jaką to przekleństwo synow Kaina przytłu-
 kło wagą! azaliż Stworca ziemi cale im po
 przekleństwie z pod swego ustąpić kazał ob-
 licza? oncz pierworodnego tylko przywalić
 miało synow? Po owych błoniach, gdzie syny
 mieszkają Ablowe, (zkaż gwałtownie wy-
 pełnił, y do dzikich zagnani jesteśmy pułtyń)
 tam gdzie w rozkośnym spoczywają cieniu,

cała się zdać natura, swe wszelkie piękności, ich pieszczonemu poświęcać lenistwu. To wszystko, co w tym biednym życiu, pocieszyć, co jego słodzić może przykrości, do tamtych przeniosło się rozkoszników; nas biednych przy ubóstwie, y nieużyteczney pracy zostawiono mozoł. W tym się Eliel z brzemieniem na ramieniu do swojej potaczał lepianki. Marzyło się dalej śpiącemu, że się z drugiej niewdzięcznego pola strony same kwieciste rozciągały błonie. Tam, w gęsto zarosłej drzewiny cieniach, klarowne krętymi przesmykami rozkosznie toczyły się zdroje, y wnet zielonych altan wilżąc brzegi, wnet między wyfokiego drzewa długimi płynąc rzędami, owocom y kwiatom, rozmaitym przyozdobionym lustrem, w ich czystym, iako w zwierściedle przecierać się dawały potoku; wnet brzegow kwiecistych smugami, do spokojnie cieniстых zlewali się stawow. Tu wiatry w rozkołysanym cytrynowym lasku, mile z ustępującym ich wiewom igrały liściem, y szerokie na kwiaty cienie figowe rzucało drze-

PIESN CZWARTA. 119

wo. Ni Tempe ni Gnidus, gdzie wystawio-
na Wenerze na świetnych słupach świątnica,
baieczney tylko Bogini y iey orszakowi słu-
żyła, równą nie mogły się zaszczycać piękno-
ścią. Tam się po trawie buyno wyśkokicy śnie-
żno białe rozbiegły trzódę, y pachnące
ścinały kwiaty, gdy tym czasem rozkoszny
kwiecciem uwieczony pasterz, zalotney w pół
w cieniu ukrytej Dziewicy, miłosne nucił
piośneczki tam się z młodzieńcami, w rowney
z Boginami miłostek piękności, ^{dziewczeta} w wyłoko-
sklepioney gromadno zeszli altanie. Tam nek-
tarowym puhary aż do wierzchu napełniono
napoim; y kwiecciem potrząsane, owocem
złotym, w ognistym rumieniciącym się kolo-
rze; suto zastawiono stoły, gdy tym czasem
śłodkie śpiewanie przy wdzięczno stronney
arfy brzmieniu, y łagodnym śliczny wdzięku,
całą o podał rozweselały krainę. „Z pośród-
dku tak pięknego wyrwawszy się młodzieniec
grona bądźcie błogosławieni, rzekł, przyja-
ciele kochani! bądźcie błogosławieni y posłu-
chajcie. Samey nam wprowadzie natura udzie-

liła rozkoszy y wżyskim, co tylko w swych
pięknego zawiera skarbach, w naszych nas
fowicie obdarzyła mieszkaniach, lecz domaga
się przytym pilności w dozorze y pracy, a
pracy, dla poświęcających się przyjemniej-
szym zabawom zbyt ciężkicy y trudney. Ręka
do miłego na arfie przywykła grania, nad
uprawieniem roli zboleć, y głowom ozdo-
bnie trefionym, które w różę uwieczzone, w
cienistym przyuczyły się spoczywać chłódzie,
piekącego słońca przyciężkoby było z no-
sć upały. Zwierzę się wam przyiaciele,
anielskim, zda mi się, podanych mi podfze-
pnieniem myśli. Rzućmy się w pociemku
nocy na owe, gdzie rolnicy mieszkają pola y
gdy dzienną robotom strudzonych y na sile
upadłych sen głęboki ogarnie, napadłszy na
ich chaty, skrępowanych do naszego spro-
wadźmy siedliska, aby mężczyzny nam słu-
żąc nasze uprawiali grunta, ich zaś żony z
corkami, waszym lubie dziewice, wszędzie
podległe były skinieniom. Lecz ---- w po-
ciemku nocy! Bo chociaż nasza ich przewyższa
licz-

liczba, przezorna iednak na wszystko baczność, nie bezpiecznego chronić się każe narażenia. „Te dotąd młodzieńca były słowa, którym cała młodzieży, wesółym przyklaskiwała okrzykiem, gromada. W tym się marzącemu ciemną przed sobą zdawało widzieć noc, y pełne zgiełku, już to tryumfujących, już strachem od gorących łepianek, przeciętych, słyszeć krzyki. Zdawała mu się wyfoko wznieszona, całą noc o podał oświecać, łona, y że potokow fale za żarzącymi się brzegami błyszczącym iskrzyły się ogniem. W tym tedy niby łony uyrzwał blasku, iak Ablowe potomstwo związanych iego y z płaczu ryczących żonmi y dziećmi, iako trzódę przed sobą pędziło synow.

Zdziwiły nadchodzącego Abła, tak straszne Kaina z fenney mary wzdrygania. Znalazłszy go bowiem pod krzakiem skalistego wzgórku, załtanował się, y pełnym miłości nan spoyrzawszy okiem, w sobie po cichu mówił: „O! gdybyś mi się rychley obudził! żeby ci miłością gorące me serce swe po-

wiedzieć poczucia, y moje cię uściśkać mogły ręce! lecz; cyt wam żądze moje! cyt wiatry w drzewinie! nie śpiewaycie za głośno ptaszyny, żebyście mu miłego nie przerwały drzymania! może posilne iego spławy znużonym użyteczne ieszcze będą członkom. Ale --- iak to wybladły iak niespokoiny leży --- czoło gniewem zasępione. Czemuż go strażące napaśtniecie mary? Dajcie mu pokoy! Przychodźcie miłe obrazy, przychodźcie, wzdzięcznych zabawek domowych, uprzemych przyjaźni świadcstw, y tego wszystkiego, co się duszy pięknoscią podobać, serca rozweselić może, wyrażenia! w pogodne zmyślność iego wprawiajcie radości, pogodne iako dzień maiowy, aby, wesoly serca uśmiecch, ponure wygładzał czoło, y usta, gdy się obudzi, chwalne tylko nuciły pieśni. „Tak mówiąc, w tęskliwym miłośnie na brata poyzrzał oczekiwaniem.

Tak ow obwiśley pod cieniem skały w spoczynku uspiiony lew (zapędzonego w śwecy zdaleka zraża, y dla pewnicyszey życia ochro-
ny

ný miiac się każe, podroży;) iako lew, gdy niespodzianie szybkołotney strzały zadaney w boku uczuwszy rany, okrutnym nagle porywa się rykiem, zaiufzony za nieprzyjacielem goni, y bawiące się kwiatkami na iego drodze rozdiera niewiniątko; tak Kain ze snu się nagle porwawszy, w nieczmiernym zaiadłości nie mógł się już więcej wstrzymać zapędzie; nie ubłagana na kształt czarney chmury złość iego zasępiła czoło, y nogą uderzywszy o ziemię, „rozstap się! krzyknął; pozrzyj mnie ziemio, w twoich głębokich pochłōn mnie przepaściach! Nieszczęśliwym! ale nie ia tylko, lecz ah! straszny widok, y dzieci moje! -- ale daremnie proźbami nalegam, nie rozstapisz się ziemio, zabronić mściciel Wfzechmocny; chce bowiem nieszczęścia mego, y żeby mnie cała strachow ogarnęła zgraia, odmyka zasłōnę y okropne piekła otwiera mi przyszości. Przepadny godzinno przekłeta! przepadny, w których matka mnie pierwszego w boleściach na świat wydała! przepadny szkaradne mieysce, gdzie boleściami schwycona

ku-

124. ŚMIERCI ABLOWEY.

ku ziemi leciała! niech niknie co się na nim
rodzi! kto zasieje, niech swą wraz z nasieniem
utraci pracę; y niech przechodzących tamtędy
strach y drżenie ogarną!,,

Tak klął nieszczęśliwy, gdy się Abel
zbladły iako konający do niego potaczał; ią-
kliwie się do niego odezwał, „ ko-cha-ny!
aleć nie ---- wzdrygam się, ---- ia-kis
mnie buntownik odrzucony, którego Bógkie
z niebios strąciły pioruny, mami y bluźni!
---- gdzież brat moy? Ah! ucieknę! -- gdzie-
żes bracie, żebym ci błogosławił?,,

Tu, Kain grzmiącym odezwał się gło-
sem, „ tu jestem w łez radośnych rozpierzchny
miętkości rozkoszniku, luby mścicielu y natury
całey przyiacielu! którego iaiżczurezy rodza-
łam kiedyś na świecie w szczęściu opływać
będzie! lam ---- a czemuż nie? sfałsznicć ma-
tka iednego urodzić musiała, któryby wybo-
rowi błogosławionych niewolniczych spłodził
służebników, bydłeta pod iarzmo, aby grono
błogosławione, sił rozkoszem poświęconych,
przyciężką niezwygłoto robotą! Ha! piekło

we mnie gorcie! Wszystkie mnie iego drę-
czą męki!,,

Ka-i-nie moy bra-cie! rzekł Abel,
uprzecymą swą twarzą znacząc miłość, y lę-
kliwe zadumienie; „coś za sen brzydki złu-
dził? równo wyszedłem z świtem, abym się
z tobą kochany potkał, ciebie uścił, y
przy nowym dnia pobłogosławił zaczęciu;
ale coż to za chmura twą duszę wzburzyła?
Czemuż tak niewdzięcznie me szczere przy-
muiesz kochanie? Kiedyż, ah! --- Kiedyż
owa szczęśliwa nastąpi chwila, kiedyż owe
rozkoszne przyjdą dni, w których między
nami zgoda y miłość zadnym nie przerwana
żalem, każdą duszy spokoyność, y wesole ra-
dości odnowi uśmiechy? kiedyż owe których
śmiutny oyciec, y kochająca nas matka z utę-
sknieniem wyglądają, przypieszą mementa!
O Kainie, Kainie! jak to złośliwie ową ni-
szczyisz radość, którą nas zwiodłeś, gdy u
twojej sżyi wisząc, w miłym me radosno
wylał łzy zachwyceniu. Ieżli cię obraził
bracie! niewiadomie obraził --- to cię przez
nay-

naywiększą poprzyśięgam świętobliwość, upamiętaj się w burzliwej twojej złości wrzawie; odpuść mi, y day mi się uściśkać? „ Tak Abel rzekłszy, przystąpił, y pokornie prosząc brata uściśnąć pragnął kolana; ale Kain odłokoczywszy. Ha żmijo! Krzyknął - - - twój to śmiertelny iad w tym chytrym na mnie wyzionąć myślisz obłąpieniu? frodze wtym zainużony rękę podniósł, y przez świszczące pałkę wywinąłszy powietrze, śmiertelnym Abła głowę raził pociskiem. Padł niewinny, śmiertelnym ugodzony razem, przy jego nogach, y martwe swe oczy, na znak odpuszczenia jeszcze raz na niego powiodłszy umarł, krew jego po kędziorach złotych do nóg zabójcy spłynęła. „

Kain głuchym zdrętwiały strachem zbledniał iako trup, y zimnym drżące jego ciało oblało się potem. Widział ostatnie zabitego drgania, y wznoszącą się ku niemu kurzący y zsiadający się krwi parę. „ Przeklęty to pocisk! krzyknął; bracie! obudź się ---- obudź się bracie! Iak to twarz zbledniała!

iak

PIESN CZWARTA. . 127

iak to skronie krew oblewa! ---- Ia nieszczę-
 sliwy! ---- ah! coż to przeczuwam! ----
 strachy piekielne!,, tak ryczał, skrwawioną
 ze złości daleko od siebie pałkę porzucił, y
 ogromną o czoło uderzył się pięścią. Potym
 potaczając się do zabitego, chciał go z ziemi
 podnieść; „Ablu! ---- bracie! -- obudź
 się! -- Ha -- piekielna tęskności! --- iak to
 jeszcze płynąca krwią wisi głowa! iak mdło!
 ---- umarł ---- oh! tęskności piekielne! ---
 umarł! --- ucieknę! pospieszycie drżące ko-
 lana!,, tak ryczał y do bliższego umknął
 gaiku.

W tym tryumfujący nad zabitym stanął
 zwodziciel, y w dumney wyfoko w górę się
 wzbijał wesołości. Wyfoko y strasznie na
 kształt słupa czarnego dymu, który nad oso-
 bno stojącej chaty popiołem, wyfoko w po-
 wietrze wstępuje, gdy w niebytności, rolni-
 czym spokojnie zabawnych gospodarstwem,
 mieżkańców, pożar chatę, wygody domowe,
 y wszelkie pracowitości zbiory, obrócił w
 perzynę. Tak Anamelek wbiwszy się w górę,
chi-

123 ŚMIERĆ ABLOWEY.

chichem piekielnym już za uciekającym, już na martwe przed sobą poglądał ciało. „Ha! Krzyknął, pocieszne widowisko! Witay! Witay pierwsza, którą się ziemia napawa, grzesznika krwi! Nie przypatrywałem się nigdy z takową radością, niżeli się piorunow maystrowi nas z nieba strącić udało, owym fczmżącym zdroiow świętych potokom; nie brzmiały mi nigdy tak przyjemnie wdzięczne chwałę śpiewających Archaniołow arsi, iako owe konającego chrapania, y ostatne westchnienia. O! wyfoc wyniesiony nowego stwarzania obywatelu! wspaniałe ostatne ręki stwarzający dzieło, iak to tu śmiecznie leży! Witaway wdzięczny młodzieńcu! Nie bądź że tak opieszalym w niewolniczey pokłonow y klęczenia służbie! aliści się nie ruszafz; własny cię brat tak miękko o ziemię rzucił. Otoż! przez tak dziełne sprawy z ciemności się wydzwignę! wydzwignę się przez sprawy, których mi sam Szatan zazdrości! --- Powrócę teraz przed tron przeklętych; co za słodycz z rozległych chwa-

chwaty moiej okrzykow mieć będe odgłosu!
 gdy się sklepienia piekielne wieloraźnie po-
 worzoną rozrzęsał odczwą, z tryumfem, po-
 między nieczemnych, y żadnym zacnym dzie-
 łem nie znanych towarzyszw, przechodzić
 się będe tłumem. „ Z tą dumą wyniosłą ie-
 szcze raz na zabitego spoyrzeć zamyślał; lecz
 szkaradne rozpaczy krzywienia, hardość dum-
 nego czoła y złośliwych chichow upokorzył
 minkę. Rzekł Pan, y dręczonego potępień-
 ców strachami, mąk piekielnych przywaliło
 morze. W tym zaczęcia swego iestestwa prze-
 klinał godzinę, przeklinał wieczność nie-
 uitałego mąk dręczenia, y przepadł.

Iuż się też chrapania, y ośtatne umiera-
 jącego woiennienia, wieczney sprawiedli-
 wości wzywając zemsty, przed wszędzie przy-
 tomnego wznieśli były Maiestat. Zagrzmiąło
 w przenayświętzym, y złototronne prze-
 stały arfy, y wieczne ucichło Alleluia! ---
 trzykrotnie obiwszy się grzmot o wysokie nie-
 bios sklepienia, poprzesłał, y głos Pana za-
 słow z srebnego, który Maiestat otacza,

slyszano obfoku. Przyzwał iednego z Ar-
 chaniółow, który swe skrzydłami przed bio-
 skiem Maieftatu zaftoniwfzy oblicze ftanął.
 „Doftała fię śmierci, rzekł Pan, pierwfi-
 z ludzi śmiertelnych zdobyecz, więc święty
 ci, zgromadzania tu wfiytkich fprawiedli-
 wych dufz, zlecam urząd. Ia fam, ia do
 padającego Abła przemówiłem dufzy. Odtąd
 przy fprawiedliwym, którego pot śmiertelny
 oblewa, ftaniesz, abyś fię do dufzy ze śmier-
 cią fię pafujący, gdy głos konającego fię
 urywa, y odtatna go bierze tęsknota, ode-
 zwał, y o wieczney ią upewnił fzczęśliwości.
 Twym bowiem ubefpieczona pociezeniem,
 wyglądającym zbawienia, iefzcze raz na
 marność świata poyrzy okiem, y chętnie fię z
 nią pożegna. Pospieszay teraz do śmiertel-
 nych fiedliſka, y wyidź na przeciwko zabite-
 go dufzy, a ty Michale rownołotnie z nim fię
 wybierzeſz, y bratobócy, przekleństwo za-
 powieſz. „Poprzeftał Pan, y rozhuczał fię
 grznot trzykrotnym o wyſokie niebios fkle-
 pienia oblianiem. W tym fię Archaniółowie
 przez

PIESN CZWARTA. 131

przez cicho święcące szumno wybrańszy
chory, z bram niebieskich śpiężno otworzo-
nych, lotem coraz niższym, niezliczone mi-
lając słońca y światy, spuścili na ziemię.

Zaraz Anioł śmierci Ablową wezwał,
z ciała skrwawioney powłoki, dużej; stanęła
właściwym Duchom rayskim uśmiechem; una-
szały się za nią subtelniejszy ciała cząstki,
balsamiczną zmieszane wonnością, którą wia-
try, z kwiatów, z pod Anioła promienistym
wstępujących blaskiem, łagodnie strząsały,
powiewały, y subtelno wietrzne ukształciły
ciało, w którym dopiero w radosnym a do-
tąd nieznanym zachwyceniu, czekającego
zoczyła Anioła.

Z niebieskim się do niey zbliżył przyimi-
leniem, y „witay! rzekł, z twej ziemney
powłoki! uściskay mnie! O szczęśliwości
moja! Ia pierwszy w wiecznym cię witam
ufczęśliwieniu, a miliony na to czekają.
Pokoy tobie sprawiedliwemu! rozkosz na wie-
ki! niewypowiedzianie szczęście! y wieczne,
w nadgrodzie za cnotę, Boga ogładanie! Ser-

decznie cię witam! uściskay mnie pierwiastku wszystkich, który, śmiertelną złożywszy zwłokę, błogosławiony wstępnielz.,,

„Ściskam cię, przyiacielu niebieski! ściskam! rzekła dusza, y zdięta niewymownym szczęśliwości swoiey poczuciem, zamilkła.
----- O iakom szczęśliwa! potym krzyknęła. Gdy dusza w ziemney iefzcze, sama w sobie ścięsniona powłoce przy nocnym Xiężyca światle wszędzie bytność Boga y cnoty piękność czuła, y w niebieskiej sobie smakując rozkoszy, radosne wylewała łzy, to ieno cionek, tey, w której teraz opływam, y to iefzcze ciemno poznała, szczęśliwości. O iakże radość, którą cnota sprawuie daleko żywicy, y niewyrażoną słowy Boga wszędzie bytność daleko bliżej czuię! Co mnie to za myśl porywa! ---- miła, iak wiosna kwiecista, wyraźna y jasna iako słońce! Przyiacielu, Przyiacielu! ściskam cię. lestem dziedicem całej nieskonczoney wieczności, aby nieustrudzone nigdy usta tego chwaliły, który kochającym się w tym, co rzeczywiście dobre
y pię-

y piękne, nie wypowiedzianą płaci szczęśliwością.,,

Tak błogosławieni w świętey przyjaźni rozpływając się oświadczeniach rozmawiali.
„Pospieszay przyjacielu! rzekł Anioł, pospieszay za przewodniczym moim lotem; porzuc ziemę; cnotliwi bowiem śmiertelni, nymilsi twoi po krótkim swoich lat za tobą poydą przeciągu. Wzbiiay się w górę do wieczney radości użycia; wzbiiay się do chwalebnych na wieki nie ustawiających pieśni.,,

„Spieszę, rzekła dusza, za twoim przyjacielu wieczny lotem; O! co to za rozkosz! co to za uszczęśliwienie! Niech błogosławieni Lędą kochani! Których w ziemnym za sobą zostawie prochu. Gdy się kiedy miara lat ich dopełni, y śmierci ich nadejdzie godzina, y ty się przyjacielu naprzeciwko umierającym wybierać będziesz; tedy sie przed Majestatem stawię, prosząc o zezwolenie, żebym za twoim pospieszył lotem, y przeprowadzając się ich do wieczney szczęśliwości, w

134 ŚMIERCI ABLOWEY.

radosnym o azyt zachwyceniu, dufce. Wszak w ten czas y ciebie Tyrzo kochana po długim moich kości oplakiwaniu obaczę. W ten czas umierającą obaczę, gdy twoim powodem szczebiocące dojad niemowlętko oney enoty dostąpi wielkości, którą się przyiaciótko sama zaszczycałz. O! iak szczęśliwą! Kiedy z martwego ciała do wiecznego zemną polpiefzys obcowania.,,

Tak Abel tym czasem, gdy się z ziemi wznaszali, mówił. Spoyrzawłzy na porzuccone chaty, ieszcze raz im błogostawił. Wzrok iego przenikający, rozpaczającego we wszelkim swym ruszeniu, w błędnym owym szkaradney zbrodni gajku, postrzegłszy brata, widział, iak ręce załamywał, iak dzikim w górę pozierał pozorem, iak ogromną pięścią ciężko tehnące tłukąc pierś, w piekielnym, po ziemi się rzucił y w prochu tarzał pomieczaniu. Na ow widok zakropił się błogostawiony pożałowania łzami; lecz swe przed tak okropną sceną odwróciwłzy oczy, między prowadzących Aniołow spoczał orszakiem.

W tym,

W tym, górnym wznoszących się łosem, Aniołowie, okolicie obronicieli, aż nad okrag powietrza, gdzie ziemnego oddechu niknie para, wesołym poprowadzili okrzykiem. Tu podrożnych niebieskich w świętey, błogosławionych, iefzcze raz uściśkawszy miłości na różowy spuścili się obłok, chwalne śpiewając pieśni, które się za nimi przez subtelniejszy rozległy powietrze. Przycimnym fletny odpowiadali im chory wdziękiem, miłego srebrno brzmiący arfy dobierając wtoru. „

„ Wznosi się w górę --- nowy niebios przychodziń tam w górę się wznosi! piękny iako wiosna, gdy w rozkoszney przyiemności, świetney otoczona wesołości zgraią, na ziemię powraca. Witaycie go tu wszystkie niezmierny rozległości gwiazdy; wesołym witaycie go okrzykiem! wesoło wykrzykuycie ziemi towarzyszyce waszey. Nie ustroiłaś się to świetnoweselnie? przekleństwem obciążona, na swoim przecie łonie niebieskich piasłnie gości. O! iak to pod nami iasniecie! ży-

136 ŚMIERCI ABLOWEY.

wszemi niwy zielenieią się farbami , y rumieńczym pagórki żarzą się blaskiem. „

„ Tam w górę się wznosi ---- nowy niebios obywatel. Hufce chwały śpiewających przy bramach stoią niebieskich , wyglądając pierwszego , który się z prochu ziemi do wiecznego , przebiera rain , y w uściskaniach miłosnych wiecznie kwitnącą uwiecznia go różą. O! szczęśliwości! gdy w balsamicznym wiecznie zielonych altan , po niebios równinach przełaząc się mroku , z Aniołów się złączy chorami , y oraz z niemi wieczną temu zaśpiewa chwał , z którego jedynnie , iako z zródła , niewypowiedziana owa wypływa szczęśliwość! „

„ Dniu uroczyły! obchodziliśmy cię ---- chwałami obchodzili pieśniami , gdy do rzędzenia przydanym sobie ciałem , młodzieńca jego z nieba zstąpiła dufza. Widzieliśmy każdą iey cnotę buynym , w tak czystym lustrze wschodzącą , wzrostem , iako w wiosennym wzrastała liście czasie. Niewidomie zawsze przy twoim byliśmy boku. Myśmy te-
my ,

my, o pociecho! każdą sprawę, każde twoje
 uważali życzenia; myło każdą przez cnotę
 wzruszoną widzieli łezkę. Rozstała się teraz,
 o! wybieraycie się śpieszno, aby ją przywi-
 tać y rayskien i uwięzacz różami; boć się teraz
 z ziemnym na wicki rozstała prochem.,,

„ Leży iey zwłoka ---- leży tam na
 kształt więdnącego kwiatu; ziemio matko
 zabierz te prochy! niech z nich co wiosna
 miło pachnące wstępują kwiaty! Każdym
 wiosny nawrotem, chwalnemi twą uroczy-
 ścią obchodzić będziemy pieśniami; dniu uro-
 czystym! w którym się pierwszy z grzeszników
 sprawiedliwy, porzuciwszy ziemię, do wie-
 cznego przeniósł uszczęśliwienia. „ Temi
 śpiewając słowy po lśniącym na ziemię spu-
 ścili się obłoku.

Kain w rozpacz w poblizszym tu y
 owdzie błakając się gain, chciał uciec, ale
 gdzież sposob uścia przed swoim nieszczę-
 ściem. Tak gdy podróżny przed świnżącym
 umyka węzłem, ucieka daremnie, daremnie
 się z iadu tehnącą pasuje gadziną, gdyż już

łnami bok y gardło opasała wężami. Dokąd niefortunliwy ucieknie? już mu skępowane sile pierń, y nie uleczoną w ferce przelewa truciźnę. „Ah gdybym już, krzyknął; gdybym już więcej krwią płynący brata nie widział głowy! uciekam, a krew jego w też tropy za mną! dokąd niefortunliwy ucieknie! dokąd? spowzrzenie jego ostatne! ah! cożem zbroić! dręczysz mnie sprawo przekłeta przepaści mgkami! ---- znalazzyłem moich dzieci morderców, którzy się dopiero urodzić mieli! ---- Co tam po gajku szmerze? nie konającego to weltehnienia? przez drżące nogi, od szmerzący daleko umykaycie krwi, daleko od okropnego śmierci stanowika! Powleczie mnie krwią brata sprylkane y drżące kolana, powleczie ---- do piekła, tak krzyczał, y uciekać zamyślał.

W tym się czarno chmurny przed nim na ziemię spuścił obłok. „Kainie, straszliwy z obłoku odezwał się głos, gdzież brat twoy? Niewiem niefortunliwy -- liwy -- nie pil -- nu -- ić jego, tak się w niezmiernym zaiakiwał

wał pomieszanu, y błąd jako trup z wielkim odskoczył wzdrygnięciem. Zagrzniało za tym w chmurze, piorunowy okolicznie krzaki y trawę przyjmali płomień, y Anioł z obłoku wystąpił. Czoło jego sądami Pana srożyło, prawa żarzącym się piorunem uzbrojona była ręka, y lewą nad schylenym, od strachu y drżenia ku ziemi, wysoko podniesioną trzymał. Rzekł, y zagrzniało „słoty, drzy! y słuchaj przeklęcia wyroku! Tak Pan mówi: cożś uczynił? twojego do mnie z ziemi krew wola brata. Bądź więc przeklętym na ziemi, która swą rozdziawiła paszczękę, y braterską z twoich rąk potknęła krew. Będzieżli koło roli pracował, toć ci się cieranie y oset urodzą; tułaczem na ziemi będzieś y po niey bez ułanku błąkać się musisz.,, Zaleknionego drżenie y strach ogarnęły grzesznika. Schylony oczy ku ziemi spuścił, y stał iako wyrzekający się Boga bluźnierca, gdy Wszemmocny w srogich sądach Pan, ziemi się wzruszać, niebios rozstąpić sklepieniom, y grzeszników w głębi przepaściach

rozsy-

rozszpica się w zgiełku zburzoney natury głos umierających o jego uszy obija, y z rozpadlin z em czarne się dymow z wybuchającemi ogniami wyłozło koło niego wznoszą chmury; tak się chwiał y wzdrygał bratoboyca, takie śmiertelnie struchlały w zaniemieniu miał pocztucia; chciał w prawdzie przemówić, lecz latające zabroniły wargi, na odłatek przecie, choć się oczu podnieść nie ważył, przebaknął. „Zbyt froga! ah! zbyt froga zbrodnia moja, wiecznego nie godna odpuszczenia! opowiedziałeś mi dzisiaj wyrok przeklęcia w obecności ziemi, a gdzież — — — gdzież się przed twoim ukryję obliczem? Niedosiedzieć na micyscu y błąkać się muszę! Oh! żeby mnie pierwfzy, który mnie potka, oh! żeby mnie zbrodnio zabił! „

Niech tego, któryby cię zabił siedmiorażna potka pomita, rzekł głos Pana grzmiaćcego. „Nie ułatający strach y gryzące, każdy pozna z Isztow y twarzy twoiey, sumienie, że z przechodzących koło ciebie każdy powie: otoż bratoboyca, Kain! y w tym za-
lękno-

lękniomy od ścieżki odleci, którą cię twoje
 błędliwe prowadzić będą kroki. „ Po tym
 przepowiedzianym Anioł zniknął przekleś-
 twie. Niknący obłok strasznie się rozhu-
 czał grzmotamy, y kręty поближе drzewiny
 połamał wichry, wyjąc okropnie, iako w
 niedłuchanych rozpaczaiący zbrodzień mękach.

Kain w niczym zwątpiały zagłuszeniu,
 ani się z mieysca ruszył; stał długo, y wia-
 try przykre, iczące się jego koło głowy o
 czoło y twarz obilały włosy; na ostatek prze-
 cie z pod głęboko zmrużoney spoyrzał powie-
 ki, y latającemi przebąkiwać zaczął wargami;
 „ Oh gdyby mnie był zniszczył, ze wśzy-
 stkim zniszczył, żeby żadney między two-
 rami o mnie już nie zostało poznaki! albo ---
 gdyby zgruchotanego piorunem --- głęboko
 był w ziemię pograżył! --- aleć chowa mnie
 do nieskonczoney nigdy męki. Ta, w obecno-
 ści stwarzania przeklęty, obrzydły natury
 wyrzutek ---- sam sobie obmierzłem! ----
 oh! czuję ich ---- czuję cię tęskności pie-
 kielna, ciebie rozpaczy y ciebie gryzące su-
 mie-

142 SMIERCI ABLOWEY.

mienie, które mnie, swym szkaradnym to-
 warzystwem, od Boga --- od wszelkie o opu-
 szczonego tworu, wiecznemi ---- prześla-
 dować macie mękami! Oh! co to czuję! ----
 przepadnij ręko! któraś się porwała, y do
 morderstwa patkę wywinęła! uśchnij przy
 kadłubie iak gałąź przy drzewie! przepa-
 dniej godzino, w której mnie sen piekielny
 złądził! niech ziemia za każdym twoim wyie-
 nawrotem! ---- czemuż to naturo szkara-
 dnych, obrzydzenia twego, nademną iż
 nie okazujesz znakow? przekłątą jesteś gdzie
 tylko moja postoi noga! ---- gdzieżś, że-
 bym ci klął? ---- atoliż się do piekła wrócił?
 zwołażcie! ---- nadstawco smu przekłętego!
 Oh żeby cię boż końca te, które maie teraz
 martwią, trapiły przeczucia! ---- nie mogę
 ci nieszczęśliwy gorzey kląć! ---- Ha!
 oioż go widzę! ---- iak to płomień z pie-
 kła wyfoko wybucha! iak to się przekłęci try-
 umfując do mnie uśmiechają! Ha! uśmiechaj-
 cie się potępieni, uśmiechajcie się do nie-
 szczęśliwego! albo ---- możeżli ulitowanie

was

PIESN CZWARTA... 143

was zmiękczyć, mieycie go nademną! od wie-
 kow bowiem żaden Szatan takowego ierzece
 nigdy nie miał uczucia! „ To rzekłszy do
 blisko leżący potaczał się kłody, na które w
 swych zaniemiały uśladł młodościach. Po głę-
 bokim długo zadumieniu zadrżał, y „ktoż tam
 zawołał, szalejąc koło mnie przechodzi!
 - - - zabity! słyzałem ci jego chrapania, toczą-
 cą się jego słyzałem krew! O bracie! - - - bra-
 cie! przez niewypowiedziane me udręczenia,
 poprzestań nieszczęsnego prześladować! - - -
 W tym znowu ciężko wzdychając dumał, y
 zamilkłszy bezsilnie uśladł. „

Tym czasem obok swej żony oycice ro-
 dzaiu ludzkiego wyzedł z chaty. „ Jakim to
 nas ślicznym, rzekła Ewa, poranne słońce
 wita światłem! ozłoconą zdaleka się przebi-
 iaiącą lekkie mgły zaśnaniają odległość!
 Wyidźmy do owcy piękney krainy y przyedźmy
 się po rosie, aż oczekuiąca nas, mnie do chaty,
 ciebie w pole, powoła robota. Coż to, mo-
 miły! za piękność ziemi chociaż w przekleń-
 stwie! piękna wprawdzie, ale w porówna-
 niu

niu z Rajem, ah! moją straconym winą,
 taką mającą piękność, iaką y ty w pierwſzym
 twoim niewinności miałeś czafach, wzglę-
 dem odwiedzającego nas Anioła. Patrz ko-
 chany! iak ſię każdy twor raduje! iak miłe
 z krasakow y wierzechoſkow ſłychać pioſne-
 czki! iak ſię każdy domowy około chaty wo-
 ſili zwierz, y ſłońce wſępujące albo głoſem
 radoſnym, albo zabawnym wita ſkokiem! „

Odpowiedział Adam, „y ow ſzem Ewo!
 piękna ziemia y chociaż wyklęta, nieuſtaia-
 cemi przecie przytomności, y nieſkonczonoſty
 dla nas dobroci oznaczona ſladami; dla nas,
 którzyśmy ſię przez oplakano żałoſny upadek
 y przez nayſzkaradnieyſzą niewdzięczność,
 żaſki y miłoſterdzia niegodnemi ſtali, y wſzel-
 kie nawet do niej ſtracili prawo. Wſzech-
 mocny! daleko, zaſte! dobrotliwſzym y mi-
 łoſiernieyſzym ieſteś niżli ięzyk iakliwie wy-
 razić, duſza pomyſleć może. Wiedźmy du-
 ſzo! na owe błonie kwiecieſte, gdzie ſię Able-
 wa po roſie paſie trzoda; może Bogobojnego
 nową

nową iaką pieśń Stworcy swemu śpiewaiącego 'zaftaniem syna.

„ Niech ci moie , kochany! przy samym miłego słońca wschodzie , powiem myśli ; ułożyłam w tym koszyczku naytłuscięysze mego zbioru figi , y winogrona suszone ; póydę myślałam , w pole do Kaina pierworodnego mego , y on mu przynioł owoc , aby się nim spoczywaiąc po robocie , poślił. Niech bowiem każda myśl , każdy krok błogosławione będą , które do owej czarney , że my go nie kochamy , myśli , skutecznie zmierzaią wybicia. „

„ Iak baczne to Ewo kochana! piefzczotliwe twe troski. Dziękuić rzekł Adam , za przezornieyszą twą radę. Póydźmy do Kaina! Niech nie mówi ; Abia tylko kochaia ; może iego , do poczucia mocy wdzięczności w tak przyjemnym poranku , skłonnieysze znajdziemy serce. „ To rzekłszy wzaiemnie się prowadząc , Ewa z koszyczkiem na ręku , na pole pobiegli. „ Szczęśliwa nasza godzina! rzekli

K

y bie-

146 ŚMIERCI ABLOWEY.

y biegli; gdybyśmy, w tej miłej porannej porze, w której uśmiechająca się natura każdą dotkliwą wzbudza czuność, wzbudzone jego do wdzięczności znaleźli serce!,,

Iuż zaroślin miłali krzaki, z kąd Ewa przodem wybiegła;,, a tam ktoś leży? zawołała, y zalekniona nazad się cofnęła; ----- Adamie! ah! czemuż się to wzdrygam? Ablu! Ablu! Kochanku! obudź się. Niechże wdzięczne synowską miłością rozpalane twoje na mnie spojrzysz oblicze! obudź się! ah! z niewygodnego kochanku ockni się spania!,, W tym bliżej przystąpili. „ Ah! twogo!,, Krzyknął Adam, y drżąc odskoczył. „ Krew ---- krew z czoła płynie --- koło głowy!,, - - - O! Ablu kochanku wołała Ewa, y martwą jego podniosłszy rękę, blada iak trup na drżącego Adama powaliła się pierś. Ztrwożeni oboje zaniemieli. W tym się Kain uciekając pełen rozpaczony po gaiku, ku zabitemu niewiedomie zbliżył; zoczywszy go y zaniebiałego z trwogi oycę współzmarłą w rękę
trzy-

trzymającego matkę; „iam iego zabił, krzyknął ia! lękaycie się tego grzmotu! iam go zabił! przeklęta godzina, w któreys mnie syna w miłych ci na ow czas z żoną splotdził pieszczotach! przeklęta owa godzina, w któreys mnie niewiaſto urodziła! Iam iego zabił!,, tak Kaim krzycząc uciekał.

Iak owa, dla kaźdey zoſobna doſkonałości kochaiąca się, ſiedzi para, gdy w poſród ſtraſzliwey nawałności, y duſzącego od piorunow waporu, ręce do modłow ſkłada. Nie żywi iedno o drugie wiparte ſiedzi, y na pozor tylko żyją; tak pierwfzych rodziców zaniemiała, wybiadła y wryta, drzące wyiowſzy ſerce, długo ieſzcze ſiedziała para. Ocknął się Adam nayspierwey - - - „Gdzież -- ie-ſtem? tak mówił ucinaiąc ſłowa; iak me ſer-ce bi-ie! - - - Ah Boże! - - - tak - - - tam leży! O ia biedny, wielce biedny oyciec! Ah! iak się to mego przyczynia utrapienia! właſny go brat pozbawił życia! ſam to wykrzyknoł, nas przeklinał y uciekł. O trwo-

go! śmiertelne przechodzą mnie mrozy! synem meim, który mnie przeklinał, y synem, który tu zabity we krwi leży. Moy synu! Cożem niešťczęśliwy za niešťczęścia, cożem za utrapienia na mnie y na moje sprowadził dzieci! O Ablu, Ablu! ----- a nie budzisz się to Ewo do lamentow? umarłaś mi w ręku, y w tym mnie niešťczęśliwego ---- zostawiłaś ucisku? lecz --- chwata tobie! ---- zimna śmierci przez moje kości przechodzi, y ścisła mnie dreszcz ---- gaśnie oko! ---- ah! opóźniaś się śmierci! O przybądź mi, ze wżemi przybądź okropnościami! -- a ty się opóźniaś! ---- O Boże! Ablu moy synu, najlepszy moy synu! znowu zawołał, nad martwym ciałem zapłakał, y śmiertelny w raz z żałofnemi wylał pot łzami ---- a budzisz się Ewo! daley mówił, ah! do żalow niewypowiedzianych! otwieraś się znowu oko twoie? co za spoyzrzenie droga w utrapieniu towarzyszko! z zalaney twoiey zrzenicy!

Ada-

Adamie! rzekła Ewa głosem umieraia-
cych. --- „Nie, już grzmiać nie slychać
więcey złorzeczeństwa; przeklinał nas głos
mordercy! mnie samą przeklinay bratoboyco!
mnie nieszczęśliwą! iam naypierwey zgrze-
szyła! O Ablu, synu naydroższy! „W tym
z rąk Adama na zabitego padła ciało; „moy
synu, wołała, moy synu! y nad ostygłym ię-
czała. O Boże! zastąpiaym na mnie już nie
powodzi okiem! synu, synu, ockniy się! da-
remnie wołam, ah daremnie! umarł! --- Oto
śmierć! -- śmierć po wypełnionym, w prze-
kleństwie nam przyśądzona, grzechu! a ia ---
ah! męko nie wypowiedziana! wzdryga się
wnętrze --- iam naypierwey zgrzeszyła! O
mężu, naydroższy mężu! nie przymawiaż mi
okrutnym każda twoja łza wyrzuceniem, żeś
odemnie zwiedziony zgrzeszył! ---- ode-
mnie upominay się krwi twego syna! odemnie
biedne upominaycie się dzieci brata! mnie
bratoboyco, mnie przeklinay! iam naypierwey
zgrzeszyła! O synu, synu! mnie mnie nie-

szczęśliwą twoją krew obwinia matkę! „ Tak narzekając martwe rzewnymi łzami oblała ciało.

Tu niewypowiedzianie żałofny na żonę spoyrzezał Adam, y iak mnie „ to rzekł; martwiż Ewo! przez wspólne nasze zaklinam cię Ewo boleści, przez wzajemną zaklinam cię niewiaśto miłość! zaniechay tego na cię, iak cię serdecznie kocham, wyrzucania! martwi mnie bowiem, ah! nie znośnie martwi! O następności okropne! zgrzeszyliśmy oboje; Bóg przecie z wysokości na nasze patrzy żale; tak Boże! pozwalasz nam na tym przekleństwie padole z naszego do ciebie wyciągać ręce utrapienia! nie ze wszystkim zniżyłeś grzesznika; żyjemy Ewo! chociaż powłoka umiera, to przecie dusza, iedli się cnotą rządziła, do wiekuiśtey żyje nadgrody Było by to ulgą --- ulgą rany gojącą; gdyby nie brat iego zaboycą! ah Boże! gdyby nie brat iego zaboycą! ah Boże gdyby nie brat zaboycą! „

Tak

PIESN CZWARTA. 151

Tak synu kochany! wołała Ewa y ieszcze
 żałośnicy zapłakała ; „ otworzyłać śmierć
 okropna wrota do wyjścia z tego utyskow
 padolu, a nie mielibyśmy, zostawieni w uty-
 fku, za tobą płakać? Iak to tam twoia leży
 zwłoka! Ah zniknoł, z odmienionego, wy-
 bladłego y krwią własną zmazanego lica,
 ow synowskiey miłości uśmiech; nie przemo-
 wią więcej usta ową domowy Anielskiey po-
 dobna słodyczą! y niepuszczą się więcej z
 oka, ah! zaślupiałego! owe trzy radości, któ-
 remi się przedtym zakrapiać zwykło, gdy mą
 przez twą cnotę wzbudzoną miłość, nie wy-
 powiedzianą miłość, y uradowanie widziało!
 O! iak my to głęboko w nieszczęściu zagrzeźli!
 Ogrzechu, grzechu! w iakiey się to szkaradney
 coraz szkaradnieyszey pokazuiesz postaci! Tam
 twa y ---- twego zaboycy nieszczęśliwa ma-
 tka! Ablu, Ablu! kochany! wołała y nad zdre-
 twiałym bardzo długo w żałosnym milczeniu
 y młodościach leżała ciałem. W tym ową
 okropnie żałosną przerwał Adam swym narze-

152 ŚMIERCI ABLOWEY.

kaniem cichość. „Ta nieszczęśliwy! O! iak to opuszczonym! co to za pułtynia, --- co to za żale y smutek, gdzie się ieno obróć! Rozciąga się smutek w kształcie okropnym, nademną y nad całą rozciąga się naturą! Ah! umarł, który mi życie pociechą, miłą zabawą, y szczęśliwości ślodził nadzieją! skruszono podpory, na których się moje wspierało ufanie, --- skruszono! kochany Ablu! tyś to umarł! ah! ---- a ty Kainie! ---- iak to gwałtownie się wzdygam! stałeś się uciekającym strasznydłem, natury ohydą! O Boże, który na nasze patrzysz utrapienie, Boże! zbytecznego smutku odpuść nam żale, odpuść gdy wzdychamy, y iako robacy, (coż bowiem grzesznik w prochu przed twoim obliczem) na pół zdeptani robacy w tym tu przed tobą tarzamy się prochu! „, tak Adam narzekał.

Stał potym błady y zaniemiały; iak w czarno ciemnym pustym cyprysowym gaiku nad mchem obrosłym grobowcem żałości stoi posąg nad żałosnym głową jego nachylona
była

była widowiskiem, y strasznie okropna koło
 niego panowała cichość, niż się ku Ewie po-
 toczył, obumarł ją iey rękę od martwego od-
 ciągnął ciała, y wielkim miłości pocuciem
 do swęgo przycisnął serca. „Schyliwszy się
 nad nią, Ewo rzekł ocknij się! droga mi żo-
 no! -- ocuć się miła duszo! -- podnieś obli-
 cze od umarłego dosyć już łzami namaszczo-
 nego syna, y spoyrzy na mnie! nieday się
 przezwyciężać żalom! azaś ubolewania twoie,
 wszelkie wzajemności na mnie męża twego
 miałyby głuszyć względy? podnieś tve ob-
 licze towarzysko droga! a spoyrzy na mnie.
 Słusznieć nie wymowne śmierci czuiemy stra-
 chy! słusznie nas utrapienia wszelkie, y fro-
 ge po upadku naszym przerażają następności!
 nie utulonym przecie żalem w prochu się ta-
 rzać, obrażać y grzechem; występny jest to
 wyrzuceniem iak gdyby nas wieczna zbyt
 frogo ukarała sprawiedliwość: O Ewo! ocuć
 się z lamentow rozpaczających; ocuć się pier-
 wey, nyż wieczna dobroćliwość wszelkie

154 ŚMIERCI ABLOWEY.

przed nami zawrze pocieszenia źródło!,,
 Tak Adam wołał; a Ewa swą twarz od syno-
 wskiego podniósłszy ciała, łzami napętnione
 wprzód na Adama, a potem na niebo po-
 wiedziała oczy. „O Boże! daruj mi nieszczę-
 śliwej! daruj kochany mężu! niewypowie-
 dziany mój smutek! a ty mnie jeszcze ko-
 chasz! mnie! wszelkiej nieszczęśliwości, bra-
 toboystwa y krwi rozlaney przyczynę! Ada-
 mie! o niechże łzy płaczącey na twoję spły-
 ną rękę; niech na ciało syna, na krew wy-
 toczoną spłyną. „---- To rzekłszy twarz
 łzami zalaną na Adama schyliła rękę.

Tak oboje o siebie wsparci żałosnym
 płakali iękiem, gdy się osoba w iasno świe-
 cącey nad nimi przechodziła postaci; won-
 niące, wolnego iey stąpienia ślady, ozna-
 czały kwiaty. Pokoy na wypogodzonym cze-
 le przyjemność, pocieszenia obiecująca, w
 blasku oczow y w niebieskich panowały uś-
 y lic piękności; kształt iey wysmukły biały,
 nad obłok srebrny iśnieysze, w błyszczące

rozpu-

rozpuszczone sądy, otaczało odzienie; w zbliżeniu swoim, żywą okolicznie oświecała zieloność. „Podnieś Ewo! rzekł Adam; podnieś twe zalane oko! y twoje wstrzymaj wzdychania. Zbliża się kształt niebieski, patrz, jak to postępuje, y miłym swoim, pokoy y pocieszenie znaczy Istem! już w niego smutku ciemności cokołwiek zaświta pociechy! Nie płacz Ewo, wstań, a wyidźmy naprzeciwko temu z nieba posłowi! „W tym się Ewa wsparta na mężu podnieśła, a Pański też przed niemi stanął Anioł.

Przypatrywał się zadumiony pierwsiemu z umarłych; obrocił się po chwili niebieską do Adama y żony o niego wspartej, przyjemnością, mile ułagodzone z jego blasku na nich spływało światło, y uprzejmo wdzięcznym do nich odezwał się głosem. „Pokoy wam płaczącym nad syna zwłoką! pokoy błogosławionych! Pozwolił mi Wszechmocny! was w smutku zanurzonych nawiedzić. Większym nad moje, zaden z Aniołów, którzy

k którzy zawfze ludzie otaczają, wafzego nie kochał przywiązaniem ; zawfze przy iego byłem boku, owe tylko wyiawfzy momenta, w których mnie Naywyższego gdzie indziey powołały rozkazy. Często, gdy w górnych myślach wyfokim ku niebu lotem iego się wznosiła cnota, y albo do wylania łez radosnych, albo do chwalnych iego wzbudziła pieśni śpiewania (nie raz ci to Aniołowie stroże ich za nim śpiewali) Anielskie mu pozepnąłem myśli takie, iakie ziemnym przyodziana prochem poiać może dusza. Nie płaczcie nicutulono, iak gdyby ze wfzysłkim bydz poprzestał. Nie godzi się nicukoionym dufz nieśmiertelnych żałować smutkiem; wfzak iego dufzę śmierć od cielesnych, ktore ią ku ziemi pociągały, uwolniła pętow, y owa dopiero błogofławiona ziściła się pora, gdzie cnota, rozum y chęć poznania rzeczy bez naymnieyfzey przefzkody naywybornieyfzey rzadzić się mogą wolności prawidłem. Szczęśliwym ieft, w towarzyftwie Aniołow, bliższym

szym Begu, szczęśliwszym nad duszy, w prochu bawiącej, pojęcie. Oplakujcie go kochani! lecz z utuleniem. Krótki to bowiem tylko czas, że go nie mieć będziecie! Wafci to samych nie za długo za nim śmierć zabierze, w niejednakowey prawda postaci, ale zawsze iako pobożnych z utęsknieniem dawno oczekiwana przyjaciółka! Taki ci mam od Pana rozkaz powiedzieć Adamie: oddasz prochniejące ciało ziemi, wykopiesz dół, y ziemią martwe przyrzucisz ciało. „ Tak Anioł rzekłszy, y niebieską jeszcze raz na nich spojrzawszy przyjemnością, cieszącym swoym spojrzaniem ztrwożonych, z głębi żalów wydźwignął duszc. Tak się znużony, po długey, po rozpalonym dzikich pustiń piasku, odprawioney drodze, chłodzącym z czystego źródła napoiem posiła podróżny. Z ciężkiego zemdlony byłby upadł pragnienia, gdyby nie w srebrnym ku nicmu się toczącą potoku, nie spodzianie był zoczył krynice. Wesoły przy niej spoczywa; szemrzący bowiem źródłowy

stru-

strumik w okolice, gdzie się każda do niego natury nśmiecha piękność, ciekawe powoduje oko. Tam ludzki gospodarz w swoje go przyjąwszy chłedniki, wszelkiego mu chętnie nazyzniejszygo udziela pośitku.

Adam nad rozchodzącym się długo zdumiął blaskiem, wysoce wspaniałym był wzruszony pocuciem. „Pokóy y błogostawieństwo tobie przyiacielu niebieski! za niknącym zawołał Aniołem. O Boże! iakoż to łaskawym! Weyzrzawszy na uciski nasze, nakazuje Aniołom, z niebieskim do nas przybywać pocieszeniem. A myśmy, gdy nas wszędzie bytnieść twoja otacza, gdy na nas łaskawie patrzysz, gdy każdego naszego westchnienia ciekawą, Aniołowie obronicieli, pilnują bacznością, myśmy się w prochu mieli tarzać, iako od twego odrzuceni oblicza? Maszli się nasza bez utulenia żalić dusza, y chociaż w drodze wieczności, do niekończącego dąży uszczęśliwienia, żadney już nie przyiąć pociechy? przeto nie przyiąć pociechy,

chy, że w tey króciuchney drodze kolące
 znayduią się ciernie? Winniśmy w prawdzie
 pożalenia nieboszczykowi, zerwała bowiem
 śmierć naymilsze z nim obcowanie; lecz da-
 leko więcej winniśmy za grzesznika łez y
 modlenia. O Boże! iakby nas pocieszyło,
 gdybyś go nie ze wszystkim od twego odrzu-
 cił oblicza! O Boże! on ci to pierwszym, kto-
 rego spłodził, y Ewa w boleściach urodziła.
 Aleć nie trzeba nam wątpić Ewo! żeby Bóg
 kiedy się za nim nie uftannie modlić będzie,
 swego mu nie przywrócił miłosierdzia. Nie
 bylibyśmy inaczey owey nieskończoney godni
 dobroci, wedle którey, zamiast tego, żeby
 grzeszników na wieki odrzucił im się raczy
 przyrzeczeniem słowy niewyrażonym oświad-
 czył, gdyśmy drząc. ---- Nie łaski ale wy-
 roków zapalonego oczekiwali gniewu. „ Nie
 odciażaymy się Ewo Pana wypełnić rozka-
 zów. Poniosę ciało przed nasze chaty, y zie-
 mi zmarłego oddam zwłokę. „ Kochany rze-
 kła Ewa, y mając się z głębi żalów podnosi
 dusza;

160 SMIERCI ABLOWEY.

duſza ; ieżlim ieſzcze ſłaba na umyśle , toć
 ſię wzorem bluſzczu ſłabiuchnego , który ſię
 o roſleyſze wſpiera drzewa , na waſnieyſzym
 twoim pocieſzeniu , y na twoiey gruntowniey-
 ſzey weſprę cnocie. „ W tym Adam zmarło
 na ſwe barki podźwignął ciało , y oboic , ſam
 pod żałoſnym płaząc ciężarem , Ewa o bok
 iego wſparta ſzlochając do ſwoiey powoli
 powlekli ſię chaty.

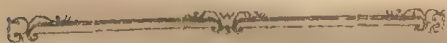


PIESN



P I E Ś Ń

P I A T A.



Tym czasem z niepokojnego in-
 ockniona, z ułożonego skora-
 mi trwożliwie porwała się
 Tyrza łoża. Iako strudzony porywa się po-
 dróżny, gdy w swoim znużeniu schronienia
 pod skałą znalazłszy, w straszącym od niey
 przytłoczonym się widzi marzeniu; od przy-
 iacielskiego przestrzeżony Anioła, umyka ze

L stra-

szachu, y już już walącą się postrzega skałę,
 w tym towarzysza pracowitey szuka podróży,
 nie wiedząc że pod skałą zabity leży; tak się
 Tyrza ze strachu porwała, y „co mi się to
 za straszydła, rzekła w nocnych przyśniły
 marach! straszydła tak nie wyraźne, że ich
 nawet nazwać nie mogę. Witay miłe po-
 ranne słońce! tyś to trwożącym ustąpić ka-
 zało marom. Witaycie kwiaty przyjemne do-
 zoru mego zabawy! troskami osłabioną róż-
 maita wasza w poranku otrzeźwi wonność;
 y wy weseli - - - powietrza mieszkańcy, iak
 wesołym to tiutrzne wasze piosneczki wibii-
 cie trelem! Niech moje wraz z waszym się
 łączy śpiewaniem; y niech się wraz z dzie-
 kami otrzeźwioney całej natury, moje wy-
 chwalania y dzięki wonniczącym w górę wzbi-
 iaia zapachem! O Stworco y Utwierdzicielu!
 iakliwie tylko wyrażone oddać ci moja dusza
 chwały y dzięki! gdy nas ciemność nocy y
 iej marne opasały przywidzenia, wszędzie
 bytność twoja błogosławiącym nas bacznie
 pilnuie okiem. O! wznoście się chwalenia,
 y dzie-

y dzięki moie , wznoscie się wraz dziękami
całey otrzeźwioney natury. Wtym wyszła
była z pośród kwiatow , z których skrzy-
dlaste , w tym iak się pączki ich porozwila-
ły , pierwsze zapachy strząsały wiatry. „
przecoż daley rzekła , „tęskność pierśi moich
ogarnęła? czemuż się moie ieszcze wzdryga
serce? y coż to niezwyczajne owe znaczą tro-
ski? nie mogę ich słowy wyrazić , straszne ,
iako powstawające nad horyzontem , na kształt
gór potężnych , chmury. Urywa się tedy głos
rozweselenia , y drżące , spodziewaią się na-
wałności y burzy , niwy. Gdzieżeś Ablu?
moj bracie! ty ---- moiey duszy połowico!
śpieszę ciemnymi obciążona troškami , śpieszę
do pieścizot twoiey miłości , iako błądzący
po nocy w czarno ciemney pułstyni , ze stra-
chu pierzechliwy , lotnym pospiesza pędem
podrożny. „

To mowiąc , śpieszno pobiegła ; gdy na
przeciwno niey wychodząc z swoiey iey za-
stąpiła Mehala chaty. „ Pokóy tobie Kocha-
na siostró! wołała ; a dokąd tak śpieszno? do-

kać, rozpuszczonemi bez stroju y kwiatów włosami. „

„Spieszę rzekła Tyrza, spieszę do pieczętów lubego mego! Nie zwyczajne mnie we śnie załękły, y do tych czas me serce przyśladły straszdyta; nie spłoszył ich śliczny poranek! zaczym do lubego mego spieszę. Oh! nie ustąpią nawet w miłych męża pieczętów, gdyż ich przyozdobionej kwieciami wiosny, y całej natury spłoszyć nie mogę przymlenia. „

Westchnąwszy na to Kaina odpowiedziała żona; „a z kąd bym się siostrze szczęśliwa! pocieszenia spodziewać miała, gdyby nie od łaskawie kochających oycę y matkę, od ciebie Tyrzo, y od kochanego twego męża? y owszem to u was ciężkie trosk tęskliwych, którym mnie mruczliwa kaina niechęć, codziennie śmiutniejszy do ziemi przyciska, z użeniem z siebie zrzucam brzemie! Ah! wystawując sobie całą z pięknościami swymi naturę, jako iedyne załofney swej niechęci, y górkiego nieśmaku zrzodził, y niecznośny w robocie
upa-

upatruję ciężar której w prawdzie wyciąga
rola , lecz sowiecie buyną nadgradza zyzno-
ścią ; a coż za nienawiść na brata ! --- ah !
iak mnie to ona marwi !,

Zapłakała Mehala ; a równie dotkliwa
łzami skropiona siostra do swego ią przyci-
śnawszy serca ; „ kochana rzekła ; ah ! iak to
często owa nienawistna , mnie y męża mego ,
w nieprzespanych nocach do wylania gorz-
kich łez , przymusza zawziętość ! w ten czas ,
iż załamujemy ręce , iż gorące do Boga
wznosimy modły , żeby iego łaski promień ,
przyćmione , z pod którego cienia tak nie zda-
tne , każdą iego cnotę głuszące , wyraſta ziel-
sko , oświecał serce ! Dopiero by to wdzię-
czna , w lustrze kwiecistej wiosny , do na-
szych chatek powróciła spokoyność , y zaſę-
piające czoła rodziców uſtąpiłyby ſmutku
godziny. „

Na to Mehala łzami w oczach ; „ ah !
moieć to , rzekła ; odprawione opóſnocnych nie
raz godzinach , modły ! Gdy tedy po cichu
płacząc załamanemi ſię modłę , y łzami za-

lewam, rękami, gdy głośnieyfze czaſem le-
żącego przy moim boku budzą wzdychania y
ſzlochy, to mnie gromem ſwoiego zaſtrafza
głoſu, że mu ſen, iedyne, iak mówi, od-
mściciela na przekłety mu zoſtawiono ziemi,
przerywam ſzczęście. Ah Tyrzo! teć to moie,
gdy przy goſpodarſkim zachodzie doma ſie-
dę wzdychania y modły. Płaczą tedy nie-
winne me dzieci, y w ſwoich koło mnie za-
bawach, z ubolewaniem moich też poſtrzegł-
ſzy wylanie, iakliwie y podchlebnie; cze-
muż to, pytaią ſię; za - ſmu - co - na pła - czeſz
matko? Ah Tyrzo! ſchnę przy tak ugryźliwym
ſmutku, na kſztałt ukrzywdzonego, od przy-
chłodnych zaroſſey krzewiny cieniow, o wil-
żącą roſę, y ogrzewaiące ſłońca promienie,
kwiatu. Ieſzcze przed ſwitem dziſia y z domu
wyſzedł, ah! iak ſtraſzny! Nigdy ieſzcze ta-
kiego na iego czele nie było poſępu; nigdy
ieſzcze ogniſty, z pod brwi ſpuſzczoney dzi-
kim poyrzeniem, gniew z zapalonego tak nie
błyſkał oka. Kłął próg przęſtępując. Sły-
rzałam y zadrżałam. Przeklinał godzinę, w-
któ-

ktorey się wodził; takie to miłego poranku przywitanie było. Przedziera się wprowadzie jego, przez ową pochurność, enota, y wypogadza się umysł, (wszakżeś Tyrzo nie raz sama doświadczyła) iako zalawży się łzami, martwiących nas uraz, prosił odpuszczenia; lecz owa miła po krótkiej znowu chwili niknie jasność, niknie iako słońce, które podczas dni pochurnych w zimie dopiero błysnie, alizei się za ciemnym w tym oka mgnieniu, kryje obłokiem; na ostatek przecie, nieustannie Tyrzo iak nayspokorniey o to Boga prosić będziem, y w tey żyć nadziei, na ostatek wypogodzona wiosny pora, wszelkie posępne szczęśliwie rozpędzi chmury.

W przeciągu tego Mehali mowienia, Tyrza bledniejąc, swego krzakom nastawiła była ucha; „Co to z tamtey drzewiny za żałosne pochodzą tony? To rzekłszy zadrżała ---- nikt ieszcze dotąd bądź w nayostrzejszych tak nie narzekał boleściach! ---- Siostrze! ---- od krzaków tamtych! ---- Mehale!

ah ! zbliża się lament ! --- Boże ! „ --- w tym Tyrza na siostry powaliła się ręce.

Wychodził potaczający się Adam z pomiędzy drzewiny, y żałofnego brzemienia, synowskie na swoich dźwigał ramionach ciało. Idąca o bok y ulegająca na nim Ewa swe niewymownym żalem wnet na skrwa-wionę powodziła zwłokę, wnet znowu w pukle łzami skropione ukrywała oczy.

Tyrza iak w ostatney skonania godzinie wybladła na drżącey siostry leżała rękach, lecz y Mehala zemdlona niemogąc ut zymać siostry, padła na ziemię. Iak trzy miło-cie towarzyszki (tą kochających się wzajemnością ieszcze dotąd żadnych nie było) gdy przy wieczoru letnego porze, za ręce się wodząc przy niwie dochodzący przechadzaia się pszc-nicy ; y w pośród ogniſtych nieſpodziane ko-ło nich piorónow bicia zagłuszone ku ziemi lecą ; a potym dwie z nich, ocknąwszy się z zagłuszenia y ſtrachu, ſtruchlałe zniſzczoney towarzyszki popiołu przed ſobą widzą kupkę ; tak ſtrachem przerażone ocknęły ſię ſioſtry, y
zabi-

zabitego przed sobą uyrzały. Adam te tak okropne na trawę złożywszy brzemie, płaczącą, żeby się nie zachwiała, trzymał żonę --- „gdzież jestem? wołała Tyrza gdzież? o Boże! - - ieszcze tam leży! --- Ablu! --- ah! czemuż się to odczucić musiałam? --- obmierźłe światło! --- ah! ia nieszczęśliwa! --- Mehalo! ah ia nieszczęśliwa! --- ieszcze tam leży! -- leży umarły! -- O twógo! na moję iako piorun zwałiłaś się dzisiaj głowę! -- obmierźłe światło! czemuż się to odczucić musiałam. „

„ Tyrzo! urywczym Mehala odczwała się głosem; nie trwoż się myślą --- myślą nayokropnieyszą! --- wszakże y mnie --- iako piorun przeraża! --- Tyrza, ah! --- lećisz to znowu! --- Tyrzo obudź się! przystąpmy! nie ze wszystkim ieszcze widzieliśmy nasze nieszczęście! -- nie umarł, --- przystąpmy do niego, na twoy się to głos, na twoje zapewnie obudzi się pieśzczoty! „

Tak mówiąc zemdloney drżące, iedna na drugiey nachylone do zmarłego ciała pota-

170 ŚMIERCI ABLOWEY.

czwały się siostry. ---- „O! iak to tam stoia y
 płaczą! Adamie! Ewo! ---- wzdrygam się!,,
 --- tak Tyrza urywkami mówiąc przyzabi-
 tym stanęła. ---- „Abu! --- Abu! kochanie
 moje! --- ty moje szczęście moje życie, moja
 dusza! --- obudź się! ah! utrapienie! nie obu-
 dzasz się! --- Abiu! ---- słuchayże mego
 żałostnego wołania! słuchay! ah! słuchay twej
 żony! „W tym się na zmarłe, chcąc go obiać,
 rzuciła ciało; lecz ranę y krwią oblane
 obaczywszy skronie, głośnym nażad cofnęła
 się krzykiem, y wszystko struchlała. Błada
 iako marmór, frogo otwartym y zstąpiatym
 okiem, podobna siadła do trupa, y wzanie-
 mieniu wszelkie rozpaczy znać w niej było
 wzruszenia. Stoiąca wedle niej Mehala za-
 chodziła się w płaczu, załamywała ręce, za-
 lane już na niebo, już na zabitego powo-
 dząc oczy, rzewnie płakała.

Srogością ich żalów tkliwe Adama wzru-
 szyło się serce. Chcąc ich pocieszyć zapła-
 kał, y łkając, „kochane! przemówił; ty moja
 Mehato! y ty moja Tyrzo! ah! żebym wafze,
 nie-

PIESN PIĄTA. 171

nieszczęśliwy ukoił żale! --- Ah! nie płacz --
 cież bez utulenia! --- gdyśmy -- Ewa y --
 ia naszych --- nad tym to --- ciałem nie mo-
 gli utulić -- szlochów; z pociechą z góry w
 niebieskiey odwiedzał nas Anioł piękności.
 Nie płaczcie rzekł; bez utulenia! --- bez
 utule -- nia, iak gdyby wasz zmar-ty - syn
 swoje ze wszystkim stracił --- iestestwo. Po-
 cho -- wasz ziemną zwłokę, od pętow bowiem
 ciała uwolniona dusza, szczęśliwa, szczęśli-
 wsza nad poięcie w prochu zostającego du-
 cha. Krótki to tylko czas, że bez niego ie-
 steście; po którym w raz z nim szczęśliwsze-
 mi będziecie, niżeli w śmieciu ziemi zоста-
 iąca kiedy poiać może dusza. Kochane! nie
 poniżajcież, nie utulonym y świętokradzkim
 błogosławionego, zalem.,

Tym czasem jeszcze wryta y zaniemiała
 siedziała Tyrza, gdy żona Kaina zatamuiąc
 ręce, w swoim tak narzekała żalu. „Oycze!
 drogi Oycze! dayże nam płakać! o iak za-
 łośnie martwa iego leży zwłoka! ah! porzu-
 ciłeś nas Ablu! ty nasza pociecho! ty na-
 fza

fza rokoszy! --- ciebie opłakiwać, aż do
 zgonu życia opłakiwać, nayłodszą nam bę-
 dzie zabawą! Przeprawiłeś się prawda do
 szczęśliwości, nad której oczekiwaniem twe
 się oko wiele świętami zalewało łzami; świę-
 tey pobożności łzami, któremi y ia owey
 szczęśliwey wyglądam przyszłości! -- oh!
 płaczemy za tobą z tych cieniów śmierci!
 porzuciłeś nas! --- płakać za tobą aż do
 pożądanego zgonu życia, nayłodszą nam bę-
 dzie zabawą! --- Kainie; Kainie! --- a
 gdzieżeś był iak brat umierał? O! gdybyś go
 w ten czas braterską, jeszcze był uściśkał mi-
 łością, o umierającego prosił błogosławienie;
 o! iakby cię obumarłemi już rękoma do swe-
 go był przytulił serca, y siniejącemi inż
 śmiertelnie pobłogosławił usty! cobyś to fo-
 bie był za pocieszenia, co za kordyał pośiły
 na przyszłe twego życia zyskał czasy! ----
 ale --- Boże! ---- co to cię za nowa boleść
 mdlejącą schyla! ---- leciśz to Ewo ku zie-
 mi! ---- czegoś się tak strasznie ztrwożył
 Adamie! ---- przeczuwania okropne! --
 gdzież

gdzież Ewo! Adamie! gdzież Kain? gdzież
mój mąż? „

„Dokądże go? Leżąca na ziemi ode-
zwała się Ewa; ---- dokąd wieczna przesła-
duie pomsta? O Boże! nieszczęśliwy! on ----
ha! wstrzymuy się myśli okropna! mnie samą
piekielnemi przerażay mękami, myśli nayo-
kropniey szkaradna! ah! ja nieszczęśliwa! co-
żem to musiała? ---- Rzuć piorunem zawo-
łała Mehalą, rzuć go matko! --- niech cała
nademną wygrzmi chmura! -- Ah! --- już
piorunowe me ferce przenikają myśli --- Oy-
cze! matko! nie ochraniajcie! ---- Kain.
Kain, o niewypowiedziana męko! ---- on
go zabił Mehalo! --- Tyrzo! on go zabił,
krzyknęła matka, y w niewymownym zara-
zaniemią żalu.

Zadumiona z trwogi żona Kaina mowę
zamknęła, w zstąpiątym tży się zatrzymały
oku, zimnym czoło oblało się potem, y sine
zdętwiałe latały wargi; po chwili do-
piero, „ on! krzyknęła, swego zabił brata!
trwogo! gdzieżś bratoboyco! dokąd, dokąd
twoja

twoja cię zapędza zbrodnia? A niemścisz się Boże śmierci braterskiej twoich piorunów pociskiem? niezcześnie nie jesteś więcej? -- gdzieś? dokąd cię twoja zanieśła rozpacz?, tak się rozchodząc w żalu, swoje na głowie targała włosy.

„Bratobójstwo! wołała Tyrza ---- a iakże mógł pobożnego, cnotliwca? --- musiał ci na niego pełnym miłości pozierać okiem! Kainie! przeklęta niech będzie ---- przeklęta. ---- O Tyrzo! nie przeklinayże go! prosiła Mehalą, nie przeklinay go Tyrzo! twoim ci bratem, a moim mężem! nie! modlmy się raczej za grzesznika! Wszak ucho dzącą płynący krwią, litośnym ieszcze na niego pozierał okiem, y błogosławił mu cnotliwiec! Prosi teraz za nim, y przed Boskim wstawia się Maieństwem! Nie mamyż nasze z ziemi wraz z iego złączyć modłami, żeby przed niebios wstępowały Płna? O nie przeklinay go Tyrzo! nie kliny bratu! --- Dokądże mnie żale porywają! rzekła Tyrza; nie przeklinałam go Mehalo! nie kłęmam nie-
fzcze-

PIESN PIĄTA. 175

szczęśliwemu!,, ---- W tym na zabitego
 upadła ciało, y w głuchym bardzo długo smu-
 tku spryskane krwią lice y sine całowała war-
 gi; na ostatek częstym mówić zaczęła słow
 urywaniem; „ah! czemuż, gdyżś padł, si-
 niejących twych warg pocałować nie mogłam!
 czemuż mi ostatne miłości z twoich ust nie-
 dano usłyszeć oświadczenia? Ah! by to, by
 w ten czas umierające twe --- jeszcze raz
 na mnie spoyrzało oko, y żebym tedy --- ah!
 żebym w ostatnym twoim umarła była uści-
 skaniu! ---- ah! żebym umarła była, y we-
 dle twego martwe moje spoczywało ciało!
 Lecz w niewypowiedzianej pozostaie żałości.
 Zadnych Naturo nie masz piękności, któreby
 moich nie mnożyły żalów; gdy w walsze, cie-
 niście altany, wstąpię chłody, zda mi się,
 wasz pytać mnie się będzie mroczek; gdzież
 ten, który radosnego pełen zachwycenia, w
 naszym cię uściśkał przyciemku? szemrząc
 pytać się będą zdroje; gdzież jest? --- opu-
 szczonom! ---- odtąd w cieniu waszym pła-
 kać, odtąd nad walszemi ięczyć będę brzo-
 gami!

176 ŚMIERCI ABLOWEY.

gami! opuścił mnie na zawsze --- ah! na zawsze na zawsze go z tym zżółtym y wygaśłym okiem, z tą trupią sinnością, zmazanemi krwią licami y czołem przytomnego mieć będę --- o pł,ńcie moje łzy, nieustannie na prochnięcie spływaszcie ciało! -- Ah! oneć to ową śliczną, które najzacznieyszą do mych pieśzczoł zniżyło duszę, było powłoką! Iak to widocznie każda, w miło powabney piękności wspaniale iaśniała cnota! w łagodnym ocz spozrzeniu, y w wdzięcznym uśmiechu! Odbiegła teraz ciała, zbyt bowiem czysta, zbyt szczęśliwa do obcowania z podległemi śmierci ludźmi, do obcowania zemną. O! pł,ńcie moje łzy! na prochnięcie nieustannie spływaszcie powłokę! póki wedle tego pleśniny pragnąca ma dusza, iwego radośnie nie złoży prochu.,,

Tak żałowała Tyrza nad ciałem płakała. Dwurazną Ewa, przypatrując się swych córek żalom, udręczona była boleścią. „O! Dzieci! krzyknęła; co to za pocucia wafce przy mym sinutku wemnie wzbudzaia boleści!

iak

iak mnie to wasze martwi utrapienie! co to
 narzekania wasze, za gryzące dla mnie wyr-
 rzuty! --- dla mnie, którą z grzechem
 nie odwołane śmierci na świat sprowadziła
 przekleństwo. Darujcie! ah! darujcie mi
 niebezpieczeństwu! darujcie biedney, która was
 w boleściach urodziła matce! „Gdy tak na-
 rzekała, corki iey do nóg upadłszy „zaniechay
 wołały, zaniechay takowych do nas wyrzu-
 tow odezwy, y nowym nasze żale nie obciążay
 udręczeniem! o! zaniechay tego ty ---
 któraś nas w boleściach urodziła! --- nie
 nazyway wyrzutami nasze ięczenia y szlochy!
 --- O! żebyśmy żalom rozkazywać mogły,
 żadneby więcej wzdychanie naszych pierśi
 ściśnąć, ani oka żadna nie mogła zalać łezka.
 Ale nie możnać im się oprzeć; iak się to na-
 turze, iak naywzajemnieyszey oprzeć miłości?
 One to rzecznego wymagają łez wylania. „
 W tym gdy leżąc u nóg matki zalanemi ku-
 niey żałością wspoyrzreły oczyma, Adam temi
 odezwał się słowy. „Mili! nie odciągamy
 się dłużej do pęknięcia Naywyższego rozka-

M zow;

zow; oddaymy tę zwłokę, naszym łez y narzekania przyczynę, ziemi matce. Czas wszystko goiący y rozum zwycięzca nasze ukoja, żale; zaślubioney tedy dziewicy, weselnego oczekującej dnia, który ją ślubnemi z oblubieńcem na zawsze łączy węzłami, równać się będą pragnieniom ---- Odday ją ziemi matce, rzekła, spoyrzawszy na oycę zalana łzami Tyrza; lecz oycze kochany! niech jeszcze raz nad nią zapłaczę, a potem ją oddasz ziemi., W tym zmarłe objawwszy ciało płacząc nad nim leżała.

Gdy za tym Adam dół w ziemi kopał, y Ewa z Mehalą płacząc przy jego stały boku, niewinne z swey chaty nadešli Kaina dziecka. Przybliżyli się coraz więcej, iedne drugie prowadząc za rączke y bojaźliwie się potaczając. „Iozyafzu Kochanku! rzekł Eliel złotokędziory, co to za narzekanie? przyśiąpmy bliżej; oto Abel! iak to leży! iak blade, iak to skrzwawione kędziory! tak braciśzku! zabity na ofiarę leży baranek. Elielu kochany! odpowiedział Iozyasz mnieyszy;

Patrz .

Patrz iak Tyrza nad nim płacze , patrz , a
iego zstąpiąc nie obraca się oko. Odejdźmy ,
wzdrygam się y lękam tego widowiska ; miłay-
my go co przedzey , y do płaczącey spieszmy
matki ! Ominąwszy więc ciało , y do matki
przyzedłszy , wspinali się do iey uściśnienia ;
y czemuż to , Matko pytali , wszyscey płacze-
cie ? czemuż tam Abel iako ofiarny leży bara-
nek ? „ Uściśkawszy swe dzieci y nad niemi
zapłakawszy , odpowiedziała Mchala ; „ Miłe
dzieci ! Z ziemnego śmierć iego duszę wyr-
wała prochu , y do wiecznego z Aniołami
przenieśta uszczęśliwienia ; to się nie obudzi
więcey rzekł Eliel y głośno zapłakał. Nie
obudzi się więczey ten , który nas pobożnych
ponauczał pieśni ! który nas tak uprzecznie
kochał ! -- - ten łożyszku który nas na prze-
ciw siebie na swoich posadziwszy kolanach ,
z nami o Stworcy , o Aniołach y o natury ro-
zmawiał cudach ; nie obudzi się więczey ! Oh !
iak to nasz oyciec powróciwszy z pola zapła-
cze ! „ Tak mówili , y płacząc pomiędzy
fukni , która z biodr matki z wołna spadała ,

180 ŚMIERCI ABLOWEY.

tulili się fałdami. Już y Adam zaczęty wykopał dot; obudź się Tyrzo! kochana obudź się! nie odkładajmy powinnego tej zwłoki ziemi powierzenia! taki bowiem Tyrzo! rozkaz Pański; nie odwołczmy go., Tak Adam wołał, przystąpił y powoli z ciała zabitego iey zciągnął ręce. Ocknęła się, y iak nad skościałym ciałem zaniemiała leżała, tak oczuciwszy się teraz z świętego niby widzenia, „prawda, rzekła; widziałam go, w niebieskiej, ah! iak wspaniale wstępującego iasności! widziałam ufzczęśliwionego! ---- Nie płacz Tyrzo! nie płacz, ufzczęśliwionym! w krótcie przeprawisz się do mnie, od wszelkiego już więcey śmierci daleka rozłączenia. „To rzekłszy, y Anielską uśmiechnąwszy się przyjemnością, spływającym niebieskim na iego ścieżkę, zniknął, blaśkiem. Takowym z nieba ożywiona Tyrza pocieszeniem, wypogodzonym do oycza rzekła czotem: „Pochoway oycze kochany! pochoway ziemną zwłokę. „Wtym wstawszy z ziemi, stanęła przy matce y siostrze, y tak
i

jak y one rozpuszczonemi swe zaśloniła oczy
 lokami; Placzący bowiem Adam zabitego
 skorami obwinął ciało, w grob ie położył y
 ziemią przyrzucił. Potym, „ modlmy się,
 miła żono! rzekł; y miłe dzieci! modlmy się
 do Naywyższego y klękniemy tu wedle grobu.,
 Poklękneli więc koło grobu, Izysasz y Eliel
 przy matce; y pierwszy rodzaju ludzkiego,
 złożonemi na pierśiach rękoma, temi się sło-
 wy modlił, oyciec.

„O ty, który na wysokości mieszkasz!
 Boże! sprawiedliwości wieczna! nieskonczo-
 na dobroci! tu przed tobą, tu my grzesznicy
 w śmieciu, przy pierwszego prochniejącego,
 żebrząc do ciebie leżemy grobie! Niech na-
 sze przed ciebie wstępują modły! weyrzeczy
 łaskawie na nas w dolinie śmierci y przestę-
 pstwa będących siedlisku! Ah! wielkież prze-
 stępstwo nasze; lecz twoja od wieków wię-
 ksza łaska. Cożeś my zmazani przed tobą?
 a przecie twego od nas nie odwracasz oblicza.
 Wzdychamy w utrapieniu, któreś my fami
 na nasze zwalili głowy; a ty litościwie na

nasze poglądasz uciski. Pozwalaś nam z nas-
 zemni się do ciebie udawać proźbami; nie
 opuścisz bowiem grzesznika. Chwała To-
 bie na wieki! chwała na wysokościach w nie-
 bie! Nie rozkoszna tylko w uśmiechach twe
 chwały wyśpiewanie wiośna; nie tylko wy-
 pogodzone o Tobie świadczy niebo; głoszą
 cię trzaskliwe, gdy się w czarnych chmurach
 gnieżdżą, grznoty; wiejący po ziemi ogła-
 sza cię wichry, gdy dżdżów szumiące z na-
 wałnościami sprowadza polewy. Niech uśmie-
 chająca się radość, niech cię strapionych wy-
 chwalała! Widzieliśmy śmierć, ową płod grze-
 chowey złości! wkradła się do naszego sic-
 dliśka w okropnie strasznym kształcie od szka-
 radney, za rękę wiedziona, zbrodni; nie wy-
 łaż tedy ziemia, nie ściągałyż się nad nią
 posępne piorunow chmury; pierwiastek sił
 moich ---- wzdryga się wewnątrz moje! ---
 własnego śmierci podał brata. Nie odrzucaj
 go od siebie, łasko przedwieczna! ze wszy-
 stkim; spoyrzecy na grzesznika, aby dusza nad
 zbrodnią zadrżała, aby tarzając się po ziemi
 łzami

łzami oblał, y o odpuszczenie wypełnioncy
 złości, nie ustannie błagał prozbą; y gdy go
 iej szkaradność niewymownemi już dość ska-
 tuie mękami, to twego zbawiennego pociesze-
 nia promień, w strapionego niech zalaśniecie
 duszy! O Boże! Boże! nie odrzucay mey śmia-
 łey prozby! Rozkopałem ziemię y łzami
 skropioną na zabitego narzuciłem ciało; słu-
 chay modły nasze, od pierwszego bowiem,
 który winy skazitelności dług wypłaca, wzno-
 szą się grobu. O! wysłuchay nas Panie! wy-
 słuchay, kiedy za pierworodnym do ciebie
 płaczemy Panie! ah! niech przed twoją, Pa-
 nie! nie ginie zapalczywością! Wysłuchay!
 gdy do ciebie o północnych czuwając będziem
 płakać, godzinach, y nie osuszona nigdy
 zrzenicą od świtu aż do zachodu słońca o twe
 nad nim żebrać będziem miłosierdzie. Lecz
 pokoy nam y błogosławieństwo! Tobie, chwa-
 ła na wieki! Zabrałeś zabitego do twego
 przybytku duszę, y najpierwsza się tobie śmier-
 ci dostała ofiara. Pójdziemy za nim, do ciem-
 nego ieden po drugim pójdziem, grobu, y

184 ŚMIERCI ABLÓWEY.

przeprowadzę się za nim do wieczności. O ty!
którego skinienie niebiosów, świat stworzyło, zginą niebiosy i ziemia, zniszczą,
ale ty na wieki wieków panujesz. My w pro-
chu żyjemy, który się wedle wymierzonego
sobie rozsypie zasa; tyś nieodmiennie wie-
cznym. Zbierzesz do siebie pobożnego w po-
kucie grzesznika który płacząc w nocnych
narzekach ciemnościach, że jego cnota, iak od
założonej doskonałości daleka kresu, tak ie-
szcze ludzkiej przyćmiona słabości skazą.
Zbierzesz ich z prochu ziemi, aby się wie-
knęła, że oczyszczeni ze zmyły grzechów,
Aniołom w czystości wyrównają, weselili
radością. ---- Zetrze bowiem niewiaśły ple-
mie --- O! niewypowiedziane przyrze-
czenie! --- zetrze wężowi głowę ---- Pod-
skocz ziemi! pochwaty cała śpieway na-
turo! Chwalmy Pana w samym nawet grzmią-
cym nad naszymi głowami niebezpieczeństwie! Upadł
człowiek; z przyrodzonej swojej frodze wy-
padł zachości; aleć to szczęście, że go Bóg
nie na wieki odrzucił, y że nawet zasiadając
do

do sądu, litościwym na niego pogląda okiem.
 Ten to, którego Bóg tak błogosławionego był
 stworzył, upadł, y drżący schyloną ku ziemi
 głową grzesznik w niewypowiedzianych, po
 upadku swoim, tęsknościach, wiecznego prze-
 kleństwa, wiecznego oczekiwał ukarania. Ażas
 łagodniejszy miał się spodziewać wyroku?
 lecz tajemnicę ową, że plemie niewiaśły gło-
 wę węzowi zetrze, cała uroczyście obchodzi
 natura. O wielce nie pojęta tajemnico! wie-
 loważne grzesznika z Bogiem ziednanie!
 święta cię wprowadzie, stworzonych istot po-
 ięciem nie dościgła zaśnania ciemność! ----
 dla tego przecie sprofneńmi w ciele śmiertel-
 nym nie możem narzekać łzami, że y póty,
 póki zbliżająca się śmierć, z obrzydłego du-
 szę nie budza śmiecia, y od zasłużonego
 przekleństwa nie uwalnia pętow, przemie-
 niająca się tego życia, radością y smutkiem
 przeplątana, mara. Dopiero to w ten czas
 w okazałej wstępuje wspaniałości dusza,
 która przypomniawszy sobie swoją, pod za-
 słoną ziemnego cielska, dostojność, Boga ko-

chała , gdyż ią procz niezliczonych cudow ,
 nieskonczoną , do swoiey miłości zapalał , do-
 brocią. O ! widzę , iuż onę świętą widzę
 przyszłość ! liczne tych , których śmierć do
 wiecznego przeprawiła życia , widzę pokole-
 nia ; czyste , iako ofiarowano od Aniołów
 przed Boskim Maieństwem na ołtarzach pło-
 mienie ; wieczne , przy tronie nayszyściejszym
 otoczonym światłem , w towarzystwie Aniel-
 skim wyśpiewujące chwały. O ! coż to za
 pocucia ! iak się to moja dusza wznosi ! tako-
 wego ieszcze nigdy nie miała wzruszenia !
 Żkaniem iakliwym chwałę ---- chwa-łę To-
 bie - nie - skonczo - na wyra - za do - bro - ci !
 w świętym rozpływa się zachwyceniu , y gdy-
 by owym Xięcia Aniołów myślić zdołała na-
 tężeniem , toby swe , nie wymowić --- lecz
 tylko iakliwie wyrazić ---- samym ieno po-
 czuciem poiać mogła myśli. „

Tu Adam swoje dokonczywszy modły ,
 świętym y długim się zaśtanowił milczeniem.
 Tak y ci wszyscy , którzy koło grobu klęczeli
 cichemi zawartemi w samey duszy , długo
 mil-

milczeli, myślami. Uroczyłą w okolicy natura ona świętę scenę obchodziła cichością, y jasne, wypogodzonego nad niemi nieba światło najmniejszy nie było przyćmione obłoczkiem.

Chłodzącym po małej chwile mroczkiem, y spokojną zbliżył się wieczor ciszą. Kain od przestachu y gryzącego ścigany fumienia, po dzikich rozbiłakany pułstyniach, już zmorłowany naprzeciw wznoszącemu się siadł Xieźycowi, y grzmiącym w wieczornej owej cichości odczuwał się głosem. „Tam od czarno ciemnych gór, pełny po przymroczo-
nym niebie płynię Xieźyc, y jasność z mi-
łym rozsiewa spoczynkiem. Co pod gęsto
wyiskrzonym gwiazd sklepieniem oddycha y
żyje, w miłym sił nabiera spoczywaniu, ludz-
ki wyjąwszy rodzaj. Z iego to chatek za-
łosne rozlegaia się narzekania głosy. Ia za-
pamiętały! ia dręczącego ich w domowych
chatkach utrapienia sprawcą! Mnie to nie-
szczęśliwych, które się ku niebiosom w śród
cichey wzbiiaia nocy, oskarżaia lamenta, y
ięki!

ięki ! --- Dzisiaj ! --- słuchajcież gwiazdy ! słuchaj y ty Xiężycu , y w przysiąstym błedniy świetle ! --- dziś --- oh ! niech przypadnie ! --- krwią pierwszego zabitego zemia , twa się napoiła siostra ! krwią którą iey nieszczęśliwego , y na tym tu mieyscu drżącego podała ręka ! --- krwią mego brata ! Odmawiajcie mi odtąd dobroczynnych waznych spławow ; odmawiajcie ich sprawionym odemnie rodom , y wszystkim w których przebywam okolicom ! --- oh ! --- zabiłem brata mego ! --- Ukrywaj mnie posępno czarna ciemności ! --- przed natury przenikającym ukrywaj mnie okiem ! --- pod twoją to zasłoną w raz z moim umknę nieszczęściem , --- w owe umknę strony , gdzie po zbutwiały iefzcze nikt nie stąpał trawie ; --- obierę sobie mieszkanie w niepłodnych skał rozpadlinach , gdzie w głębi błotnisteo gadzin łożyzka , śmierdząca , podobieństwem łez , kroplami się śaczy woda , gdzie w ciemnych wyfoko nademną dziko wyrośłych krzewinach , drapieżnych sępów nieba mi doyzrrzeć zabro-

zabronią gniazda ; tam narzekać , tam z płaczem ryczeć , tam się w prochu tarzać będę ; a gdy sen czarno skrzydłaśty fame straszące na mnie roztrzęsie mary , to iego obraz z skruszoną głową , y skrwawionemi przedemną stanie pukłami. ,,

Tym Kain w pociemku nocy drżał y narzekał kształtem , potym przez długi czas zamilkłszy w nieszczęśliwości swoiey zatapiął się rozważaniu. Nocna nawet , iak gdyby ią z obszerney całej ipłoszono okolicy , nie odezwała się ptaszyna , y oprócz głuchego szemrania , wszystko w głębokim spoczywało milczeniu. Zaczął znowu , obeyrzawszy się z przetrachem. ,, Załuycie mnie pagórki , załuycie mnie gaie ! -- nieszczęśliwym ! --- niewypowiedzianie nieszczęśliwym ! --- atoli --- będący w nieszczęściu na drugich zarabia --- litość ! Załuy mnie śliczna natura ! ah ! dla mnie --- iuż więcey nie śliczna. Wy dobrotliwego wszędzie bytności Boga świadectwa ! ale nie dla -- mnie ; --- tym byż nie może , lecz surowym na wieki --- mści-

190 SMIERCI ABLOWEY.

--- mścicielem! „ zamilkł y wnet znowu zaczął; „O teraz przecie płakać mogę; zalewa się oko łzami, gdy się dawniey ani zakropić chciało; Miłście to w utrapieniu ulżenia znaki; z początku rozpaczy, ale teraz płaczący żałości skutkiem! O! płyńcież moie łzy! raczcie ich przyjąć ziemio! przeklętym prawiada przed tobą; lecz przymiy ie chętnie ---- przymiy te żałosne moiey niewypowiedzianey nieszczęśliwości łzy! ---- Co mnie to za myśl napada! łzy mnie obficiey płyną! --- tak --- pójde pod tą ciemną nocą załoną do lamentujących mieszkania, z niemi się iefzcze raz obaczę, y raz ieden iefzcze im pobłogosławię ---- pobłogosławię? --- ia? --- Wiatry gniewliwe wzgardzone owe wpółwymowione rozniefą błogosławieństwo! ia nieszczęśliwy! --- nie moia to więcey rzecz im błogosławić! ---- pójde przecie --- pójde, pobłogosławię, a potym ---- ah! a potym w daleke oddaie się od nich krainy. ---- Daleko od ciebie Meha! - daleko od naszych oddaie się dzieci, --- na wielki oddaie. Zalem przezwycię-

zwyciężony już daley przemówić nie zdołał,
więc zamilkł, ku chatom poszedł, y swą sa-
motną rzewnemi łzami skropił ścieżkę.

W tym wedle zieleniejącej się, od za-
bitego na schylającym się zwolna wystawie-
ney pagórku przeszedł altany; „rozwiń się
rzekł błogosławiony gdy ją osadzał; wyfoko
się rozwiń, do użyczenia, bawiącym się w
tobie późnych wnukow prawnukom, miłego
chłodu; w twoim to sobie powiedzą mroku:
na tym tu mieyscu z swoim się pierworodnym
poczuła Ewa, tu płaczącego, iako pierwszą
dni samotnie przepędzonych, pierwszy raz
na świat widziała pociochę; nazwała go Kai-
nem, y w radosnym go uściskawszy ucałowa-
niu, otrzymałam cię, rzekła Kainie od Pa-
na. „Przeszedł tamędy bratoboyca, lecz twarz
odwrócił, y przeiętego ze strachu mrozem,
drżące pod nim ledwie unieść mogły kolana.
Tak drżąc wedle oycy przechodzi grobu, któ-
ry zgrzybiałemu z pola mdło przychodzącemu
y łaknącemu starcowi, śmiertelną zamiast ży-
wiącego pokarmu podał truciznę; przecho-
dzącego

192 SMIERCI ABLOWEY.

dzącego bowiem, żałobne grobow szemrania,
y miłe wieńców, któremi pobożne, pozosta-
łych popiołów urnę, opalały hiostry, prze-
straszając wonności. Był ią przecie, choć z
przełtrachem minął, y przystępował, coraz
bliżej do chatek. Żałobnym y pustym za-
wsząd otoczone milczeniem, dla zarodłych nad-
niemi drzewek gęstości, pomiernym y to tyl-
ko bladym Xiężycą oświecone były światłem.
Zoczywszy ie zapłakał y ręce załamał; w
bardzo długim zaniemieniu nawet słowa nie
przemówił; tak wielce nie wypowiedziany
wzmagął się w iego sercu głęboki smutek. Pe-
łten strachu w owej pustey stojąc cichości --
iżak tu spokojnie rzekł; milcząca spoczywa
żałość! atoliż owe szeplenienia - - - nie wzdry-
chania to? nie pochodzące to z nocnych nie
przespanych lamentów od chatek ięczenia?
Oto! - - - w tym tu pociemku prześladowany
od piekła wzdrygam się, którym wasze chatki
w płaczu obrocił mieszkania! - - - którym,
ah! przekłety wasze spokojność y wszelkie do-
mowe zniszczył pociechę! a mogeż się owym

wa-

ważyć tchnąć powietrzem, które się wafzemi
 wzrusza iękami? które pobożnych żalom, ża-
 lom nad moją poświęcone zbrodnią? Uciekay!
 błogosławionych nie gwałć świętokradzko
 siedlika! --- Ah! umknę już nieszczęśliwy!
 lecz niech me rozpaczające ieden albo dwa
 tylko momenta na was spoyrzzy oko! pozwol-
 cie --- pozwolcie nieszczęśliwemu kilku ieno,
 przed wami, skropić się łzami, skaleczone
 nayświętszym tylko służące węzłom y temu,
 co nayprzyjemniejszego w sercach ludzkich
 zbudza poczucia, nie zelżył imiona! bądźcie
 błogosławieni! --- wy! --- ah! ---
 ia nieszczęśliwy! omało, żem świętokradzko,
 nayświętszym tylko służące węzłom y temu,
 co nayprzyjemniejszego w sercach ludzkich
 zbudza poczucia, nie zelżył imiona! bądźcie
 błogosławieni! --- Ah, --- żeby wafze ile
 ich tylko byź może, wraz z czarną nocą
 ciemnością ustąpiły utrapienia, y na ziemi
 przedemną przekłętą w nieodstępnie wier-
 nym towarzystwie do mego się przyłączyły
 katowania! O! Zebyście o tym wiecznie za-

N pomnieć

pomnieć mogli, którego obraz ustawicznym
was przerażać musi smutkiem y żalem; ah!
żebyście onim wiecznie zapomnieć mogli! ---
otoż! strasznie proge nieszczęśliwego życze-
nia!,,

W tym płacząc w pociemku drzewek
stał, y w żałosnym narzekaniu ręce zała-
mywał; gdy się ktoś z wolna postępując we-
dle niego przeszedł. Przestraszonego śmier-
telne przejęty mrozy, chciał uciec, ale nie
mógł, y bezsilny przy drzewkach na ziemię
upadł.

Z samotnego swego w owej żałosnej
nocy porwała się była Tyrza posłania, y wy-
szedłszy, żalana łzami przy grobowym, w tra-
wie rosą zwilżoney śladła wzgórku. Pafuiąc
się załamywaniem rąk w wyiskrzzone nieod-
wrotne swe oczy wlepiła niebo, potym upa-
dłszy na grób, narzuconą swemi ziemię obla-
ła łzami. „Tu! tak się żaliła; tu moja spo-
koyność! --- tu pod tą ziemią --- która me
żałosne łzy połyka ---- wszelka moja leży
pocieccha! ah! --- to mi żadnego w nocy.
któ,

którą mi samym przepędzić przychodzi lamen-
tem, żadnego nie zostawiono ulżenia, albo spo-
czynku? O! płyńcie moje łzy! wy to, gdy
was godzinami wylewam, gdy każdego bez
braku czasu w tey to smutney cichości przy-
okropnym śmierci wystawionym Maieście,
jęczę y szlocham, żałosną sprawiacie ulgę.
W niebieskim cię wprowadzie kochany wi-
działam światło, o iak wspaniałego! lecz ah!
nie miałabym za tobą płakać? Wydarło mi
cię nazawſze; w tym życiu napełnionym uci-
skiem y żalem na zawſze wydarło! do upa-
dły się byłam sflakała, sflakała do mdłości,
przy drogim naszey miłości zadatku; poſila-
jący sen jego zamrużył oczki; ah! uśmiecha
się we śnie, y nie mając dotąd żadnego ludz-
kiej biedy poznania, niewiadomie ponie-
sionej nie czuć straty. Daremnie na puſte
małżeńskie rzuciłam się łożo, daremnie snu
wzywała. Smutna się na nim samotność z-
trapiącym pokładły umartwieniem. Ah! po-
kładły się na zawſze, tam, gdzie wzajemna
małżenika miłość, z nayśłodszym w twoich

pieśszotach przemierzkiwała spoczynkiem;
 spoczynkiem, który mi na zawsze w tym
 troskliwym wydarło życiu! od brata, niestety!
 wydarło! ---- gdzież nieszczęśliwy? gdzież
 go iego katuie zbrodnia? O! wieczna dobro-
 ci! ---- nie pogardzaj, kiedy o tve nad nim
 nieustannie wzdycham miłosierdzie! nie po-
 gardzaj zebrzącą mą prozbą! gdy pokutują-
 cym skruszony żalem, w prochu się tarzać,
 płaczem do ciebie wzdychać, y o twoie ze-
 brzeć będzie miłosierdzie. „ Tak mówiła gdy
 głośne szlochania dalsze hamowały mowie-
 nie. „ Iak często, pochwilec zaczęła, w górę
 podniosszy oczy. ---- O! iakżeś często miły
 Xieźycu wzajemney naszej bywał świadkiem
 miłości! gdyśmy się rękoma objawszy w twoim
 samotnie przechadzali mroczku! O! iakżeś
 często przyświadczał, gdy mnie słodkie iego
 usta świętey nauczały cnoty. Tu teraz pro-
 chniejąca iego leży zwłoka, y twoie smutno
 przyćmione iego grób oświeca światło. Tu
 oycy pobożnego y ferdecznie kochającej ma-
 tki nayśłodzisz leży pociecha! Ah! tu moy dro-

gi mąż spoczywał,, Zanurzona potym w głęboko głuchym żalu zamilkła, aż żałosne pocichey okolicy powiodłszy oczy co to się od tamtey, rzekła; za blask przyjemny, nad innych altan iasnością iśnieysz, odbija altany? święte y górne w głębi żalów moich porywaią mię myśli, iasne iako ty Xiężycu, gdy w nocney wstępujesz ciemności. Iak to owa iśnieie altana! w któreys się Abłu nieraz pod czas wieczornej zemną pieścił zorzy, y radosnym, mnie do swego serca przytuliwszy, płaczem mówił: co to za szczęśliwość, cnoty bydź hołdownikiem! co za błogosławieństwo w tym się kochać, z którego wszelka, iako z zródła, natury wypływa piękność! Co za ufzcześliwienie; gdy każda nasza na baczących Aniołów applaus zarabia sprawa! A możeż się iakakolwiek rozkosz z pocuciem przytomnego, w tym zbiorze stworzonych śliczności, Boga, z pocuciem łyzy radosne wyciskający rowniać cnoty? prowadzącego iey prawidłem życia, żadne śmierci, bądź, co bądź, nie przerażą strachy; gdyż o

niekonczona dla grzeźnika łasko ! przeświadczeni jesteśmy , że . od nieśmiertelney duszy , aby się górnym do wieczney szczęśliwości przebrała lotem , skazitelne tylko odłącza ciało . Tyrzo zwykłeś mówić , y żywicy do swego przyciskać mnie serca : Ieżli się z tym światem wprzod niż ty pożegnam , ieżli przodem do wieczney się przeniosę szczęśliwości , to twe zbyt długie nad mym prochem hamuy płacze , coż one od Stwórcy tobie wymierzone dni w porównaniu do wieczney bez końca szczęśliwości , gdzie się z sobą znajdziemy . O droga mi , żywszym do serca mego tuląc cię wzruszeniem , odpowiedziałam , duszo ! y ieżli mnie śmierć prędczy niż ciebie zabierze , to ani ty zbyt długim , nad mym prochem , lamentuy płaczem , zeydziemy się bowiem z tamtej strony grobu do użycia nieustającej na wieki szczęśliwości ! --- Ah ! --- nie zanurzay się duszo w nowych nieutulonych żalów zamętach ! wstaway niewzruszonym wsparta pocieszeniem , które cię o twej nieuchybney upewnia nieśmiertelności . Wszelkie

PIESN PIĄTA. 199

kie twoje minąłszy żale, w ową weyjrzy
szczęśliwość, która im się więcej zbliża, tym
więcej przyciemne y coraz odmienne teraz-
niejszego życia skraca sceny. Miałaby dusza
bydź zniszczoną, w znikomy wraz z ciałem
rozsyłać się proch, ah! coby mnie tedy na
świecie pocieszyć mogło! nad twoim w ten
czas bez utulenia płakałabym grobem, y o
swoim prosiłabym zniszczenie; lecz nieśmier-
telną; wiec pod swoim nieślawie nie po-
łężę żalem. Wy, których się lekkołotne koło
mnie unosi skrzydła, świadczcie Aniołowie,
że ma dusza pod swoim z nieśławą nie po-
łężę żalem; wszakże nieśmiertelną iako y
wy! ---- a czemuż to ieszcze łzy moje płyną?
O płynie! iego was poświęcam prochom, gdyż
się do wiecznego przedemną przeniosł uszcze-
śliwienia. ---- Nad twoim grobem, gęst-
szemi znowu oko zalewa się łzami! ---- O
nie zanurzaj się duszo w nowych żalów nie-
utulonych zamętach! ---- rozkwitnie nad
twoim kochany! grobem, nie mało go wpra-
wdzie skropi łez, żałobno cienista altana, w

które nayuroczytsze moje przepędzać godziny, y świętym zdięta zachwyceniem, oczekiwaney wieczności cieszyć się będę widokiem; w tych to nad grobem zastanowiła się słowach. Otoż! coby strąpione ożywić mogło duszę; lecz, że brat iego zaboycą, to, to nayśroźszym iey umartwieniem! --- Wszemmocny! klękawszy potym na ziemi, temi modliła się słowy; o słuchay! zebrzącey słuchay pokorne proźby! Niech zbrodzień, u Ciebie znajdzie łaskę, y będąc grzesznikiem, twego niech dozna miłosierdzia. Ah! o to Cię od zaiasnienia wieczornej gwiazdy aż do nadchodzącey prosić będę porannej zorzy. „

Drżał tym czasem strachem przeięty Kain w drzewinie, y w pełnym rozpaczcy mówić zaczął ucisku: „umknę! --- precz niecnoto! --- precz od tey świętey sceny! precz --- nieszczęśliwy! czemuż nie mogę? ---- Ah! nie tłóczcie się koło mnie, wy ---- Ah! piekielne mi drogę tamują masekary! ---- O daycie ---- daycież mi się umknąć! ---- straszydła piekielne daycie mi od tey świętey
uciec

uciec sceny! ---- nie mogę nieszczęśliwy!
 ---- iak się to żali! y ia ucieć nie mogę! ---
 już nie żali się więcey; --- O! cnoto! cnoto co za
 pociecha! co za pociecha dla mnie, ah! dla mnie
 na wieki stracona! ah! nieszczęśliwym! bez
 nadziei, bez naymniefzey oneyże iskierki! oto!
 dopiero mego nieszczęścia czuję frogość; co to
 za męka! nowa słowy niewyrażona męka! ---
 nie, --- okropniejszego w twych bezden-
 nych przepaściach niemasz piekła dręczenia!
 niemasz! ---- modli się --- o! zamną! ---
 modli się zamną, --- a niemasz mnie to w
 nienawiści, a nie przeklinaśz to nieszczęśli-
 wego? niewypowiedziana to łaska! Ah! co
 to czuję, co to przy tak wyłokiey cnoty czuję
 iasności! ona dopiero strasznieyszym, moie przed
 oczy nieszczęście mi wystawia widokiem, wi-
 dokiem wystawia czarnym y ciemnym iako prze-
 paścią przy weyściu do piekła otchłań; do-
 piero to szkaradność gryzącey mnie czuję zbro-
 dni! wyraźniey y okrutniey nad piekielne
 czuję męki! ---- y modlisz się to za mną

Tyrzo! --- precz wam, precz zbyt śmiałe życzenia! nie możę ich wysłuchać Boże, boś sprawiedliwy! ---- odchodzi od zabitego grobu ---- o! mogę się ważyć nieszczęśliwy w iey się tarzać śladach, y skropić ie wypowiedzianey moiey męki łzami! Nie ---- cofniy się owżem z wzdryganiem, ow oświecony od Xiężycy wzgórek grobem iego! --- struchlałym od świętego cofniy się mieysca! --- uciekay zapamiętały!,, Tak krzyczał y odleciał; umknął potym, ale znowu się załamał, y ręce łzami skropione w niezmierney załamywał rozpacz. „Oh nie mogę uciec, a iak bym mogł! --- ah! --- Mehalo! ah! --- moie dziatki! a iakbym się od was oddalił, na wieki oddalił! żebym przed wami bynajmniej raz nad moim, tarzając się w prochu, nie zapłakał nieszczęściem! przed twoim się Mehalo nie tarzał y płakał obliczem! możebyś mnie litosnemi skropiła łzami, może uchodzącego błogosławiłabyś męża! lecz ---- ia od Boga przeklęty! twego mam pragnąć
błogo-

PIESN PIĄTA. 203

błogosławienia ! nienawieź mnie , przekli-
 nay ! moiać na to zaśluziła zbrodnia ! twoim
 tedy złorzeczeniem y całej natury obarczony
 przekleństwem ucieknę. O ! męko ! ---- pie-
 kielna słowy nie wyrażona męko ! nie ----
 nie mogę uciec ! miła żono ! miłe dzieci ! nie
 mogę. ---- Idę , idę , żebym przed wami
 płakał , w prochu się tarzał , y potym się pu-
 szczę ---- puszcze w odległe puste krainy. „
 W tym się Kain , chociaż grób z daleka miał ,
 wszystek przecie przeięty strachem ku swojej
 udał chacie. Tu znowu struchlały y iako trup
 wybladły zatrzymał się , póki się nie odważył
 drżącemi chociaż , potaczając się , do chaty
 wstąpić nogami.

Siedziała Mehała przy bladym Xiężycu
 świetle , sama blada iak y on , gdy go lekka
 zaśnania chmura , y wzdychaniem y płaczem
 na samotnym rozkwiliła się postaniu. Załosne
 koło niey dziecek szlochania tym bardziey iey
 powiększały ucisk. Skoro męża uyrzała , gło-
 śno zawoławszy , zemdlona na swoje upadła
 posta-

poślanie. Płaczące tym czasem przybiegli dzieci, y oycą obiaływszy kolana, łkając „, utul oycze! rzekli; płaczącą utul matkę! ah! coż to za żale nasze napadły chaty! -- Witay oycze! --- ah! --- iakoż to długo twoy przeciagnął powrot! „, tak się łkające na oycą wspinali dziecka. Sam między niemi się potaczając oblał ich łzami, y nie mogąc w swoim niewypowiedzianym przemówić żalu, upadł przy nogach żony na ziemię. Dzieci go otaczające, zafzedłszy się w płaczu, zemdloną obudzili matkę. W tym u nóg leżącego y genstemi zalanego łzami obaczyła męża; Kainie, Kainie! wołając przy rzewnym włośy targala płaczu. Urywczym Kain odezwał się z ziemi głosem. „, Daruy Mehalo! o daruy mi, że nieszczęśliwy bratoboyca! płacząc przed tobą y w prochu się tarzając, moje ieszcze raz wynurzać ważyć się żale; ostatney tey w niewypowiedzianym nieszczęściu nie odmawiaay mi ulgi! nie odmawiaay iey! Ah! nie przeklinay mnie Mehalo, że się przed tobą

tobą tarzać odważam. Przeklęty od Boga, nie-
 słuchanemi dręczony mękami póyde, y pu-
 szczę się w puste świata krainy. O! nie prze-
 klinay! --- nieszczęśliwego nie przeklinay
 męża! w niewymownym Mehala żalu; „Kai-
 nie! zawołała, Kainie! brata najmiłszego
 zaboyco, moy mężu! --- o Kainie, Kainie
 nieszczęśliwy! cożeś to uczynił! „W tym
 Kain, owym żałosnym, które wszelkie iego
 duszy znaczyło męki, na nią, poglądaiąc
 spoyrzaniem; „niech ona, odpowiedział ginie
 godzina, w której mnie przeklęte, swego
 snu namknięciem złudziło piekło! -- Ah!
 płaczące te dziecka z głębi przyszłego wyr-
 wać chciałem nieszczęścia, y wydarłem mu
 życie! ---- niech ona przepadnie godzina!
 y Bogoboynego zabiłem brata! a teraz ---
 ah! owa szkaradna, piekielnemi mnie na wie-
 ki katuie mękami, zbrodnia. Zapomniy o
 mnie, zapomniy o mężu! lecz --- nie prze-
 klinay mnie Niewiasto! oh! nie przeklinay!
 Już cię porzuce, będąc od Boga przeklęty

wraz z dziećmi y ciebie porzucę, y póydę.,
 Nie utulonym, swe drobne nad Kędziora-
 wemi głowami załamując rączki, dziecka
 koło niego szlochali płaczem; a Mchala z
 postania o bok swego o ziemię zwała się
 męża; „przymiy! rzekła; przymiy tzy, szcze-
 re politowania mego świadełwa! „y w tym
 go niemi hoynie płacząca skropiła; „a chcesz
 się to oddalić w puste daleke krainy! o! iakże
 bym się tu w tych zostać miała chatach; gdy-
 byś, opuszczony w Samotności, po dzikich
 tym czajem w żalu się miał zamurzać pusty-
 niach? Nie ---- z tobą się to Kainie oddałem;
 z tobą to póydę; iak bym cię z pustą bez po-
 mocy miała puścić dziczynę! czyliżby mnie
 każdy żałofny, którymby się głucha w oko-
 licy odezwiała natura, odgłos, nader troskli-
 wemi temi nie przerażał myślami? moy się
 to może nadgłasza, moy to może w śmier-
 telney bez ratunku narzeka y ięczy tęskno-
 ści! „tak rzekła; Kain w pomieszany
 radością y smutkiem ku niej wspoyzrzak
 zachwyceniu; „Boże! krzyknął; a co to
 słyszę?

Byszę? --- tyś to Mehala! tak --- żadna
mnie nie łudzi mara; tyś to sama! ---- o!
Boże! co to za słowa! --- nie Mehala! do-
ść to dla mnie nieszczęśliwego pociechy, że
mi sprzyjasz, że mnie nie przeklinasz! o cno-
to małżonki! azaliż najszkaradniejszy zbro-
dni wraz zemną miała cierpieć karę? O!
zostań się przy Bogoboynych! w błogosławio-
nych zostań przybytku! nie --- nie masz ostro-
siekającym nieszczęścia wraz zemną podlegać
ciosom! zapomniy nieszczęśliwego, któremu,
iako przed całą wyklętemu naturą, już żadne
do miłego spoczynku nie zostało mieysce. Za-
pomniy biednego, ale mu nie klniy! Nie,
Kainie! nie, odpowiedziała Mehala, z tobą
się oddalę, w dzikie z dziećmi naszymi za
tobą pódyę puszcze; wspólnie ciężar nieszczę-
ścia z twoim dźwigać będę ulżeniem; do łez
pokuty twoiej, przy twoim mōdłąc się boku,
y moje przyłaczę, wspólnemi przed Bogiem
staniemy mōdłamy, y nasze na kolana przy
nas padłszy dziatki, chociaż iakliwą, ale
nie-

niewinną za tobą będą błagać Boga modlitwą. Nie pogardza Wszchemocny grzesznika pokutą. Z tobą się Kainie oddalę; póty nie ustanie przed Bogiem płakać y pokornym wzdychać będziem modleniem, póki od ziednanego sędziogo, w duszy nadzieją żyjącego, pocieszenia nie zaiśnienie promień ---- y Kainie! Pan w niebie królujący, pokutującego wysłucha modły grzesznika!,,

W tym Kain zawołał; „O ty! iakże cię nazwę? --- iak? Aniołem świętym! O! iakież to pocieszenie w przyćmioney iasniecie duszy! Mehalo! żono! y owszem odtąd dopiero się ważę, dopiero cię do mego ważę się przycisnąć serca. Ah! gdybym ci moje mogł wyrazić poczucia! ale darmo, nie mogę, y ani łyzy, ani naywdzięcznicysze miłość wystarczą oświadczenia;,, to rzekłszy, głowę do Mehali przytulił pierś, y w zachwyceniu duszy, niewiedząc, iakby swe pełne dziękczynienia inaczej mogł wynurzyć wzruszenia, uchyliwszy się na bok, wnet dzieci,

wnet.

wnet żonę całując, do swego ich przyciskał
 serca. W tym namiętniejsza między nie-
 wiaściami przyłożywszy najmłodszemu swemu dzie-
 cku do piersi, prawą rękę podała mężowi
 prowadzącemu swoją drugie dziecko prawicą.
 Eliel y Iozafaz swe łzy otarli, z radością
 przed rodzicami wybiegli z chaty. Płacząca
 oglądała się jeszcze w okolicy Mehala, y
 „bądźcie błogosławieni! rzekła miłemu,
 których porzucam! bądźcie błogosławieni!
 W krótko powrócę z miejsca, na którym
 osiadziemy, do wyproszenia z pokorą waszego
 dla mnie y dla mego męża błogosławieństwa,
 w tym stanęta, y w niepewności na pozor
 wątpliwej, coby czynić miała, na porzuc-
 onie od siebie obeyrzawszy się chaty, zapłakała.
 Lecz balsamiczniejsze, niżeli wiosna w swo-
 ich zawiera skarbcach, wątpliwą otrzeźwiły
 zapachy. „Pójdź ena niewiasto! odezwał się
 niewiedomie wdzięk głosu miłego, przez sen
 rozkoszny matce wspaniałość twoją opowiem
 duszy, y iakoż o bok pokutującego wyzła

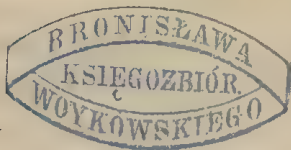
210 ŚMIERCI ABLOWEY.

męża, dla wyprośzenia mu miłosierdzia u
włzechmocno-sprawiedliwego Sędziego.,,

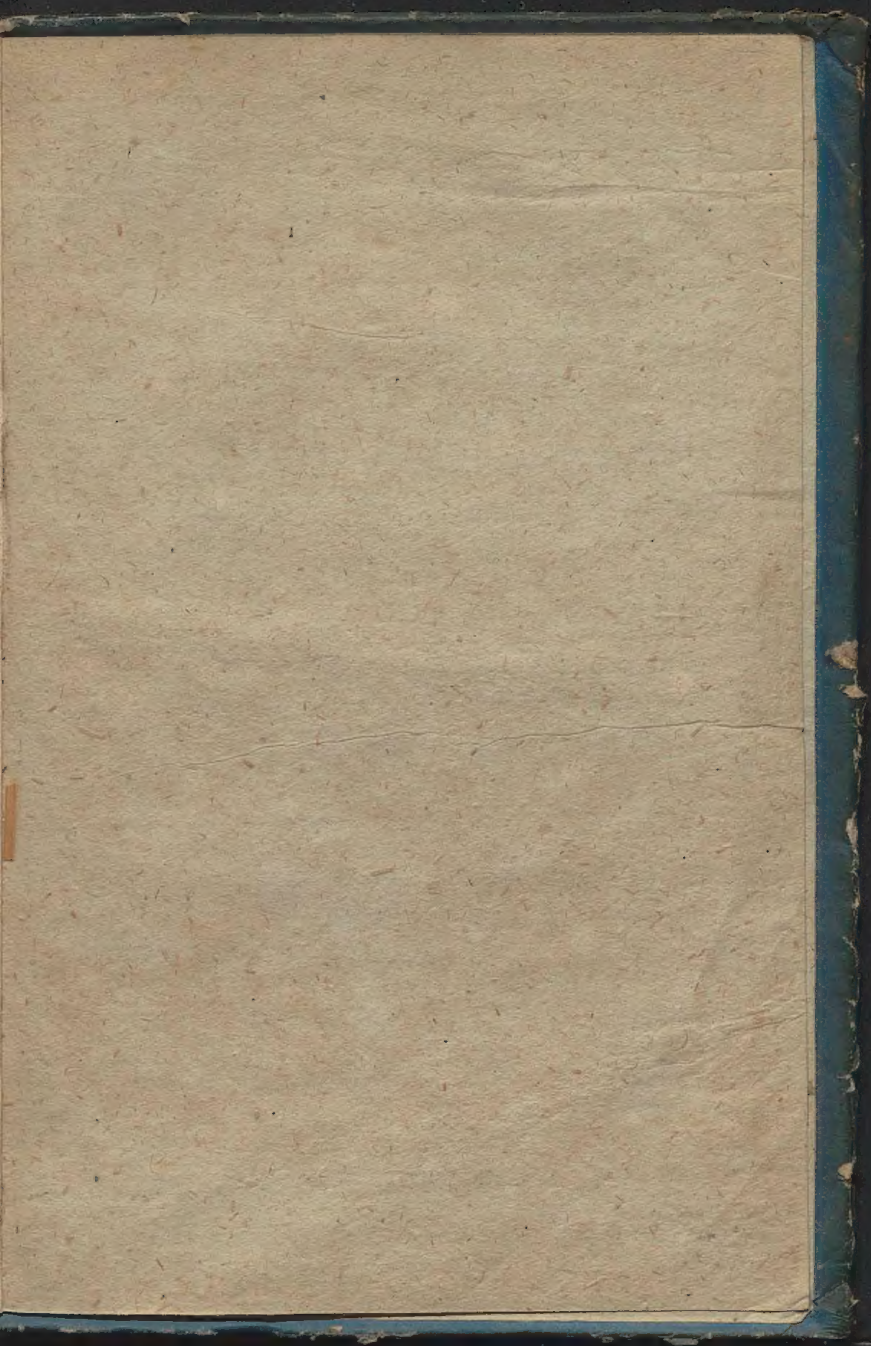
Świecił Xiężyc gdy z chaty wysli. Po-
stępując w swej drodze y często się na zni-
kające z oczu ich obzierając chaty, nieraz
zapłakali; a tak w daleke, puste y śladom

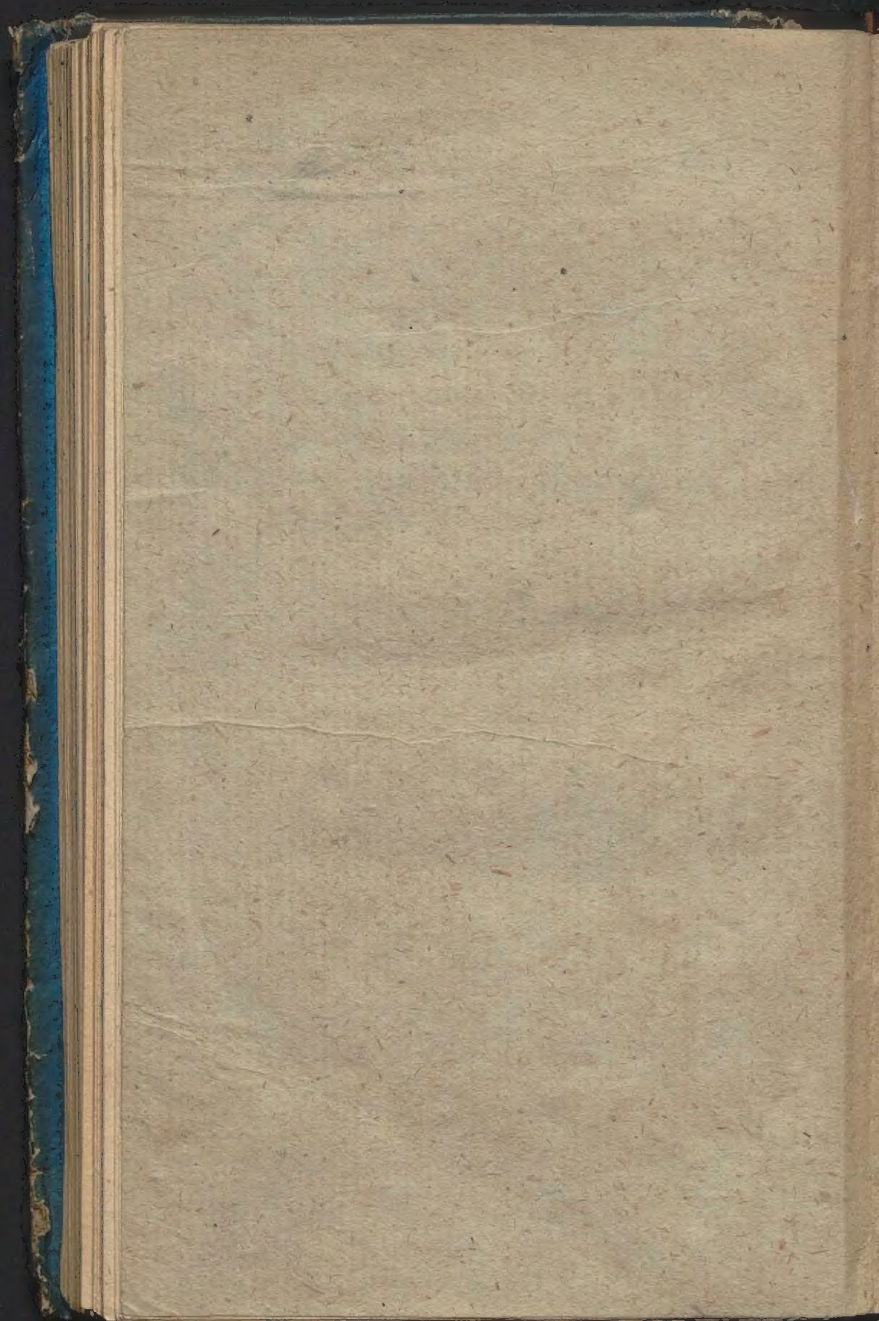
ludzkim iefzcze nieznane zašli
krainy.

K O N I E C.



Antonia Bronisława
- 2.





Biblioteka Jagiellońska



stdr0025606

